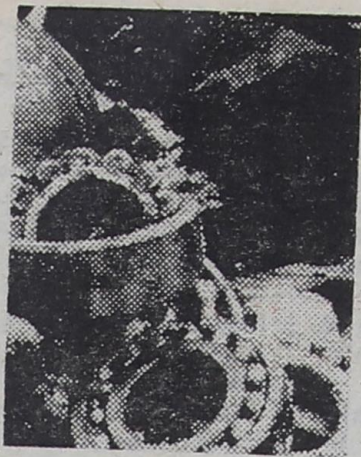


rodziłam
w „Pogodę
dla bogatych”
czy



rozum na
złomowisku



alkoholik
nasz pan?

6-7

poezja
strajkowa



mózg się
gotuje



żeb nie
wszystkie
połykali

13

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

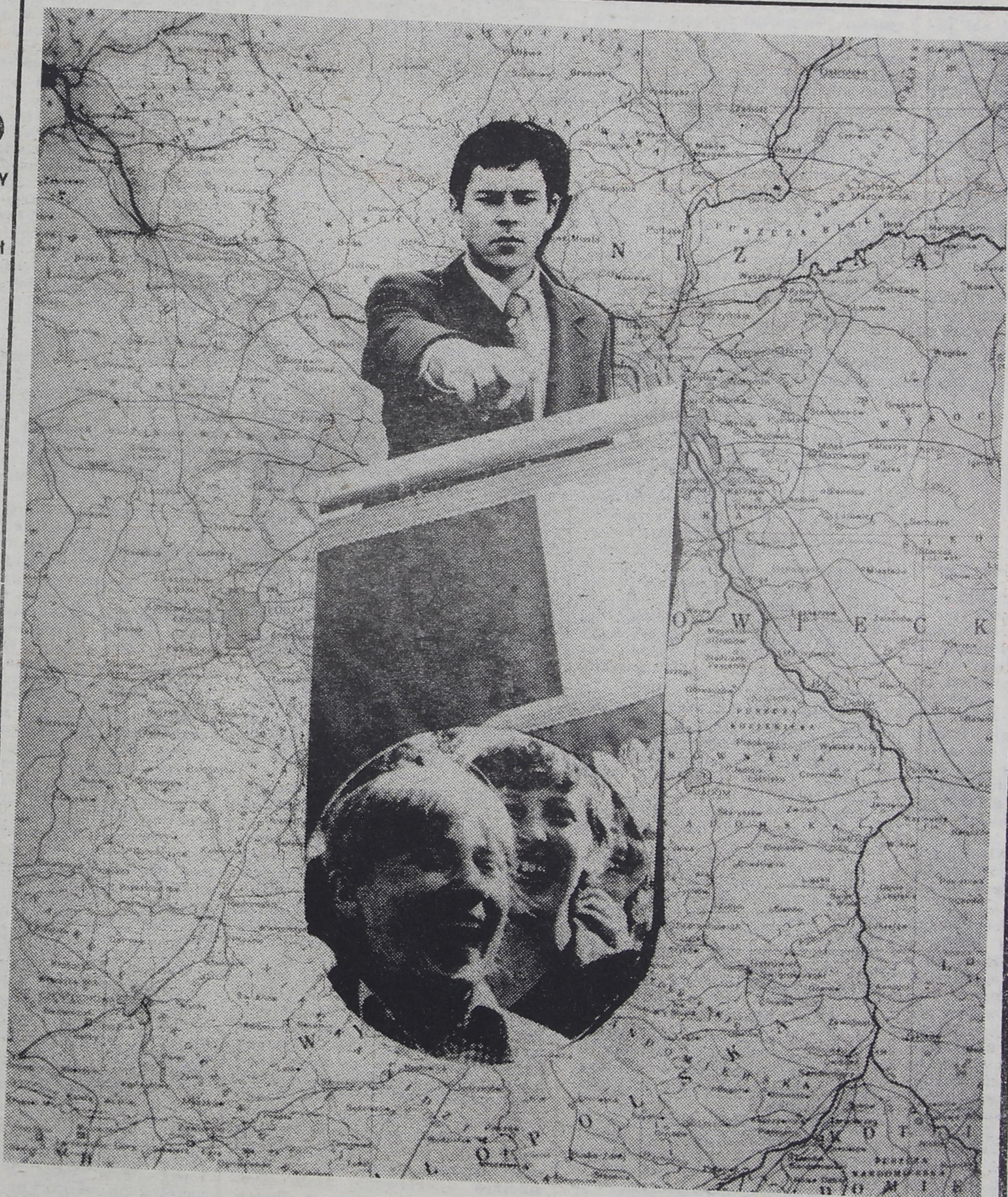
7

(34)

KONTAKTY

22 II 1981

Cena 4 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

PAMIĘTNIK NASTOLATKA

**średniacy
na
trybunach**

IRENEUSZ WÓJCICKI

statnio namnożyło się nowych słów! A właściwie to słowa są stare, tylko zmieniły znaczenie. „Solidarność”, „odnowa”, „strajk”, „postulaty”, „komisja rządowa” ... Można długo wymieniać. Znają te słowa wszyscy. Jednakże ich brzemienie teraz też nie pozostaje jednolite — ulega wypaczeniu. Czy to o to chodziło?

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

STARCIA

KLUB DYSKUSYJNY
„KONTAKTÓW”

przywództwo wymaga akceptacji

Tym razem w naszym klubie tylko jedna wypowiedź (dokładniej — jej pierwsza część, bo następne w kolejnych numerach). Jest to jednak głos szczególny — w starciu, w opozycji do chóru tworzącego otoczkę władzy: prof. dr hab. Stanisław Ehrlich udostępnił nam swój list skierowany przed z górą rokiem do „Delegatów na VIII Zjazd PZPR”.

Rzecz czytelników jest sprawdzić przenikliwość spostrzeżeń, trafność analiz i diagnoz społecznych autora oraz ich aktualność i inspirującą nośność w czas posierpniowy.

W ciągu ostatnich lat na ręce kierownictwa PZPR napłynęło bardzo wiele pism pochodzących zarówno od członków partii, jak również od bezpartyjnych; pism, które dotyczyły fundamentalnych zagadnień naszego ustroju. Niektóre dotyczyły spraw personalnych kierownictwa partii.

Te krytyczne pisma są dyskutowane szeroko również wśród członków partii. Jest to fakt społeczny, niezwykle doniosły. Tego poważnego nurtu krytycznego nie można zbyć kwaśnymi uwagami: „malkontentstwo”, „przesada”, „krytykanctwo”. Owa — niechętnie tolerowana — dyskusja o długie miesiące wyprzedziła przedzjazdowe debaty. A przecież problemy nie czekają grzecznie w kolejce, lecz wdzierają się w nasze życie publiczne nie pytając o pozwolenie. Otwieranie „lufcika ideologicznego” co kilka lat przed Zjazdem, na sygnał dany „z góry” nie wystarczy. „Wietrzyć” trzeba codziennie. Minimum demokracji wymaga nieustającej, publicznej wymiany zdań, ponieważ w potoku życia społecznego wyłaniają się wciąż nowe zagadnienia.

KOMU PRZEWODZI PARTIA?

Tekst naszej Konstytucji nie pozostawia nawet członkowi nie obojętnemu z wykładnią prawa żadnej wątpliwości: jest jeden najwyższy organ władzy w państwie — Sejm. On wyłania Radę Państwa, organ jemu podległy, który go zastępuje w przerwach między sesjami: tylko Sejmowi podlega powołany przez niego naczelny organ administracji państwowej, jakim jest rząd. Trudno jaśniej sformułować ten układ zależności najwyższych i naczelnnych organów państwowych. Zastosowanie do tych

CIĄG DALSZY NA STR. 3



OMOWIENIE postanowień VIII Plenum KC PZPR oraz wynikających z nich zadań dla instancji i organizacji partyjnych było głównym tematem wojewódzkiej narady aktywu partyjnego w Łomży.

Z wypowiedzi i sekretarza KW **WALDEMARA SZPALINSKIEGO**: — Wypunktujemy najważniejsze kwestie.

PIERWSZA — PARTIA, ona jest konstrukcją nośną systemu socjalistycznego, jest jedyną siłą polityczną, która może zapewnić socjalistyczny charakter procesu odnowy społecznej. Partia przeżywa teraz bardzo trudny okres, bolesny, ale jednocześnie ozdrowiający. Partia musi wyzwolić się ze swoich słabości. Chodzi przede wszystkim o odbudowę zaufania społecznego. Jest to czas walki, a nie spokoju. Ta świadomość musi dopinguć do podważenia wszystkich sił w naszych szeregach; muszą odejść od nas ludzie bierni, słabi, naruszający normy moralne, bezideowe. Całą naszą troskę i uwagę powinniśmy skupić na konsolidacji partii, na zapewnieniu wartości jej szeregow. Musimy pamiętać, że tylko partia, zarówno w przeszłości, jak i dziś, może dać narodowi program, perspektywę nadziei. Żadna inna siła tego nie potrafi zapewnić. Musimy pamiętać o jednym: podstawowa organizacja partyjna to ogniwo podstawowe partii. Musi ono być źródłem opiniiotwórczym dla wszystkich instancji partyjnych.

DRUGA — WYPROWADZENIE KRAJU Z KRYZYSU. Państwo musi być silne, mieć jedną władzę, działać w oparciu o szeroką samorządność społeczną. Podstawowa me-

toda — to dialog ze społeczeństwem, budowanie wzajemnej życzliwości i zaufania, poszanowanie porządku prawnego. Oczekuje się dziś więcej niż kiedykolwiek, a państwo może dać mniej niż kiedykolwiek.

TRZECIA — ZWIĄZKI ZAWODOWE, RUCH ZWIĄZKOWY. Nie zwalczyliśmy „Solidarności”, ale będziemy walczyć o „Solidarność”, aby wypelnić swoje statutowe obowiązki i zobowiązania. W Łomżyńskim po partnersku ułożyliśmy nasze kontakty z „Solidarnością” i tak je chcemy kształtować w przyszłości. Ale to zależy nie tylko od naszej dobrej woli; zależy także od dobrej woli „Solidarności”. Wszystkie organizacje związkowe są nam jednakowo bliskie. Niepokoiły się tylko wtedy, gdy zajmują się działaniami nie mieszczącymi się w statucie, gdy biorą się za politykę, zaniedbując interesy załóg. Jesteśmy za szerokim rozwojem samorządności w mieście i na wsi, za mającymi piękną tradycję kółkami rolniczymi, w których trwa właśnie proces odnowy.

SPRAWA DZIŚ NAJISTOTNIEJSZA: przywrócenie ładu i porządku. Myślę, że apel premiera o trzy pracowite miesiące (dziewięćdziesiąt spokojnych dni), znajduje żywy odzwierciedlenie wśród mieszkańców naszego regionu. Gospodarka stacza się po równi pochyłej, świadczą o tym chociażby wyniki styczniowej i pierwszej połowy lutego, nastąpiło rozluźnienie dyscypliny i spadek wydajności pracy. Stąd hasło naszej dzisiejszej narady: **„WYMAGAJMY OD WSZYSTKICH, ZACZYNAJĄC OD SIEBIE”**.

Niektóre wnioski z dyskusji: **JERZY KUBRAK** — deformacje społeczne i polityczne utrudniają czynienie prawa prawem. W Łomżyńskim nie ujawniono większych afer gospodarczych, ale od sierpnia ubiegłego roku nastąpił wyraźny wzrost przestępczości wśród młodzieży.

STEFAN SOKOŁOWSKI podjął również ten temat wskazując, że problem ów jest groźny zwłaszcza

w Łomży. Pleni się pasożytnictwo społeczne, któremu należy wydać zdecydowaną walkę. Rozwiązania wymaga zabezpieczenie bytu dla starych ludzi. Przepisy w tej sprawie nie są stosowane w praktyce.

CZESŁAW SZEWCZYK stwierdził, że nie można tylko krytykować a należy problemy obiektywnie oceniać. Usprawnienia wymaga nadal obieg informacji wewnątrzpartyjnej.

ROMAN SZMYT: Trudno młodzieży wytłumaczyć szereg problemów, tak natury indywidualnej, jak i ogólnej. Na przykład braku zainteresowania władz gminnych sprawami młodzieży. Naczelnik gminy Zareby Kościelne od czterech lat nie może znaleźć czasu na spotkanie z młodzieżą. Dlaczego od pięciu lat nie realizuje się postulat dziesięciotysięcznej rzeszy młodzieży łomżyńskiej o stworzenie klubu młodzieżowego? Brak jasnych perspektyw wyalienował społecznie sporą liczbę młodych. Partia oczyścić się musi z najmniejszych podejrzeń.

ANDRZEJ OGROBNIK: Trzeba rozliczyć tych ludzi, którzy nadużyli kredytu zaufania. Dla mnie, jako członka partii nie jest jasne, że wnioski stawiane przez POP nie są realizowane, natomiast te same wnioski stawiane przez „Solidarność” rozwiązuje się.

TERESA KAZIMIERCZUK: Braki surowcowo-materiałowe nie mogą przesłaniać faktu rozluźnienia dyscypliny pracy, spadku wydajności i przyczyn, które te zjawiska wywołują.

BURZLIWIE przebiegały obrady Wojewódzkiego Zjazdu Kółek i Organizacji Rolniczych. W dyskusji zabrało głos kilkudziesięciu rolników reprezentujących 35 gminnych związków kółek i organizacji rolniczych. Poniżej, garść propozycji dyskusantów:

ANTONI ZARĘBSKI z Piątnicy: — Nie jest prawdą, że samorząd wiejski sam usunął się od działalności. Tylko, ile razy można zgłaszać te same postulaty, wnioski, jeśli na tym zgłoszeniu kończą się realne możliwości załatwienia spra-

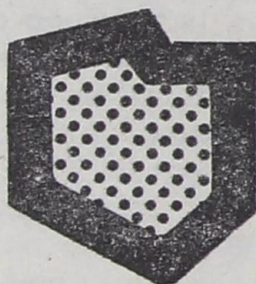
wy. Dla nas nie jest ważne jak będzie nazywać się organizacja broniąca naszych interesów. Ważne, by słuchano naszych głosów.

WIESŁAW DMOCHOWSKI z Czyżewa: — Można wskazać wiele przykładów nierównego traktowania mieszkańców wsi i miast. Nie mamy na wsi szkół, brakuje środków transportu dla dowozu dzieci do szkoły, żłobków, przedszkoli, przychodni. Dlaczego np., choć jesteśmy także objęci systemem ubezpieczeń, nie wypłaca się nam zasiłków chorobowych? Żle są przyjmowane także różnice w oprocentowaniu kredytów na wiejskie domy mieszkalne i budynki inwentarskie, korzystniejsze w przypadku tych ostatnich. Kto broni naszych interesów? — „Rolnicy z Marszałkowskiej”, nie znający realiów życia i pracy na wsi. Apelujemy, żeby żadna ustawa dotycząca rolnictwa, nie była wprowadzana bez konsultacji z rolnikami.

STANISŁAW TYMIŃSKI z Boguty: — Ostatnio wprowadzona zasada wypłacania odszkodowań za zniszczone zbiory (w przypadku zalania ponad 50 procent arealu) zrobiła na wsi wiele złego. Premiowała tych, którzy zlekceważyli w ogóle obowiązek uratowania zbiorów. Wywołało to na wsi wiele niepotrzebnych waśni i niezadowolonych.

JOZEF GOŁĘBIEWSKI z gm. Sokół: — Ja w sprawie przekazywania ziemi. Państwo musi stworzyć takie warunki, by udało się zapobiec ciągłej wędrowności młodzieży ze wsi do miasta. Przede wszystkim — zagwarantować prawo własności. Ponownego opracowania wymaga także ustawa emerytalna.

Zjazd — po wyprowadzeniu do projektu statutu kilkudziesięciu poprawek — przyjął go. Najbardziej kontrowersyjną propozycją dotyczącą możliwości stosowania form sprzeciwu w przypadku nie uwzględnienia słusznych żądań rolników — łącznie ze strajkiem. Wybrano także Radę Wojewódzkiego Związku, której przewodniczyć będzie **STANISŁAW MURAWSKI**, rolnik ze wsi Tymianki gm. Boguty.



„KLUCZOWYM ZADANIEM natury ogólnej jest odzyskanie przez partię i władzę państwową pełni społecznego zaufania, wzmocnienie mandatu, w oparciu o który sprawujemy władzę — powiedział na VIII Plenum KC PZPR, Stanisław Kania. — Wymaga to tworzenia programu dalszego rozwoju Polski, który uzyskałbyby społeczną aprobatę w trakcie powstania i po jego sformułowaniu. Wymaga to również bardziej zdecydowanych działań na rzecz pobudzenia aktywności społecznej, konsultowania poczynań, wydawania decyzji sprawiedliwych. Ale też wymaga to wyzbycia się chwytliwości, uginania przed bezzasadnymi sprzeciwami”.

„Partia nasza jest zdecydowana iść drogą konsekwentnej walki o demokratyczne reformy życia społecznego i gospodarczego, tworzyć warunki skutecznego wpływu Sejmu, rad narodowych, związków zawodowych oraz organizacji samorządowych i społecznych na całokształt życia kraju — stwierdza się w uchwale Plenum. — Komitet Centralny opowiada się konsekwentnie za obustronną realizacją porozumień z Gdańską, Szczecińską i Jastrzębską. Zwracamy się o aktywny w tym udział do klasy robotniczej, chłopów, inteligencji, do wszystkich sił, które pragną wyprowadzenia kraju z kryzysu i zapewnienia mu pomyślnego rozwoju. Zaleca się rządowi, administracji państwowej i gospodarce, aby w porozumieniu ze związkami zawodowymi tworzyć warunki dla realizacji tych porozumień oraz uznanych za słuszne i realne wniosków i postulatów zgłaszanych przez załogi pracownicze. Społeczeństwu należy się pełna i systematyczna informacja o stanie realizacji porozumień, którą winien zapewnić rząd. Wypracowania wymagają formy i zasad konsultacji najważniejszych decyzji o szerokim, społecznym znaczeniu oraz metody zasięgania i badania opinii o kluczowych dla kraju sprawach.”

„ZWRACAM SIĘ o trzy pracowite miesiące — 90 spokojnych dni — stwierdził w swym pierwszym oświadczeniu nowo powołany premier, generał Wojciech Jaruzelski. — Czas ten pragniemy wykorzystać dla porządkowania najbardziej elementarnych spraw naszej gospodarki, dla dokonania remanentu „pożytych” i „negatywnych”, podjęcia najpilniejszych problemów społecznych, nakreślenia i zapoczątkowania realizacji programu stabilizacji gospodarczej kraju oraz dalekosiężnej reformy gospodarczej.” Prezes Rady Ministrów przedstawił dziesięciopunktowy program działania rządu na najbliższy okres:

1. Zaopatrzenie ludności w podstawowe artykuły, przede wszystkim w żywność, zapewnienie sprawiedliwego, poddanego społecznej kontroli, podziału deficytowych dóbr konsumpcyjnych.
2. Zaostrzenie kontroli cen detalicznych towarów i usług, nasilenie walki ze spekulacją.
3. Złagodzenie najbardziej natarczywych problemów ochrony zdrowia, w tym zwłaszcza zaopatrzenia w podstawowe leki, przyspieszenie remontów i budownictwa szpitali, przekazanie wygospodarowanych obiektów na rzecz służby zdrowia; nasilenie walki ze zjawiskami patologii społecznej, przede wszystkim z alkoholizmem.
4. Zapewnienie warunków wykonania zadań budownictwa mieszkaniowego; wzmocnienie działań na rzecz poprawy funkcjonowania gospodarki komunalnej.
5. Urzeczywistnienie zasad socjalistycznej sprawiedliwości w kształtowaniu płac i innych dochodów ludności, w polityce świadczeń, w dostępie do dóbr materialnych i kulturalnych; przeciwdziałanie bogaceniu się wbrew zasadom współzyszczenia społecznego, sięganiu po nieuzasadnione przywileje. Otcoczenie szczególną troską ludzi starych i nieodłącznych, weteranów walki i pracy.
6. Zahamowanie tendencji spadkowych w produkcji rolnej; dobre przygotowanie kampanii wiosennej, zapewnienie planowych dostaw środków produkcji; jak najlepsze zagospodarowanie gruntów rolnych.
7. Usprawnienie zaopatrzenia materiałowo-technicznego gospodarki narodowej; uzyskanie postępu w oszczędnym zużyciu surowców, paliw i energii; poszukiwanie wspólnie z górnikami rozwiązań organi-

zacyjno-technicznych, zmierzających do wzrostu wydobywania węgla.

8. Porządkowanie frontu inwestycyjnego: wstrzymanie realizacji części oraz utrzymanie ostrych ograniczeń w rozpoczęciu nowych inwestycji; skoncentrowanie wykonaństwa na budowach, w których można uzyskać najszybciej najważniejsze społecznie efekty.

9. Wykonanie planowych zadań eksportowych oraz takie kształtowanie importu, aby zaspokoić elementarne potrzeby ludności oraz gospodarki.

10. Podniesienie dyscypliny pracy, poprawa jej organizacji i wzrost wydajności; przekwalifikowanie i przemieszczanie pracowników zgodnie ze zmieniającymi się potrzebami gospodarki.

NA WICEPREMIERÓW powołano: Andrzeja Jedynaka (lat 59) i Mieczysława F. Rakowskiego (lat 55).

W skład Rady Państwa weszli: Ryszard Reiff (lat 58) i Mieczysław Róg-Swistek (lat 62).

Sejm powołał również: Bolesława Faraona (lat 54) na stanowisko ministra Oświaty i Wychowania; Kazimierza Kleka (lat 41) na stanowisko ministra Przemysłu Chemicznego; Waldemara Kozłowskiego (lat 64) na stanowisko ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego; Tadeusza Szlachowskiego (lat 49) na stanowisko ministra Zdrowia i Opieki Społecznej; Jerzego Wojcieckiego (lat 52) na stanowisko ministra Rolnictwa; oraz Stanisława Wyłupka (lat 58) na stanowisko ministra Przemysłu Maszyn Ciepłych i Rolniczych.

PO JEDENASTU DNIACH strajku podpisano porozumienie na Podbeskidziu. „Spora część społeczeństwa uznała, iż w ich regionie odnowa przebiega zbyt wolno. Żeby ją przyspieszyć — ogłoszono strajk generalny. Intencje na pewno są słuszne.

Ale czy metoda jest właściwa? — formułuje problem Jerzy Loch w artykule „Spór o metodę? „Polityka”, (nr 5), by w końcu jego część stwierdzić: „Okazuje się, że problem można było rozwiązać w niecałe 5 godzin. Dlaczego więc czekano 12 dni?” Podpisaniem porozumienia zakończył się także strajk w Jeleniej Górze; odwołano gotowość strajkową w MPK we Wrocławiu.

„DRAMATYZM sytuacji rolnictwa i wsi polega głównie na tym — stwierdza w wywiadzie udzielonym dla „Tygodnika Kulturalnego” (nr 7) Dyzma Gałaj, dyrektor Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN — że rolnictwu wyznaczono dziś wielką rolę w łagodzeniu napięć w naszym społeczeństwie, rolę, do której pełnienia rolnictwo jest zupełnie nieprzystosowane. [...] Sprawa, która da o sobie znać w najbliższych latach w sposób wręcz dramatyczny, to konieczność przebudowy rzeczywistości społecznej wsi, wytworzonej i ukształtowanej w minionych latach — rzeczywistości, jak wiadomo, fatalnej i poddanej od sierpnia ubiegłego roku totalnej krytyce. Rzeczywistość ta wyraża się w bezceremonialnym lekceważeniu rolnika, głównie we własnym środowisku, w gminie, ale także i w stosunkach ogólnokrajowych. [...] Niedocenianie opinii rolników, likwidacja merytorycznej działalności samorządu itp. spowodowały, że chłopci odwrócili się od władzy, w znacznym stopniu wygasła ich aktywność społeczna. W najbliższych latach środowisko chłopiekie musi uzyskać poczucie, że ich głos się liczy i że oni liczą się w narodzie.”

„KULTURA” (nr 922) przedrukowała reportaż Michała Mońko pt. „Z powodu skórki”, który otrzymał I nagrodę w konkursie naszego tygodnika („Kontakty” nr 12).

BEZ PARDONU

WYWIAD NA ZAMÓWIENIE: WSZYSCY PYTAMY — WŁADZE MIEJSKIE ŁOMŻY ODPOWIADAJĄ

W piątek, 27 II br., o godz. 16.00 w ratuszu odbędzie się publiczna rozmowa Czytelników i dziennikarzy z władzami Łomży, rozpoczynająca nasz cykl wywiadów z gospodarzami miast i gmin. Będą one dotyczyły najważniejszych kwestii życia zbiorowego, jego niedomagań, potrzeb codziennych mieszkańców oraz lokalnych odmian odnowy społecznej.

Czekamy na wasze, drodzy Czytelnicy, pytania. Można je przysłać pocztą („Kontakty”, ul. Sadowa 10, 18-400 Łomża, z dopiskiem na kopercie „Bez pardonu”) lub zgłaszać telefonicznie (dyżurni dziennikarzy: pierwszy — w piątek, 20 II, od godz. 8.00—13.00; drugi — w czwartek, 26 II, od godz. 8.00—12.00; telefon 40-22).

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

organizmów różnych przymiotników ma tu też swoją wymowę.

Natomiast o pozycji konstytucyjnej PZPR mówi się w ustawie zasadniczej, ale lakonicznie. Ustawa ta stwierdza mianowicie, że „przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza”. Uderzają w niej dwie niedwuznacznie wyrażone myśli. Partia ma przewodzić społeczeństwu, a nie aparatowi państwowemu. A więc nie ma podstawy do praktyki, która stała się niedobłą tradycją naszego ustroju, że jeden aparat (partyjny) kieruje drugim (państwowym). Koncepcja ta, która może mieć pewne uzasadnienie w okresie rewolucyjnej walki o władzę oraz bezpośrednio po rewolucji, traci wszelkie uzasadnienie w ustabilizowanym społeczeństwie socjalistycznym. W dodatku, przełożona na język codziennej praktyki politycznej aż nadto często jest rozumiana dosłownie, jako zastrzeżenie monopolu inicjatywy społecznej dla aparatu partyjnego. Wyznaczając aparatowi państwowemu i wszystkim innym organizacjom społecznym rolę przekazników — wykonawców. Tak też traktowane są jednostki.

W sformułowaniu konstytucyjnym uderza kategorię orzeczenia o przywództwie PZPR. Jest. Czy istotnie jest? Czy istotnie chodzi o opis rzeczywistości społecznej? Rzecz jasną, że nie. Rzecz jasną, że każde ustalenie, co jest, winno poprzedzić inny akt normatywny, prawny czy pozaprawny, jest ustalenie tego, co być powinno; wyznaczenie celów do osiągnięcia, oraz sposobów, które do tego zmierzają — wskazanie wzorów obowiązujących zachowania w społeczeństwie, czemu z kolei służy określenie uprawnień i obowiązków obywateli oraz grup społecznych (organizacji). I tak to sformułowanie w teraźniejszym czasie trzeba rozumieć: jako złozenie na PZPR obowiązku ubiegania się o akceptowanie swego przywództwa przez naród. Natomiast opis tego co jest, winno poprzedzić dokonanie odpowiedniej konfrontacji między stanem normatywnym a rzeczywistością społeczną. Jej wynik może dopiero dać odpowiedź na pytanie, czy rzeczywistość odpowiada stanowi prawnemu.

Zacieranie rozbieżności między stanem normatywnym, który może być traktowany tylko jako cząstka rzeczywistości społeczno-politycznej a realnymi procesami przebiegającymi w społeczeństwie weszło w skład niedobrej tradycji politycznej ustrojów socjalistycznych. Zacieranie różnic między tymi sferami, woluntarystyczne orzekanie, że to, co powinno być, jest w rzeczywistości, budzi nieufność wobec polityki; wobec prawa, jako owej szczególnej formy ciężkiej polityki; wobec całokształtu urządzeń publicznych.

OPANCERZONE SPOŁECZEŃSTWO

Ale wróćmy jeszcze do sprawy przewodniej roli PZPR. Różnica między wodzem (duce, führer, caudillo) a przywódcą jest łatwo uchwytana. Pierwszy rozkazuje, rozkazy popiera groźbą, groźby — przemocą, która szybko przerasta w zorganizowany terror. Drugi przekonuje, dopuszcza więc opinie odmienne, dyskutuje z nimi, zachęca, organizuje — i tą drogą zdobywa zaufanie. W ustroju socjalistycznym partia robotnicza, która kreuje się jako siła przewodnia narodu, musi zdawać sobie sprawę, że tu nie chodzi o deklarację, tytuł, czy ideologiczny ozdobiak. Siłę przewodnią kreuje naród — także przez swoją niezbędną akceptację.

Ogólnikowość przytoczonego sformułowania konstytucyjnego o przewodniej roli PZPR mimo wszystko ma dobrą stronę, zachowuje całkowitą jasność w jednej zasadniczej sprawie: w niczym nie podważa konstytucyjnie nadrzędnej pozycji systemu naszych ciał przedstawicielskich, tj. organów władzy państwowej (najwyższych i terenowych). Pod tym względem postulat jasności i braku sprzeczności wypowiedzi normatywnych został zachowany. Ale cóż z tego, skoro w praktyce politycznej ponad najwyższymi i naczelnymi organami państwowymi stoją najwyższe instanc-

przywództwo wymaga akceptacji

cje PZPR, która jest organizacją polityczną tylko części narodu.

Konsekwencją tej sprzeczności jest przekonanie obywateli, że dokument polityczny konstytucyjny przeobraża się w fikcję, w zbiór obietnic, których w wielu przypadkach nigdy nie realizowano i w których realizację trudno obywateli uwierzyć. Natomiast nastroje nieufności pogłębiła niestety ostatnia reforma konstytucyjna, uchwalona w trybie... doraźnym, bez koniecznego szerokiego przygotowania psychologicznego i politycznego społeczeństwa. Efekt był łatwy do przewidzenia: opancerzenie się społeczeństwa przeciw reformie konstytucyjnej. Skutkiem tego szerokie kręgi społeczne nie dostrzegały pozytywnych cech noweli konstytucyjnej z lutego 1976. Tu można wskazać na podniesienie udziału załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami — do rangi zasady konstytucyjnej, ustabilizowanie po raz pierwszy pozycji konstytucyjnej ZSL i SD, jako reprezentantów szczególnych interesów w formie organizacyjnej partii politycznych. Autonomia tych partii sojuszników powinna być rozwinięta i umocniona, gdyż tylko taki sens może mieć 64 teza wytycznych, w której mowa o współdziałaniu PZPR z tymi stronnictwami. Toteż ich reprezentacja, tak samo jak ugrupowań katolickich, winna być zarówno w Sejmie, jak i w radach narodowych rozszerzona. Ich udział w obsadzie odpowiedzialnych stanowisk zwiększony.

Niezrozumiały pośpiech w przeprowadzeniu reformy konstytucji, odczuty w społeczeństwie jako obraźliwy i lekceważący, nie poz-

szczegółowych, które jakby to jemu — w polityce nieuczestnemu — wydawałoby się, winny leżeć w gestii zwykłego ministra.

Wszystkie te informacje sugerują obywateli, że najwyższe organa partii nieustannie ingerują w działalność wierzechołkowych organów państwowych, że właściwie centralny ośrodek decyzji politycznej tworzy PZPR w sposób przez naród niekontrolowany, że odpowiedzialność premiera przed Sejmem ma charakter czysto formalny, bo jest on jednocześnie członkiem Komitetu Centralnego PZPR i członkiem jego Biura Politycznego, a więc wobec tych ciał, przede wszystkim mógłby ponosić odpowiedzialność. Wbrew woli tych ciał Sejm nie tylko nie może odwołać rządu, prezesa Rady Ministrów, czy poszczególnych ministrów, ale nawet wyrazić pod ich adresem swoje dezaprobaty.

Dalej, w wyniku tych obserwacji obywatel nabiera przekonania, że najważniejsze decyzje w państwie zapadają poza kręgiem dostępnej mu informacji i nie w tych organach, które wskazuje mu się jako „najwyższe”, czy „naczelne”. W przekonaniu tym utwierdzi go wiadomość, która tylko przypadkowo dotrze do niego. Np. w maju 1978 r. Biuro Polityczne KC PZPR wydało Wytyczne dotyczące kształtowania samorządu robotniczego. Na tej podstawie z kolei CRZZ w lipcu tego roku wydało własne Wytyczne. Specjaliści tej problematyki, podnoszą w tej kwestii daleko idące zastrzeżenia, uważają, że te polityczne akty normatywne wysokiej rangi są sprzeczne z ustawą o samorządzie robotniczym z 1958 r.



wolił też dostrzec innego posunięcia politycznego, jakim była konsultacja z hierarchią kościoła rzymsko-katolickiego, co jak się okazało psychologicznie i politycznie przygotowało późniejsze, doniosłe historycznie porozumienie. Toteż za trafną trzeba uznać tezę 65, w której mowa o „współzyciu ludzi w duchu tolerancji, niezależnie od ich stosunku do religii oraz współdziałaniu kościoła z państwem w realizacji ważnych celów narodowych”. Nie może to się podobać ludziom, którzy przywykli do tego, że podstawą ich ideologii jest znacionalizowany ateizm.

DECYZJE WYJĘTE SPOD KONTROLI

Przytoczone tezy chciałyby się odczytywać jako zapowiedź — na tym odcinku przynajmniej — traktowania ustawy zasadniczej jako ustawy obowiązującej, tzn. funkcjonującej w praktyce społecznej. Tymczasem w rozpowszechnionym przekonaniu o fikcyjności konstytucji utwierdza obywatela zwykła lektura gazet. Oto jednego dnia czyta on komunikat, że na posiedzeniu Biura Politycznego PZPR prezes Rady Ministrów złożył sprawozdanie z prac rządu, które przez nie zostało poddane ocenie. Nie rzadko z tych komunikatów dowie się, że rząd otrzymał z Biura Politycznego wiążące zalecenia, że w tym najbardziej autorytatywnym gremium politycznym zapadły uchwały dotyczące spraw dość

Ta pozakonstytucyjna ingerencja w materię podlegającą ustawowej regulacji w oczywisty sposób narusza kompetencje Sejmu. (Por. C. Stypułkowski: „Aktualne problemy samorządu robotniczego”, „Państwo i Prawo” 11/1979 r. oraz L. Bar: „Praworządność w gospodarce narodowej”, artykuł złożony w „Państwie i Prawie”).

UBEZPIECZENI OD RYZYKA

Również początkowo decyzje polityczne, które są punktem wyjścia procesu legislacyjnego okrywa nieprzenikniona mgła. Do obywatela docierają skąpe informacje lub tylko plotki, jakkolwiek w przynajmniej jednej liczbie przypadków wcale nie chodzi o sprawy, które można by kwalifikować jako tajemnice wojskowe albo dotyczące spraw bezpieczeństwa państwa. Niestety, prawie pod żadnym pozorem nie pozwala się ujawniać rzeczywistego przebiegu dyskusji, różnic zdań, a tym bardziej zachodzących kontrowersji. Obywatel nie jest godzien, aby o tym wiedzieć. A więc zataja się to, co byłoby politycznie korzystne, co budziłoby zaufanie.

Cóż dopiero mówić o sejmowych „debatach”, w których z góry wyznaczeni posłowie odczytują w przewidzianej kolejności zawsze przygotowane deklaracje. Tak więc jednomyślny Sejm jednomyślnie uchwała ustawy, jednomyślnie podejmuje uchwały, przy każdej

okazji demonstrując jedność moralno-polityczną w imieniu narodu-monolitu. Jeżeli bardzo rzadko się zdarzy, że kilka, a chociażby jeden poseł wstrzyma się od głosu — na ogólną liczbę 640 (!) posłów, nerwowa reakcja kierownictwa traktuje ten fakt — bez praktycznego znaczenia politycznego — niemal jako zapowiedź zbliżającego się kryzysu władzy. Mało tego, kierownictwo partii zdaje się hołdować przekonaniu, że rozwój socjalistycznego społeczeństwa wymaga, aby prowadzić jednomyślny naród, co powinno znaleźć wyraz w wyborach do ciał przedstawicielskich: do Sejmu i do rad terenowych. I oto jak polityczna literatura pożera polityczną praktykę.

Co pewien czas bowiem zaprasza się obywatela do uczestniczenia w wyborach. Uda się on do urny wyborczej niechętnie, ponieważ wie, że weźmie udział w wyborach... bez wyboru! Decyduje się jednak na to, bo trochę obawia się przykrości, trochę to czyni z apatii, pocieszając się, że organizacja wyborów jest sprawna (według jego doświadczenia najkrótsze kolejki), komisja wyborcza w kwiatkach i uśmiechach stwarza atmosferę przyjemną i ludzką, urna jest w zasięgu ręki, a kotara, za którą można skreślić nie odpowiadające wyborcy nazwiska kandydatów gdzieś na uboczu i jakoś niezręcznie demonstracyjnie za nią znikną. Wobec tego nie traci wiele czasu na udział w tym rytuale, który — jak wie to na pewno — nic nie zmieni.

A więc głosuje, ale nie wybiera. I przecież tylko o to chodzi. A nazajutrz przeczyta w prasie, że takich jak on było od 98 do 99 proc. głosujących. Jednomyślność ta nie budzi w nim jednak optymizmu. W tym zgodnym tłumie czuje się osamotniony. Zwycięstwo? Nad kim? A może by Front Jedności Narodu inaczej rozegrał najbliższą kampanię wyborczą, niż dotąd? Może by zamiast hasła (a nawet nakazu partyjnego) „głosujemy bez skreśleń!” — wezwał wyborców, aby właśnie korzystali z uprawnień publicznych, przewidzianych w konstytucji i ordynacji wyborczej, to znaczy skreślali kandydatów, których nie chcą widzieć w Sejmie i w radach narodowych.

Mimo że sprawa ordynacji wyborczej była niejednokrotnie rozważana w najwyższych instancjach partyjnych, wciąż jeszcze pozostaje w tyle w porównaniu z rozwiązaniami ustrojowymi węgierskimi i jugosłowiańskimi, które trudno zresztą uważać za przejawy ekstermizmu demokratycznego czy politycznego ryzykanctwa. Więc czegoś się obawiamy? Czy tego, że społeczeństwo mając wybór między kilkoma kandydatami PZPR i odpowiednio ZSL i SD czy bezpartyjnymi, wybierze właśnie takich, którzy z całą energią zabiorą się do przywrócenia kapitalizmu? A zatem wrogowie ustroju są tym bezcennym kapitałem, który cementuje jedność narodu? „Twierdzą nam będzie każdy wróg”?

Trzeba to wreszcie powiedzieć: chodzi tu o zagwarantowanie funkcjonowania takiej struktury politycznej, której ośrodkami decyzji jako instancje, oraz personalnie działające wchodzący w ich skład nie byłoby związani żadnymi normami, nie byli kontrolowani przez powołane do tego ciała przedstawicielskie, nie ponosili żadnej odpowiedzialności. Weźmy przykład sekretarza KW PZPR. Będzie on z racji pełnionej funkcji partyjnej często członkiem KC i posem na Sejm. Jak i przed kim ma odpowiadać za swoją działalność?

Kumulacja stanowisk w strukturze decyzyjnej jest najsukuteczniejszym sposobem wykluczenia odpowiedzialności politycznej, a nie tylko także prawnej. Jest to rodzaj niewidzialnej polisy ubezpieczeniowej od ryzyka politycznego. Jednocześnie, w ostatnich latach, praktyka kumulacji stanowisk decyzyjnych rozszerzyła się na ważniejsze organizacje społeczne, których prezesami zostają najczęściej „rekomendowani” członkowie odpowiednich resortów. Nie sądzę, aby to sprzyjało samorządności, natomiast na pewno zamorzać się tendencja do przekształcania organizacji społecznych w przybudówki resortów.

PROF. DR HAB. STANISŁAW EHRICH
Fot. GABOR LÖRINCZY

punkt widzenia



rodziłam w „Pogodę dla bogaczy”

Po przeczytaniu listów z Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży oraz odpowiedzi pani Joanny Zimnej postanowiłem napisać kilka słów od siebie. Ja również byłem pacjentką tego szpitala, oddziału porodowego i położniczego (prawie dwa lata temu). Szłam do niego pełna złego nastawienia ze strony byłych pacjentek. I cóż zobaczyłam. Szpital jak wiele innych, w którym pracują tylko ludzie. Ludzie sympatyczni i niesympatyczni — jak wszędzie. Ludzie, którzy borykają się z kłopotami tego świata. Moje wrażenia z pobytu w szpitalu są inne. Sam poród, choć bardzo wyczerpujący, niczym nie przypominał moich wyobrażeń ani nie wyzwał we mnie złego nastroju. Nie robiłam z siebie cierpiącej świętej, nie histeryzowałam, a na lekarzy patrzyłam przyjaźnie, bo bałam się (jak wszystkie kobiety) i od nich oczekiwałam pomocy. Po porodzie umieszczono mnie na korytarzyku i nie mi się nie stało. Co winni są lekarze, że czasem inaczej nie można. Ja byłam szczęśliwa i nie miałam czasu ani ochoty mierzyć dziur, zaglądać pod łóżka i w kąty.

Zanieczyszczone łazienki i ubikacje? A czyja to wina? Aż wstyd o tym pisać. Jestem pewna, że armia salowych nie nadążyłaby ze sprzątnięciem.

Zauważyłam, że to narzekanie, wybrzydzenie, stało się nalogiem biednych kobiet, które muszą aż rodzić. Najwięcej narzekają te kobiety, które w swoich miejscach pracy odstrasza różnymi interesantów swoimi humorami, ale gdy one rodzą, to chcą, by koło nich tańczyć. Zanika gdzieś kobieca serdeczność, ciepło, zrozumienie — a szkoda.

(Nazwisko wyłącznie do wiadomości redakcji)

Moje spostrzeżenia z pobytu w Wojewódzkim Szpitalu w Łomży na Oddziale Położniczym (a miałam przyjemność tam leżeć w kwietniu 1980 r.) są takie same, jak pani Joanny Zimnej. Dziwię się bardzo, że ów Szpital tak się mocno broni. Taką opinię ma nie dopiero teraz, a od dawna. Artykuł napisany przez panią Zimną jest najprawdziwszą prawdą, a ściślej mówiąc — to jeszcze nie cała. Na Oddziale Położniczym, jak również i na sali porodowej, jest okropny brud. Po podłodze spacerują różne robaki. To prawda, że jest mało salowych, ale również prawda, że mało ich widać przy sprzątnięciu. Najbardziej zdziwiło mnie to, że sprzątanie odbywa się w tym samym czasie, gdy jest obchód lekarzy. Na mojej sali taki przypadek zdarzył się kilka razy. Wiadro z wodą i ścierką na środku pokoju, przy nim salowa, a obok pacjentek lekarz ze świtą pielęgniarek. Dlaczego takiej sytuacji nie ma w innych szpitalach? Leżałam w Zambrowie, także na Oddziale Położniczym (do łomżyńskiego Szpitala trafiłam przypadkiem). Tam jest zupełnie inaczej. Pacjentki, które rodziły w Zambrowie, potwierdza to na pewno. W salach panuje czystość. Pościel jest czysta, jak również i odzież, czego nie mogę powiedzieć o szpitalu w Łomży. Nie dość że są one brudne, to i podarte.

Co się tyczy zaś położnych i pielęgniarek — dobrze zapamiętałam siostrę Oleńkę. Jest wyjątkowo nieprzyjemna i opryskliwa w stosunku do pacjentek.

Następną sprawą wielkiego niedbalstwa jest brak ręczników, kapci itd. Czasem były, lecz pacjentki, które uparczywie nie domagały się, nie dostały ich. Nie wolno brać ze sobą na oddział wymienionych rzeczy, więc proszę sobie wyobrazić mycie bez ręczników i chodzenie boso po posadzce. Pożyczaliśmy między sobą.

Noworodki też były nie na czas dostarczane matkom do karmienia. Z kolei śmieszna, a zarazem bolesna dla pacjentek sprawa jest

szatnia, w której ubierają się odchodzące do domu. Ja sama biłam się po tych podziemiach, aż w końcu odnalazłam ciasny zakamarek, na którego drzwiach wisiał napis „Przebiernia”.

Gdy wróciłam do domu i opowiedziałam rodzinie, w jakich warunkach leżałam tam pacjentki, wszyscy byli zdziwieni, że w Wojewódzkim Szpitalu może tak być. Pani Joanna Zimna nie podawała nieprawdziwych faktów. Nie sądzę też, aby podważała tym tekstem autorytet służby zdrowia.

Czytelniczka z Zambrowa

Każdy człowiek ma prawo do opieki w okresach choroby. Już najstarsze społeczeństwa ustalały systemy opieki nad swoimi chorymi, oparte nie tylko na obowiązku moralnym, ale także prawnym.

do zawodowych obowiązków tych ludzi, zamiast przynosić piękną satysfakcję, staje się ciężarem nie do zniesienia. Wzajemne stosunki między pracownikami służby zdrowia są wówczas napięte, pełne zawiści, plotkarstwa.

Wszystko to kładzie się brzemieniem na chorą głowę pacjenta. To on, chory i cierpiący, leży w brudnej bieliźnie, myje się w słoiku, chodzi w podartym szlafroku i lepiących się od brudu kapciach. To on nie otrzymuje właściwych leków i środków opatrunkowych. Czuje się pariasem, który musi znosić frustrację lekarzy i pielęgniarek.

Wiemy, że pracownicy służby zdrowia zarabiają niewspółmiernie mało w porównaniu do ich pracy. Nawet po ostatnich podwyżkach. Wyklócamy się o lepsze warunki pracy służby zdrowia, o budynki, które innym są sto razy mniej po-

narzać na szwank cudzych zmysłów wzroku, słuchu i powonienia. Znajdując się na takiej huśtawce, jest nadwrażliwa, skłonna do łez i wyolbrzymiania swoich przeżyć.

Lekarze i położne powinny o tym wiedzieć i — niezależnie od warunków — muszą rodzącej kobiecie okazać jak najwięcej serca. Jeżeli nie mają bielizny i pościeli, niech krzyczą o tym, niech ogłoszą zbiorczą społeczność. Nowy człowiek nie może rodzić się w łachmanach, w brudzie. Nie może, wraz z pokarmem, łykać matczynych łez; musi widzieć nad sobą uśmiechniętą twarz ludzi, którzy go przyjmują do społeczności, a nade wszystko — uśmiechniętą twarz matki.

Jeżeli tej kobiecie było zimno, to, niezależnie od oficjalnych komunikatów meteorologicznych, należało ją ogrzać. Gdy nie było odpowiednich urządzeń, wypadało ją przy-



Jak wykazuje historia, nie zawsze obowiązki społeczeństwa wobec chorego były należycie wypełniane. Nierzadkie były również konflikty między chorym a jego lekarzem. Już w kodeksie Hammurabiego możemy znaleźć przepisy wskazujące na możliwość tych konfliktów.

My też ich nie unikniemy, zwłaszcza że znajdujemy się w okresie katastrofalnego stanu materialnej bazy lecznictwa. Jeżeli pielęgniarka co chwilę musi dokonywać wyboru, czy i któremu choremu wymienić podarte i brudne prześcieradło, bo nie ma ich tyle, ile trzeba, a lekarz zastanawia się, czy nici ze sprutej firanki będą odpowiednie do zaszywania ran, jeżeli salowa nie jest w stanie sprzątnąć wszystkich brudów, zaś na popołudniowej zmianie zostaje na dużym oddziale tylko jedna pielęgniarka (zdarzało się), która — choćby miała dużo dobrej woli — nie jest w stanie pomóc najcięższemu choremu nawet w załatwieniu najprostszyc czynności fizjologicznych, jeżeli, jeżeli... to w ich psychice musi powstać niechęć do pacjenta za to, że brudzi, drze prześcieradła, narzeka na nerwowość lekarzy i pielęgniarek, wybrzydza na nędzne jedzenie („Przebież ja to samo jem i muszę pracować, a ona leży jak królowa” — myśli pielęgniarka).

Czy można kochać pacjenta, który potrzebuje nieosiągalnego leku? Można mieć tylko wobec niego niezawinione wyrzuty sumienia. A mają one tę właściwość, że w małych dawkach mogą uszlachetniać, ale w nadmiarze powodują stwardnienie serca. Wtedy to ofiarność, należąca

trzebne, itp. Stało się to dzięki robotnikom z Gdańska, a potem — z całej Polski, którzy powiedzieli: dalej tak nie możemy żyć!

Swój mały udział w tej sprawie ma autorka dziennika: „Rodziłam w „Pogodę dla bogaczy”, bo publicznie przedstawiła problem, o których się tylko szeptało lub mówiło do ściany.

Moim zdaniem, dziennik ten był wyjątkowo autentyczny.

Nie jest dla mnie najistotniejsze, czy konkretna pielęgniarka lub lekarz zostali potraktowani przez autorkę nazbyt surowo. Mogę zrozumieć ich rozgoryczenie, ale oni muszą rozumieć, że niezadowolone pacjenta jest w kalkulowane w ryzyko wykonywania ich zawodu w tak nieprawdopodobnie nędznych warunkach. Dlatego z wielką przykrością przeczytałam odpowiedź łomżyńskiej służby zdrowia.

Czyżby lekarze i położne nie wiedzieli, że poród, zwłaszcza pierwszy, jest dla każdej kobiety przeżyciem nieporównywalnym z niczym innym? Raz jest wzniosła, stosownie do zbliżającej się chwili narodzin nowego człowieka, aby następnie pograć się w zwierzęcy strach i bólu. Wsłuchuje się w swój organizm, w szept i krzyki innych kobiet, jest w stanie uwierzyć w każdą złowrogą wieść. Przeżywa falę uniesienia, gdy pokazują jej dziecko; zachłannie ogląda jego ciało, sprawdza, czy wszystko jest na swoim miejscu. Przeżywa również upokorzenie, gdy nagle staje się jawne i wręcz publiczne wszystkie te czynności fizjologiczne, które ludzie zazwyczaj skrywają, by nie

najmniej ogrzać dobrym słowem, a nie wyklócać się teraz o obiektywną słusność racji.

(Nazwisko tylko do wiadomości redakcji)

W „Kontaktach” z dnia 25.01.1981 r. szczególnie zainteresowało mnie pismo napisane przez łomżyńskich lekarzy, krytykujące autorkę artykułu „Rodziłam w „Pogodę dla bogaczy”. Wierzę, że to, co autorka opisuje, jest w pewnym stopniu prawdą. Ja, podobnie jak ona, przeżyłam to samo. Trzeba przyznać, że na lekarzach pracujących na tym oddziale nie zawiodłam się, wręcz przeciwnie, byli bardzo serdeczni i opiekuńczy, zwłaszcza p. doktor Moraczewska i p. doktor Piskorska. Jeśli chodzi o salowe, to tylko dwie zasługują na podziw; tak jest też z pielęgniarkami. Większość pielęgniarek i położnych odnosiła się do pacjentek opryskliwie. Zaznaczę jeszcze, że rodziłam we wrześniu, i również — podobnie jak pani Joanna — trzęsłam się z zimna, leżąc prawie cały dzień w koszuli do pępka na gołej ceracie i bez przykrycia. Faktem jest, że nie wszystkie pacjentki posiadały kapcie i szlafroki. Jeśli chodzi o wyżywienie, to było wystarczające, tylko mdłe. Czyżby na tym oddziale w kuchni nie było soli? I tak ogólnie biorąc, to oddział ten nie lśni czystością, a najgorsze, że na salach są karaluchy, które dopiero po raz pierwszy w swoim życiu mogłam zobaczyć. Uważam, że niepotrzebnie dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży i inni lekarze bronią się przed prawdą.

Czytelniczka z Łomży



Niedawno zatelefonował do redakcji zdenerwowany mieszkaniec Piątnicy i zaproponował, abyśmy złożyli wizytę w składnicy złomu tamtejszego GS-u. Twierdził, że niektórymi przedmiotami zalegającymi złomowisko mógłby zainteresować się prokurator.

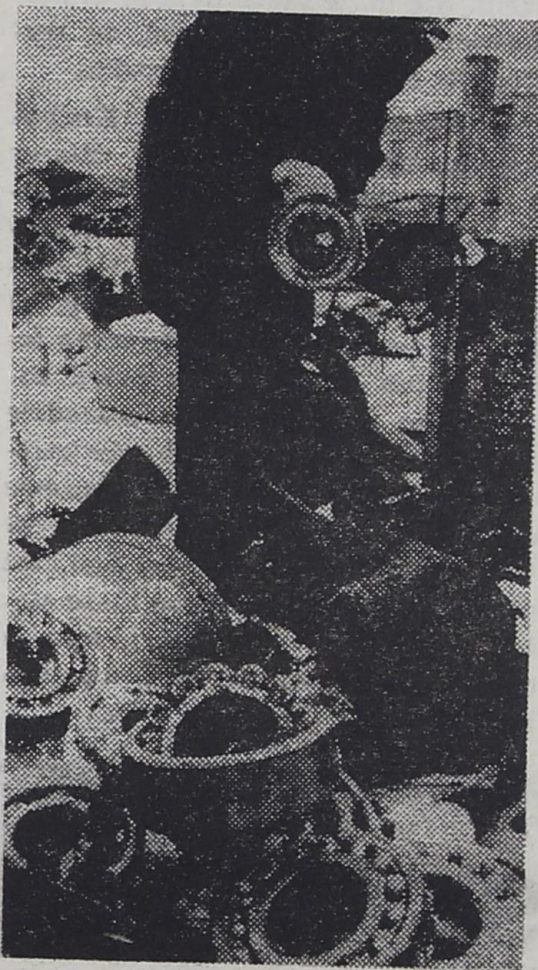
Na pierwszy rzut oka trudno było coś wyróżnić w tej kupie żelastwa. Najbardziej rzucała się w oczy kabina od żuka. Po dłuższej chwili zacząłem identyfikować inne, równie ciekawe rzeczy: koksownik, piec od centralnego ogrzewania, kaloryfery, stary parnik, silnik do żuka (lub nysy), z wierzchu porzewiały, ale z cylindrami zakonserwowanymi od środka towotem (nie, to tylko blok silnika), łożyska... To chyba o nie właśnie chodziło zdenerwowanemu mieszkańcowi Piątnicy. Ileż tu tego i różnych typów; kulkowe, beczulkowe, uchylne, stożkowe. Kilkanaście. Nie, pod żelastwem jest jeszcze więcej! Wszystkie starannie zakonserwowane towotem, chyba jeszcze fabrycznie. Niektóre w komplecie z — również zakonserwowanymi — tulejami. Cena jednej tulei, która stanowi tylko dodatek do łożyska, około 200 złotych! Więc łożysko musi chyba kosztować kilkakrotnie drożej. Tysiąc? Półtora? Średnica zewnętrzna pierwszego z brzegu łożyska, wcale nie największego — 18 centymetrów; grubość — centymetrów 6. Co za idiota wyrzucił to na złom? Jaka jest łączna wartość kilkunastu takich łożysk? Po nie przecież zaopatrzeniowcy z Łomży jeżdżą na drugi koniec Polski. Nie ulega wątpliwości, że należą one do jakichś dużych maszyn. Może kombajnów? Może spychaczy, koparek albo dźwigów? Trudno uwierzyć w tę niebывалą rozrzutność.

A to jeszcze nie wszystko. Niepewnie kręczę po chwiejnych kawałach rur, blach i innych rzadkich cennościach. Wzrok przyciągają okrągłe, płaskie przedmioty, połyskujące spod śniegu. Aha, to ocynkowane pokrywy i sitka od kotłów, w których występuje się pościel i bielizna; prawie nowe. Będzie tego kilkadziesiąt sztuk. Wszystkie, bez wyjątku, mają tylko jeden feler — dziurę od ostrza siekiery. Taką dziurę trzeba robić umiejętnie, z dużym zamachem, bo blacha gruba, a i w nogę dziobnąć się można.

Kręcący się po błotnistym — rozjeżdżonym chłopskimi ciągnikami — placu mężczyźni wskazują drogę do szefa tego cmentarzyska. Jerzy Prostek — referent skupu surowców wtórnych i jaj — urzęduje w pakamerze na drugim końcu placu. Razem brniemy na złomowisko.

— Łożyska? Nowe? Niemożliwe! Niech pan nie żartuje! Rzeczywiście! To musiał przywieźć ktoś niedawno. Ale ja tego nie widziałem! Czy człowiek może upilnować, co zwałają? Wykopać z wrzki tyle. A przecież ja zawsze patrzę: jeśli jest coś dobrego, zdatnego do użytku, nie

rozum na złomowisku



przyjmuję! Ostatnio bardzo często przyjeżdżają z kolek rolniczych silniki spalinowe, typ S-60, do młocarni i młynków. Jeszcze dobre i na chodzie! Panie, chłopie by to kupili. Wyganiają, ale po jakimś czasie przywozili zakonserwowane, potamane! Serce się ścisnęło! Za takimi silnikami ludzie latają, bo robią z tego różne rzeczy, nawet traktorki. Jakże to: nie sprzedać ludziom, tylko łamać? Ale kto mi podrzucił te łożyska, słowo h noru nie wiem, niech mnie pan zastrzeli, nie wiem! Przykrywkę do kotła — nie wiem, przywieźli do złomu, wiedziałem, żeby zabierali z powro-

tem. Po dwóch tygodniach dostarczyli podziurawione, co miałem robić?

Wracamy do pakamery nabierając do butów czarnego błota. Przeglądamy kwity. Zapisy niewyraźne, prawie nieczytelne — czwarte egzemplarze.

— W księgowości mają oryginały. Tam pan przeczyta dokładnie, kto przywoził. Oprócz złomu skupują jajka i makulaturę, stare akumulatory. Jak baby przyjadą z jajkami, to lecają na złom i grzebią, szukają przykrywek do garnków. Czy można tu wszystkiego dopilnować? Żeby mi ja wiedział, który mi te łożyska...

— A te druki na makulaturę?

— Tak.

Pierwszy, w formacie A-4, ma w prawym górnym rogu nadruk: „Zdrowie spraw całego narodu”; nieco niżej — dużym, tłustym drukiem — „Deklaracja”, a potem siedem rubryk do wypełnienia i miejsce na podpisy deklarującego i przyjmującego oraz potwierdzenie przez urząd gminy (miasta) zgodności danych, zawartych w deklaracjach. Druk wykonano w nakładzie 180 tysięcy egzemplarzy! Całość zmieściłaby się z powodzeniem na formacie A-6 i zajęłaby o trzy czwarte papieru mniej! Bezmyślność.

Panie z księgowości są bardzo uprzejme. Po uprzedniej zgodzie prezesa szybko ustalamy, kto zdał pokrywy i sitka do kotłów. Kwit z 28 listopada 1980 r., wystawiony na pracownika WSS „Społem” w Łomży, opiewa na 300 kilogramów złomu po 90 groszy za kilogram. Zastanawiamy się, ile kosztują pokrywy i sitka, jeśli cena jednego kotła wynosi 104 złote...

Gorzej z łożyskami. Ostatnio złom oddawało kilkanaście osób prywatnych oraz kilka instytucji: Spółdzielnie Kółek Rolniczych z Krzewa, Olszyn i Drozdowa, Spółdzielnia Transportu Wiejskiego z Łomży, Zakład Budowlano-Remontowy przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży, Urząd Poczto-Telekomunikacyjny z Łomży, restauracja „Nadnarwianka” i sklep w Piątnicy. Te ostatnie zdały po kilka kilogramów sztuków i przykrywek do garnków. Ale tylko na niektórych kwitach (na odwrocie) wyszczególniono zdawane przedmioty. O łożyskach nie ma nawet wzmianki. Zatem rezygnuję z ustalenia sprawcy. Kto się zresztą przyzna?

Jeszcze tylko wizyta w magazynie WSS „Społem” w Łomży przy ulicy Nowogrodzkiej. Magazynierzy tłumaczy, że 300 kotłów zakupiły Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego w Łomży. Pokrywy i sitka zostały, bo nie były im potrzebne. Zawałwały miejsce w magazynie, więc co oni, biedni magazynierzy, mieli zrobić?

JANUSZ POREBSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Łomżyński „Polmozbyt”, który pozwoli wypiera z tej rubryki taksówkarzy, imponuje swoją zapobiegliwością. Niedawno zdobyte akumulatory do fiata 126p rozdzielił wyłącznie pomiędzy swoich pracowników. Szkoda, że zakupiony dla jakichś wyższych celów radiotelefon leży tam bezużytecznie, bo zamiast pisać — nadalibyśmy dzielnej załodze „Polmozbytu” piosenkę z dedykacją: — Chwała tym, którzy przede wszystkim hołdują zasadom „Bliższa ciału koszula...” i „Kruk krukowi oka nie wykole”.

☆

„Jako właścicielka kwaciarni pragnę zapytać Szanowną Redakcję, w jaki sposób mam być grzeczna dla Tadeusza S., by kosz znalazł się na swoim miejscu”. Nie wiemy, proszę Pani. Wiemy natomiast, jak wobec takiego imprezanta, którego za kosz trzeba dopieszczać, powinien postąpić jego pracodawca.

☆

Ogłoszenie zredagowane przed feriami przez Radę Zakładową Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łomży: „RZ ZNP informuje, że w okresie ferii zimowych szkół średnich organizuje dyskotekę w Klubie ZNP [...] Nadmieniamy, że sala jest zimna i należy ubrać się ciepło”. Nie lepiej było jasno napisać o barchanowej dyskotekce?

☆

Mówiąc delikatnie — leniwi mieszkańcy bloku nr 8 przy ul. Żeromskiego w Łomży zdają się odpłacić rozkopanemu otoczeniu również bezmyślnym niechlujstwem: zamiast nosić zawartość kubłów do odległego śmietnika — podrzucają ją do rowu instalacyjnego, tuż pod okna sąsiadów. Złośliwość jest oznaką myślenia; powyżej opisane zachowanie łomżyńskich mieszczan(?) z myśleniem nie ma nic wspólnego, a jeszcze mniej — z kulturą osobistą.

☆

Roczny fundusz drogowy gminy Zawady wynosi 500 tysięcy złotych. Rolnicy ze wsi Krzewo-Plebany, Krzewo-Chrzczyany i Cibory Gałęckie dysponują dobrą ziemią i mogliby na niej uprawiać buraki cukrowe, gdyby mieli je którejś dowozić do punktu skupu. Ile jest takich kwiatków w naszej smutnej gospodarce? rzeczystości?

☆

Łomżyńskie WSS „Społem” zawarło umowę z kilkoma zakładami na przygotowanie dzieciom ich pracowników paczek gwiazdkowych wartości 100 złotych. Z miłości do maluchów „gwiazdorzy” z WSS-u — zaniepokojeni o stan uzębienia i żołądków dzieci — zasewrowali prezenty w cenie 32 złotych, z czego 10 złotych kosztowały opakowania. Handlowe głowy!

☆

Więść gminna niesie, że prezes GS-u w Szczuczynie zmienił miejsce codziennych kuracji poalkoholowych. Mieszkańcy Szczuczyna twierdzą, że powinien wrócić do swego naturalnego środowiska w Kolnie, bo tam będzie miał pewność: „W Kolnie codziennie się golnie”.

☆

A ekskrementy z szamb ulicą Kierzkową w Łomży nadal płyną. Miejscami zasilają nawet wody Narwi...

☆

Uprzejmie informujemy adresatów „Spieć”, że pierwsze i podstawowe pytanie po przeczytaniu wzmianki o nich powinno brzmieć: „Cholera, jak wytkniętą usterkę naprawić?”, a nie „Kto doniósł?” Szansa znalezienia informatora jest nikła, a dotknięte spieciem obolałe miejsce tylko się rozjątrzy, przez co stanie się jeszcze bardziej widoczne.



Łomża, 1980 r.: Prokuratura Rejonowa przeprowadziła 165 rozmów dyscyplinarnych z osobami podejrzanymi o alkoholizm. Do Komisji Społeczno-Lekarskiej wpłynęło 241 wniosków o leczenie; 43 osoby skierowano na otwartą kurację antyalkoholową, 59 spraw — do sądu rejonowego, 48 — odroczone, 91 — umorzono.

Aktualnie 586 łomżan przebywa na otwartym lub zamkniętym leczeniu odwykowym.

Aż 460 dzieci wychowuje się w rodzinach nałogowych pijaków. Na terenie miasta działa ok. 50 punktów nielegalnej sprzedaży napojów wysokowych.

W mieście brakuje izby wytrzeźwień. Alkoholików przetrzymuje się w celach aresztanckich Komendy Miejskiej MO.

Oddział Wojewódzki Polskiego Komitetu Przeciwalkoholowego wydał na propagandę antynałogową 220 tysięcy złotych, na dożywianie dzieci alkoholików — 175 tysięcy złotych, na kolonie — 28 tysięcy złotych, na zakup dziecięcej odzieży — 4 tysiące złotych.

Optycznym kryterium rozmiarów alkoholizmu w Łomży może być sterta podań o leczenie odwykowe. Do prokuratora rejonowego, Witolda Kubika, i jego współpracowników, tylko z samej Łomży trafia ich około 30—35 rocznie.

— Z osobami, których dotyczy podania, prowadzimy rozmowy dyscyplinarne. Mają one istotne oddziaływanie psychologiczne, gdyż na jakiś czas powodują u rozmówcy zmniejszenie spożycia alkoholu. Jeżeli rozmowy nie pomagają, kierujemy sprawę do Komisji Społeczno-Lekarskiej.

Komendant Komendy Miejskiej MO, mjr Ryszard Wądołowski: — A kiedy mają to zrobić, gdy miasto się rozrasta licznie, problemów przybywa, a dzielnicowych tyłu, co w czasach powiatowych?

Informacje ustalone przez Komisję oraz dokumenty załączone do wniosku o leczenie stanowią podstawowy materiał dowodowy na rozprawie przed Komisją Społeczno-Lekarską. Nie są brane pod uwagę wyniki badań medycznych, chociaż alkoholizm oficjalnie został uznany za chorobę, a w łomżyńskiej Komisji zasiadają lekarze.

Neurolog Jerzy Cwalina (od czterech lat członek Komisji) rozkłada ręce w geście lekarskiej bezradności: — Nie ma medycznych sposobów na ustalenie nałogowego pijaństwa.

— Więc po co zasiadają w komisji lekarze? — pyta Teresa Kucharzewska, przewodnicząca Wydziału Rodzinnego i Spraw Nieletnich Sądu Rejonowego w Łomży. — Dlaczego w rozporządzeniu wykonawczym do uchwały o zwalczaniu alkoholizmu z roku 1959 znalazło się zastrzeżenie, iż w jej skład mogą wejść tylko medycy określonych specjalności: psychiatra, neurolog lub lekarz przeszkolony w kuracji alkoholików? Dlaczego w czasie mojej kilkuletniej, stałej bytności w Grajewie tamtejsi doktorzy umieli rozpoznać nałogowca?

Teresa Kucharzewska alarmowała lekarza wojewódzkiego, gdy tylko objęła obecną funkcję. Adresat monitorów wydał stosowne zalecenie, w myśl sugestii przewodniczącej, i na tym poprzestano.

— W Grajewie badał podejrzanym o alkoholizm Ryszard Rutkowski, specjalista od chorób płucnych. Jak to robił, że obsłuchując serce odkry-

wał w człowieku notoryczny pociąg do trunków, nie potrafił dociec. Mój udział w pracach Komisji rozumiem jako współdecydowanie, na podstawie dokumentacji i przebiegu rozprawy, o tym, czy skierować daną osobę na leczenie i czy nie ma przeciwwskazań dla organizmu pacjenta do podjęcia takiej kuracji. Tylko tyle. I aż tyle. Jeżeli sądowi to nie wystarczy, niech powołuje ekspertów do orzekania, czy ktoś jest nałogowcem, czy nim nie jest. Pan Cwalina nie chce wiedzieć, że sąd nie ma specjalnych funduszy na opłacanie ekspertów. Przecież na podstawie tej decyzji pozbawia się ludzi wolności, często nawet na dwa lata. Wszak tyle czasu może trwać zamknięte leczenie odwykowe.

— W czasie rozprawy komisyjnej wysłuchuje się również osób wnioskujących o leczenie, ewentualnego pacjenta oraz świadków obu stron. Zdaniem Ireny Daligi, komisja nie ma sankcji prawnej: — Nie może karać za fałszywe zeznania, chociaż często jesteśmy o nich przeświadczeni. Nie może także ukarać za niestawienie się na rozprawę, co występuje nie tak znowu rzadko.

— Nieprawda — sędzia Kucharzewska cytując artykuł 17. ustawy o zwalczaniu alkoholizmu z 10 grudnia 1959 r.: — „W razie nieusprawiedliwionego niestawienia się osoby, której postępowanie dotyczy, na badanie przed komisją społeczno-lekarską lub na rozprawę przed sądem albo na leczenie w zakładzie lecznictwa otwartego lub zamkniętego można zastosować przymusowe doprowadzenie za pośrednictwem MO”. A fałszywe zeznania? Sąd też nie ma sankcji, ale zawsze może złożyć doniesienie w prokuraturze, a ta przedstawi sprawę w Sądzie Rejonowym.

Zespół społeczno-lekarski ma prawo wydać kilka typów orzeczeń: sprawę umorzyć, skierować do dalszego rozpatrzenia sądowego lub podjąć decyzję o leczeniu otwartym. Od werdyktu Komisji przysługuje odwołanie do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej, który — na podstawie akt sprawy — weryfikuje zasadność odwołania. Gdy uzna je za słuszne, kieruje do ponownego rozpatrzenia przez... tę samą łomżyńską Komisję Społeczno-Lekarską.

Na mocy jej postanowienia choroby powinien podjąć kurację w poradni odwykowej. W Łomży zlokalizowano ją w obokornym baraku, razem z placówką zdrowia psychicznego. Jest całkowitym zaprzeczeniem przytulności, czystości, intymnego spokoju — tych podstawowych cech, jakie powinna posiadać, by oddziaływać korzystnie na psychikę chorego. Przypomina biurowe prowizorium, którego klientela dodatkowo ostrasza alkoholików.

— Jestem do odwykówki, a w poczekalni muszę siedzieć razem z wariatami. Wątpliwa przyjemność. Różni ludzie się tu kręcą i co? Pomysł, że ja też przyglądam — to powszechna opinia nałogowych. Po leki dla niektórych przychodzi rodzina, oni sami — czasem znane osobistości w mieście — wołają się tu nie pokazywać. Są obietnice wicewojewody Kazimierza Czapki, że poradnią zostanie przeniesiona do innego budynku, ale personel odwykówki woli poczekać na fakty.

— Gdyby te zaistniały, niechby oddział wojewódzki Polskiego Komitetu Przeciwalkoholowego dofinansował bodaj w części wyposażenie poradni, bo na razie nie interesuje się naszą działalnością.

— Nie wiem, dlaczego pani Barbara Antoniuk nie zwróciła się z tą kwestią bezpośrednio do mnie — dementuje tę opinię przewodniczący wojewódzkiego ogniska Komitetu Przeciwalkoholowego, Marian Łatos. — Zawsze chętnie godzimy się na współpracę, tym bardziej że mamy

alkoholik

nasz pan?

karaskiej przy Prezydencie Miasta Łomży.

Na biurko sekretarza tej komisji, Ireny Daligi, spływają też wnioski o leczenie z Komendy Miejskiej MO w Łomży. Trzynastu członków Komisji — trzech lekarzy, tyłu pracowników i po jednej osobie z Urzędu Gminy Łomża (?), Wydziału Ogólnego Urzędu Wojewódzkiego (?) oraz ogniska wojewódzkiego Ligi Kobiet (?), z Milicji Obywatelskiej, Ośrodka Opieku na Społeczne, Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej — decyduje, kto w Łomży jest alkoholikiem, a kto nim nie jest. Spotykają się 2—3 razy w miesiącu, zależnie od ilości wniosków o leczenie. Mimo społecznego charakteru ich pracy są doceniani w formie pieniężnej: członek Komisji za udział w posiedzeniu otrzymuje 45 złotych, przewodniczący — 70 złotych, sekretarz nie otrzymuje ani grosza, ponieważ za prowadzenie biura Komisji inkasuje 600 złotych miesięcznie. Efektem tak ustawionej pracy Komisji był fakt, że od chwili urośnięcia Łomży do rangi miasta wojewódzkiego ciało to cechowały niemrawość bądź inercja; w końcu trzeba było zmienić jego skład, co też nastąpiło 1 kwietnia 1979 roku.

Po sprawdzeniu wiarygodności wystąpienia o leczenie Komisja zbiera informacje o domniemanym alkoholiku na podstawie wywiadów środowiskowych, prowadzonych przez pielęgniarki Zespołu Opieki Społecznej, danych milicyjnych, opinii z zakładu pracy, komitetu osiedlowego itp.

— Jest to praca bardzo trudna — Irena Daliga para się nią od półtora roku. — W stosunku do ilości spraw mamy za mało personelu do zbierania informacji środowiskowych; w zakładzie pracy przełożeni kryją notorycznych pijaków, a dzielnicowi milicyjanci dostarczają nam informacji tak „szybko”, że zwykle nie są one już potrzebne.



pijesz coraz więcej -
picie przechodzi w nałóg!



na działalność antyalkoholową sporo pieniędzy.

Póki co, Lucyna Pakuła i Barbara Antoniuk obsługują pacjentów chorych psychicznie i — na alkoholizm.

— Powinien tu być lekarz-mężczyzna zajmujący się wyłącznie odwykowcami. Ja i Lucyna leczymy ich często z duszą na ramieniu. Zdarza się bowiem wypadki, że pacjenci mają psychozę alkoholową z zaburzeniami świadomości. Są wówczas bardzo niebezpieczni dla otoczenia.

Kuracja przebiega różnie. Czasem chorym wszywa się pod skórę kapsułkę espectralu, innym razem stosuje się doustnie anticoi w tabletkach.

— Dawaliśmy pacjentom pastylkę i wodę do popicia. Odkryliśmy, że umiejętnie chowali tabletkę w jamie ustnej i wypływali po wyjściu z gabinetu. Od niedawna — Barbara Antoniuk rozpuszcza pastylkę anticoi w szklance wody — przechrztyliśmy naszych pseudozdrowieńców.

Niektórzy nie podejmują leczenia. Bywa, że opuszczają stałe miejsca zamieszkania, nie zostawiając nowego adresu.

— Są też tacy, których zawiadamia się po kilka razy o decyzji Komisji i konieczności leczenia, po czym adresaci tych ponagleń oświadcza, że kuracji nie podejmą. Wtedy sprawę kierujemy do sądu. Monitorowanie trwa nierzadko 2—3 miesiące. Co innego można zrobić? Przecież nie mamy mocy prawnej, by skłonić delikwenta do leczenia.

Z Ireną Deligą nie zgadza się komendant Wądołowski: — Komisja Społeczno-Lekarska została powiadomiona przez naszą Komendę w Łomży o możliwości korzystania z artykułu 32 ustawy o zwalczaniu alkoholizmu z roku 1959. Mówi ona jednoznacznie: „Kto uchyla się od orzeczonego względem niego przymusowego leczenia w zakładzie lecznictwa otwartego lub zamkniętego podlega karze aresztu do trzech miesięcy lub karze grzywny do czterech i

poł tysiąca”. Wprawdzie dodatkowe, późniejsze przepisy uchylają karę aresztu, przewidzianą za to wykroczenie, ale grzywna obowiązuje nadal. Ostatnio nawet ją podwyższono do pięciu tysięcy.

— Aby skłonić pacjenta do leczenia, należy rozpoznać, dlaczego się nie leczy. Komisja tego nie robi, kierując od razu sprawę do sądu. A pacjent mógłby w międzyczasie umrzeć. — Sędzia Kucharzewska twierdzi, że zna takie przypadki w Łomży.

Ci, którzy się leczą w poradni, uczęszczają do niej zwykle co roku. Jeżeli w tym czasie przywracany do zdrowia zachowuje abstynencję alkoholową, jest zwalniany z dalszych zabiegów odwykowych. Sposobów na stwierdzenie wstrzemięźliwości trunkowej chorego poradnia ma aż trzy. Sprawdza, czy dana osoba w opinii milicji nie dopuszczała się wykroczeń po pijanemu w okresie leczenia, ustala (metodą wzrokową) w czasie każdej wizyty alkoholika stopień jego trzeźwości, wreszcie ocenia... częstotliwość odwiedzin w poradni.

Bywa, że eks-pacjent znów sięga po kieliszek. Rodzina, zakład pracy czy milicja ponawiają wniosek o leczenie do Komisji Społeczno-Lekarskiej. Jeszcze raz rozkłada się biurowa machina: wywiady środowiskowe, meldunki milicyjne, przesłuchania itd. Jeżeli podmiot postępowania przechodził już leczenie otwarte i nie dało ono rezultatu, powinien być skierowany na kurację zamkniętą. Decyzję w tej mierze podejmuje sąd po wstępnym rozpatrzeniu sprawy przez Komisję.

Od decyzji do wykonania droga jest trudna i daleka. W regionie obejmującym dawne województwo białostockie szpital w Choroszczy ma jedyny zamknięty oddział dla alkoholików. Pacjent, zanim zostanie tam przyjęty, musi mieć aktualny wynik badania klatki piersiowej.

— Bez prześwietlenia nie przyjmą. Nie można się jednak doprosić, żeby skierowany zrobił to badanie. Zdarza się więc, że milicja zabiera go z domu, wiezie do rentgena i stamtąd bezpośrednio do Choroszczy. Odwożenie przez funkcjonariuszy MO jest konieczne, gdyż większość z wysyłanych na zamkniętą kurację uchyla się przed nią. Dziwne więc, że do tej pory nie wiadomo, kto ma konwojować pacjenta: milicja czy szpital. W praktyce, jeżeli korzystamy z usług MO, to na zasadzie nieoficjalnej koleżeńskej przysługi.

— Wcale tak nie jest — komendant Wądołowski przypomina treść artykułu 17 ustawy z roku 1959 o walce z alkoholizmem, cytowanej wcześniej przez sędzię Kucharzewską, również na dowód ignoracji Komisji. — Doprowadzić pacjenta to żadna łaska, lecz nasz obowiązek.

Zanim skierowany na leczenie trafi w końcu do Choroszczy — trwa zakulisowa batalia o jego hospitalizację.

— Szpital posiada tak małą ilość łóżek, że Łomżyńskie otrzymuje do dyspozycji 3—4 miejsca w kwartale. W skali rocznej trafia więc do szpitala 12—16 pacjentów z około 20—30 oczekujących na leczenie. Wyrok sądu ważny jest dwa lata od chwili wydania. Gdy zatem pacjent trafia do Choroszczy w sześć miesięcy od werdyktu sądu, jego ważność obowiązuje jeszcze półtora roku. Innymi słowy: przez półtora roku alkoholik może przebywać w zakładzie lecznictwa zamkniętego. Po upływie tego czasu, bez względu na rezultat kuracji, jest usuwany ze szpitala. Jeżeli on sam, rodzina lub inna osoba chce kontynuacji jego pobytu w Choroszczy, trzeba od początku starać się o wyrok sądowy.

Konstanty Znosko: — Z alkoholikami nikt nikogo nie wyleczy, decyduje dobra wola pacjenta, jego chęć wyjścia z nalogu.

JULIUSZ ŚWIREDO

kontakty kontaktów

7
KONTAKTY
22 II 1981

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w numerze 2/81 „Kontaktów” artykuł Zofii Kowalskiej „Nierówni partnerzy”, który po raz pierwszy na łamach tygodnika podejmuje temat rozwiązań prawnych w prawie pracy i poddaje krytycznej ocenie niektóre z nich. Utrzymanie stałej rubryki „Pracownik pracodawca” wydaje się w pełni uzasadnione tak względami społecznymi, jak i prawnymi, gdyż nadal w prawie pracy — wbrew intencjom autorów kodeksu — istnieje ogromny materiał normatywny, utrudniający poruszanie się w nim prawnikom, a tym bardziej — pracownikom. Również ważne są względy popularyzacji prawa pracy.

W pełni podzielam poglądy autorki artykułu, co do reprezentowania pracownika w sporach przed komisjami odwoławczymi ds. pracy oraz propozycję zmiany organów rozpoznających sprawy pracownicze. Nie ma — moim zdaniem — żadnych społecznie, ani prawnie uzasadnionych racji na dalsze istnienie przepisu uniemożliwiającego występowanie adwokata, jako pełnomocnika pracownika. Możliwość udziału adwokata służyłaby zarówno interesom pracownika, jak i przestrzeganiu prawa w Polsce. Postępowanie przed komisją odwoławczą ds. pracy nosi bowiem, bez względu na jego pewne odmienności, cechy postępowania sądowego. Zaś uczestnictwa adwokata w postępowaniu sądowym nikt nie neguje. Poza tym, dobremu rozstrzygnięciu sprawy służy ściśnięcie się odmiennych poglądów, wypowiedzianych przez osoby właściwie do tego przygotowane. W obecnym stanie prawnym pracownik dochodzący swoich roszczeń przed komisją odwoławczą jest w gorszej sytuacji niż pracodawca.

W pełni uzasadniona wydaje się być również propozycja przekazania sporów pracowniczych do rozpoznawania sądom powszechnym. Utworzenie komisji odwoławczych ds. pracy nie przyspieszyło bowiem rozpoznawania sporów pracowniczych, a rozstrzygnięcia często budzą zastrzeżenia, co do ich strony merytorycznej i niewyczerpywania materiału dowodowego. Poza tym, przewodniczącym składu orzekającego jest sędzia zawodowy. Autorytetowi komisji odwoławczej nie sprzyjają warunki, w jakich odbywają się posiedzenia komisji, braki materiałów i literatury niezbędnej do prawidłowego rozstrzygnięcia sporów.

Do podjęcia dyskusji dotyczącej prawa pracy zachęcam kolegów, członków Zrzeszenia Prawników Polskich.

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI
sekretarz Zarządu Wojewódzkiego
ZPP w Łomży

Pewien niedosyt budzi artykuł Teresy Poieckiej „Rezydenci na Drozdowie” („Kontakty” nr 3/81) traktujący o sławnej rodzinie Lutosławskich. Można było podać w nim jeszcze kilka istotnych uzupełnień do poszczególnych biografii i notkę o Zofii, pierwszej żonie Wincentego, pisarce i dziennikarce hiszpańskiej, (głośnej korespondentce z Rosji w okresie I wojny światowej), bywającej także w Drozdowie.

Trudno się zgodzić z wysuniętą na pierwszy plan oceną Lutosławskich — „stanęli po stronie starego porządku, lecz bronili przede wszystkim siebie”. To prawda, że wszyscy związali się z obozem Narodowej Demokracji, pełniąc w nim znaczące role. Porzucili jednak swoje dobra, by wziąć czynny udział w walce o Polskę (Józef i Marian zginęli w 1918 roku — w tekście podano błędnie, że w 1928). Zadziwia pasja działania społecznego braci, ich szerokie kontakty, umiejętności oraz gorliwość w pracy dziennikarskiej i naukowej. Na próżno szukać by na przełomie XIX i XX wieku drugiego takiego rodu na północno-wschodnim Mazowszu i Podlasiu. Warto wyjaśnić ten fenomen i trzeba też rozbudować, używając bogatszej palety barw, ocenę rezydentów na Drozdowie.

ADAM DOBRŃSKI
Białystok

To są dzieci alkoholików!



interwencje



DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

Nie chcemy się wtrącać do polityki, nie chcemy zmiany ustroju, nie chcemy prawek w konstytucji. Chcemy tylko poprawy warunków życia. Chcemy równości. W takim, mniej więcej, stylu „Solidarność” przedstawiała swoje zadania. Wierzyłem w to. Wszyscy w to wierzyli. Cieszyłem się z każdego posunięcia „Solidarności”. Wierzyłem, że do celu, którym jest ogólne dobro i polepszenie bytu, należy dochodzić nawet strajkami. Ta droga, choć graniczy z ostatecznością, jest i musi być słuszną — myślałem. Nagle objawiły mi się niedociągnięcia, oszustwa, nieudolność i zakłamanie dotychczasowych rządów. Jak można było to znosić? Jak to było możliwe? A było, było. Strajki się przeciągały. To już były olbrzymie straty. Straty stałe powiększające nasze zadłużenie. Ale „Solidarność” zapewniała, że wszystko zostanie odrobione. Wierzyłem. Oni mieli wtedy rację. I wiedzieli, czego chcą! I chcieli dobrze.

Co z tego, że mam kłopoty? Nie mam z kim porozmawiać. Wszyscy zajęci są wydarzeniami w kraju. Mama co drugi dzień przynosi wiadomości o zbliżającej się katastrofie. Według niej, albo będzie wojna domowa — oczywiście, wkroczą Ruscy — albo przyjdzie nam z głodu umierać. W każdym razie nic dobrego z tego nie wyjdzie! W to nie uwierzę. Nie po to wszystko się rozkręcało, żeby teraz ktoś miał to zdusić. A już w żadnym przypadku nie umrze śmiercią naturalną. Moje kłopoty się teraz nie liczą. Zapominam o nich. Jest coś ważniejszego.

Przy podpisywaniu porozumienia między komisją rządową a reprezentantami strajkujących załóg — pierwszy zgrzyt. Może to głupstwo, nieważna rzecz, ale jednak mnie uderzyło. Zwykły długopis, a właściwie — niezwykle...

Nareszcie! Zarejestrowali i odbyło się bez strajków. Wszelkimi możliwymi środkami płyną zapewnienia, że teraz rząd będzie realizował punkty porozumienia. Nie będzie to łatwe — dużo jest przeszkód i trudności. Z niektórymi działaniami trzeba będzie się wstrzymać! Niektóre trzeba jeszcze przedyskutować. Ale rozpoczęła się ODNOWA.

Dziś miałem awanturę w domu. Wróciłem ze szkoły o piątej. Mama powiedziała, że jeśli chcę, to mogę iść do roboty, wynajmając sobie pokój i wracać kiedy chcę. Ojciec dodał, że sublokatorów on tu nie potrzebuje. Jeżeli mam własny pokój, to nie powód, żeby (jeżeli jestem cudem w domu) się w nim zamykać. A ja tam siedzę bez przerwy, jak w mateczniku.

To prawda, że większość czasu spędzam sam — w swoim pokoju. Wolę to, niż siedzieć razem z nimi i patrzeć na ojca śpiącego na tapczanie lub słuchać, jak mama narzeka na to, że musi nam gotować. Czy to tylko moja wina, że nie potrafię już z nimi rozmawiać? A właściwie z mamą. Z tatą jeszcze się jakoś dogadam. On stawia sprawę po męsku — tak lub nie. Zawsze jednak mogę z nim podyskutować, przedstawić mu swoje racje. Zdarzyło się już nie raz, że go przekonałem. Ale mama? Często powtarza, że ona też była młoda, że dobrze pamięta, rozumie. Nic nie rozumie! A jeżeli rozumie — to jeszcze gorzej. Bo mama zawsze zasunie takim morałem, że się przykro robi. I nie przetłumaczysz. Ciągle jeszcze traktuje mnie jak małe dziecko: tego nie wolno, tamtego nie wolno. Ale jeżeli coś mi nie wyjdzie, to potrafi bardzo szybko przypomnieć sobie, ile ja mam lat. Stary chłop — mówi — a tak się zachowujesz, jakbyś miał pięć lat. Pomyśl, ty niedługo będziesz pełnoletni.

Zauważyłem, że mama ostatnio bardzo się postarzała. Nie fizycznie, fizycznie to utyla. A postarzała się

już myślałem, że się uspokoiło. W oczekiwaniu na nowy rok, w którym okaże się, jak rząd realizuje postulaty strajkowiczów, powoli zabierano się do odrobienia zaległości. Ogólnie — cisza (oby nie przed burzą). Tymczasem zaczęło się od początku — ten sam młyn, tylko młynarz stracił władzę nad wzburzoną wodą. Okazało się, że strajk to doskonała metoda na wymuszanie na rządzie całkowicie bzdurnych decyzji. Nie mniej bzdurne żądania, w zasadzie niemożliwe do realizacji (przynajmniej w najbliższym czasie), stały się plagą, manią, modą, nie wiem, czym jeszcze. Dosłownie co parę dni dowiaduję się o kolejnym strajku. Prym wiodą wrocławscy kolejarze.

Widać bardzo ich ubodło hasło napisane na wagonie pociągu z Gdańska: „Wrocławscy to h... nie rodacy!” Jeżeli taka ma być odpowiednia forma propagandy, to przestaje mi się to podobać. W każdym razie kolejarze ze stacji Wrocław Główny (i kilku sąsiednich) otrzaskali „bodźca” — siedzą teraz w lokomotywni i nie (podobno) nie jedzą. Domagają się natomiast podwyżki płac dla wszystkich (bez wyjątku) pracowników PKP. Wychodzi w rezultacie na to, że tragarz, przepraszam — bagażowy, zarabiać ma więcej niż np. nauczyciel. Myślę, że między tymi profesjami istnieje „niewielka” różnica.

Postulatomania nie ominęła nawet naszej szkoły. Co prawda oświata i program nauczania znalazły się na czołowym miejscu w kolejce do zmian i wszyscy już wiedzą, że ze szkolnictwem jest, delikatnie mówiąc, nie najlepiej, ale tego, co się stało nie przewidywał chyba nikt — mogłoby wydumkać jedynie uczniowska fantazja: mianowicie UKOS, czyli Uczniowski Komitet Odnowy Społecznej. Organizacja ta skupia w sobie młodzież wrocławskich liceów ogólnokształcących, a konkretnie — kilku reprezentantów każdego ogólniaka. Nie wiem, jak było w innych szkołach, ale u nas UKOS rozpoczął swą działalność

(obowiązek był zresztą — niepisany), zatwierdzenie UKOS-u, zmianą systemu oceniania uczniów i parę innych, mniej ważnych. Przyznam się, że większego idiotstwa dawno nie oglądałem. Szanowny UKOS, żądając utworzenia Samorządu i najężdżając na harcerzy, wcale wiązany nie zrobił, bo o tym mówiono już od dawna. Postulat o zatwierdzeniu tej świetnej organizacji również jest najzwyklejszym odgapieniem, bo tego żądają wszystkie nowo powstałe związki zawodowe. Jeżeli chodzi o zmianę systemu oceniania, bo ten, z ocenami 2—5, jest zły, gdyż te oceny są czynnikiem stresowym dla uczniów, to można tu mówić jedynie o wielkiej kompromitacji. Na pytanie dyrektora, jak chcą zmienić system oceniania, przedstawiciele UKOS-u odpowiedzieli, że tym powinni zająć się fachowcy. UKOS-owcy wiedzą, że system jest zły, żądają jego zmiany, sami nie mają jednak żadnych propozycji! Klasyczny przykład „bezmąsłowości i sztubackich fanaberii”. A najgorszy w tym wszystkim jest fakt, że ten cały UKOS znalazł mimo wszystko swoich zwolenników. Młodzież imponuje chyba możliwością robienia tego, co od pewnego czasu robią dorośli — stawiania się ważnym przez wysuwanie bezsensownych postulatów i żądań. Zastanawiam się tylko nad tym, jak oni przekonali dyrektora, żeby z nimi rozmawiał? I ciekawe, jak dalej będzie się przedstawiała działalność UKOS-u? Według mnie — niedługo to jeszcze potrwa. Organizacja, która nie pokusiła się nawet o przedstawienie jakiegos planu pracy, będzie, co najwyżej, egzystować w szkole i szukać powodów do chwały. A tak na marginesie, co za odnowę społeczną chcą te genialne dzieci przeprowadzać? Zgroza! Albo żarty!

Grudzień 1970. Do niedawna niewiele pamiętało, co ta data oznacza. Teraz wiedzą wszyscy. To prawda, tym ludziom należą się pomniki, hołd, pamięć. Oni próbowali dokonać tego, co dokonało się teraz. Nie byli tylko zorganizowani. Właśnie — nie byli zorganizowani...

Retransmisja telewizyjna z odsłonięcia pomnika przy bramie stoczni w Gdańsku. Uroczystość rangi państwowej. Tłumy ludzi, mimo rannej godziny. Delegacja rządowa, „Solidarność”, księża, przedstawiciele partii. Apel poległych, wieńce, „Rota”, wreszcie... przemówienia. Do tego momentu uroczystość bardzo piękna, nastroj podniosły i raczej nie przygnębiający. I nadchodzi czas przemówień (nie ma gali bez mównic!). Pierwszy zabiera głos Lech Wałęsa. Najpierw przeprosza, że będzie czytał z kartki, potem bierze się do czytania, co ja mówię! — do dukania. Gdyby nie powaga chwili i, chyba, pozycja (nie dosłownie) mówcy — pozostałoby załamać ręce i gruchnąć śmiechem. Jak można! Pan Wałęsa kończy czytać i... otrzymuje oklaski. Cały nastroj pryska. Czuję się jak na najzwyklejszej akademii. I po raz drugi myślę: jak można? Jak można było niecodzienny, masowy po grzeb poległych stoczniovców zamienić w zwyczajne, oficjalne spotkanie z ludźmi, którzy są aktualnie u tzw. steru, i tak zbezcześcić (w moim odczuciu) pamięć ofiar grudnia? A potem głos zabiera pierwszy sekretarz KW PZPR w Gdańsku. Mówi bardzo spokojnie, ładnie i, co ważne, mądrze. Rysuje się momentalnie kontrast między tymi dwoma przemówieniami. Kontrast — wiadomo na czyją korzyść. Ktoś może powiedzieć: tak, mówić to oni potrafili; gadali nam, że jest dobrze przez 10 lat, i co? Zgoda, ale jeżeli nawet do tak intymnej, choć masowej, uroczystości wplata się przemówienia, to niech to już jakoś brzmi! Rzucił mi się w oczy jeszcze jeden kontrast, który znów spowodował uśmiech. Był to obraz przemawiającego pierwszego sekretarza na tle ołtarza i krzyża. Czy nie można było tego inaczej wyreżyserować? A może o to właśnie chodziło? Reasumując — pozostał jakiś niesmak.

W każdej szkole młodzież można podzielić na trzy grupy: zaangażowaną, kombinatorów-średniaków oraz niezaangażowaną w nic. A której grupie jest najwygodniej? Wbrew pozorom



Potem pełne zniecierpliwienia oczekiwanie. Dlaczego oni nie chcą zarejestrować „Solidarności”? Nie wiem. Nie dlatego, że jestem głupi, lecz dlatego, że się o tym nie mówi, nie pisze. Zdawkowe informacje, że coś jest nie tak w statucie, że należałoby poprawkę, że jeszcze coś innego... Potwierdza się zarzut o niedoinformowaniu społeczeństwa. „Solidarność” ma rację i to pewnie dlatego nie chcą jej zarejestrować. Ze strachu. A u nas, we Wrocławiu, strajk ostrzegawczy. Wszyscy żądają rejestracji „Solidarności”. Odczuwam pewne zniecierpliwienie. O co te targi?! Niechby wreszcie zarejestrowali. Jeżeli rząd podpisał z nimi porozumienie, to co mu szkodzi uznać? A może ktoś inny na to nie pozwala?

psychicznie. Cały dzień zrzedzi, gdera, narzeka, ma o wszystko pretensje. I awantury o byle co. Te mamy wieczne pretensje czasem denerwują nawet ojca. W takiej sytuacji wolę siedzieć u siebie w pokoju, nikt się mnie nie czepia. Wiem, co gorsza, że inni nie mają takiej sytuacji. Moi przyjaciele potrafią znaleźć ze swoimi matkami wspólny język. Innym rodzice pozwalają na wiele więcej, niż mogę ja. I wcale nie są oni zdemoralizowani ani gorsi ode mnie. Kiedyś próbowałem porozmawiać o tym z mamą, ale dowiedziałem się, że ja inni nic nie obchodzą. W chwili później zażądała od ojca remontu kuchni, bo INNI mają kuchnie tak ładnie urządzone. Bądź tu mądry, człowieku.

mniej więcej tak: zorganizował zebranie, na którym przedstawił postulaty młodzieży do dyrekcji, wybrał zarząd, podziękował za przybycie. Spotkanie z dyrekcją szkoły, ku mojemu zdziwieniu, doszło do skutku, choć myślałem, że dyrektor nie będzie chciał wcale z gówniarzami rozmawiać. Przykro mi, że muszę tak pisać o moich, bądź co bądź, kolegach, ale przykro mi nie z tego powodu, że ich obrażam. Martwię się, że mam właśnie takich kolegów. Nie wiem, może mam zbyt wysokie mniemanie o sobie, ale po prostu nie lubię ludzi głupich. A postulaty naszego UKOS-u przedstawiały się następująco: utworzenie Szkolnego Samorządu, odsunięcie od władzy harcerzy, zniesienie obowiązku przynależności do ZHP



tych średniaków-cwaniaków. Nie wiadomo, którzy gorsi. I jeszcze myślę, że taka gradacja postaw ma miejsce nie tylko w szkołach, wśród młodzieży. Wśród dorosłych też takich pełno.

Mówią, że przyszłość należy do nas, młodych. Więc wychodzi na to, że jacy my będziemy, taka będzie przyszłość. Czyli że musimy wypełnić spośród nas kombinatorów, cwaniaków, wyznających zasadę „tu mi wisi”. No, dobrze, ale co z teraźniejszością?

Powoli przestaje mi się to podobać. Tylko początek całej tej „wojny o władzę” miał jakiś sens. To, co się zaczęło dziać później, nie napawa optymizmem. Nie można mówić tu o przecuciach, bo wszystko było do przewidzenia. Na ten temat napisałem tekst do kabaretu, w którym występuję. Rzecz dzieje się na Dzikim Zachodzie, w małym miasteczku o nazwie Crazy City. „Zły charakter” — Black Joe — opowiada tam następującą historię:

Blisko stąd, w sąsiednim mieście Społeczeństwo się zebrało. „Żeby skończyć z biedą wreszcie. Od której tam aż piszczało!” Rzeczywiście było kiepsko: Puste banki, magazyny. Choć wiedzieli każde dziecko, Gdzie się dopatrywać winy. Bo w tym mieście, będę szczerzy, Już od niepamiętnej chwili, Bardzo zły i groźny sheriff Ze swą kliką prym wodzili. I dotychczas, moi mili, Gdy ktoś zbyt słowami szastał, Oni — albo go gasili, Albo wypędzali z miasta. Nadszedł taki moment wreszcie, Że mieszkańcy, tak jak stali, Zbuntowali się w tym mieście: Krótko mówiąc — strajkowali. Obalili władze stare, Osadzili i skazali, I sheriffa, już na miarę nowych czasów, wnet wybrali. Z Rady Miasta urzędnikom Dokładniutko zmyto głowę, A wypłaty robotnikom Podniesiono o połowę. Dobrze dni niedługo trwały. Praca, inne wielkie słowa Bardzo wszystkim dokuczały. I zaczęło się od nowa (A skończyła się odnowa): Sherif „strzela” błąd po błędzie, Biura mają w pracy zator — Dwudziestu chłopów w urzędzie, Robi tylko... wentylator. Społeczeństwu łeb w szwach pęka, Lecz pęty się będą głowić. Nim nie pojma: NIE W ICH REKACH TAKIE REWOLUCJE ROBIĆ!

Co się w tej Polsce porobiło! To, co „Solidarność” głosiła, było słuszne, tylko ludzie bardzo szybko całą ideę „wyprostowa-

li”. Bo, na przykład, najeżdżając na biurokracym branzowych Związków Zawodowych, biurokracym, który był przyczyną nieudolności ich poczynić, kierownictwo „Solidarności” jednoznacznie określało zasady działania nowych związków. Miały one być preżne i niezależne. Tymczasem co się dzieje? Nowi związkowcy, zrzeszeni w „Solidarności”, błyskawicznie wystarli się o własne pokoje z biurkami, służbowe teczki, sekretarki. Panowie, czy wy się nie powtarzacie?

A tu pan Lech Wałęsa, w otoczeniu swych przyjaciół, bawi z wizytą u włoskich kolegów. I do papieża zagląda. Co mu szkodzi? Papież na pewno doskonale się orientuje w zasadach kierowania taką organizacją, jaką stała się „Solidarność”. A jeżeli nie, to w każdym razie może dać błogosławieństwo, którego nigdy za wiele. Nie, ja do Jana Pawła II nic nie mam. Bardzo go cenię, szanuję, uważam go za człowieka mądrego, doświadczonego i rozważnego. Ale nijak nie mogę pojąć, po co delegacja „Solidarności” złożyła mu wizytę? I za czyje pieniądze? Ze składek? Wszystko wskazuje na to, że głównym celem podróży do Włoch było zapewnienie świata, iż „Solidarność”, której „grupa wypadowa” znajduje się aktualnie na Półwyspie Apenińskim, nie ma absolutnie nic wspólnego z polityką. Pytam się więc jeszcze raz, po kiego czorta ich tam zaniosło? I to akurat wtedy, gdy w kraju w pełni rozwija się „batalia o wolne soboty”. Czy obecna sytuacja w Polsce nie wymaga obecności kierownictwa NSZZ „Solidarność”? Jeżeli nie, to wypadłoby wysłać jeszcze rząd na jakąś atrakcyjną wycieczkę i pozwolić, żeby akcja rozwijała się bez przeszkód dalej. Chyba, że to całe przedsięwzięcie prowadził zupełnie ktoś inny, podziwający się pod „Solidarność”. W takim razie należałoby natychmiast powiadomić o tym organy ścigania w kraju i kilku bratnich państwach — niech zapobiegają katastrofie.

A teraz poważnie. Ta „wojna o wolne soboty” wcale, według mnie, nie dotyczy wolnych sobót. Ma natomiast duży związek ze stale powtarzanymi przez „Solidarność” zapewnieniami o nieingerencji w sprawy polityczne. Jest po prostu zaprzeczeniem tych zapewnień. Uważam, że „Solidarność” chodzi o odniesienie kolejnego zwycięstwa nad rządem, które pozwoli na uzyskanie dużych wpływów na sprawowanie władzy w kraju. Będzie to jednak zwycięstwo wątpliwe (jeżeli założymy, że odniesie je „Solidarność”). Żądanie bezwzględnego ustanowienia wszystkich sobót dniami wolnymi od pracy jest wyrazem najzwyczajniejszego uporu i przekory (w dodatku — niezdrowej). Wydaje

mi się, że sytuacja dojrzała już do tego, by iść na kompromisy i czynić sobie nawzajem ustępstwa. Na argument, że rząd obiecał wolne soboty, można odpowiedzieć podobnym — „Solidarność” obiecała odpracować straty wynikłe ze strajków. Czy w przypadku wykreślenia z kalendarza tyłu dni roboczych uda się odrobić te straty? Na pewno nie. A tu mija już druga sobota samowolnie uznana za dzień wolny.

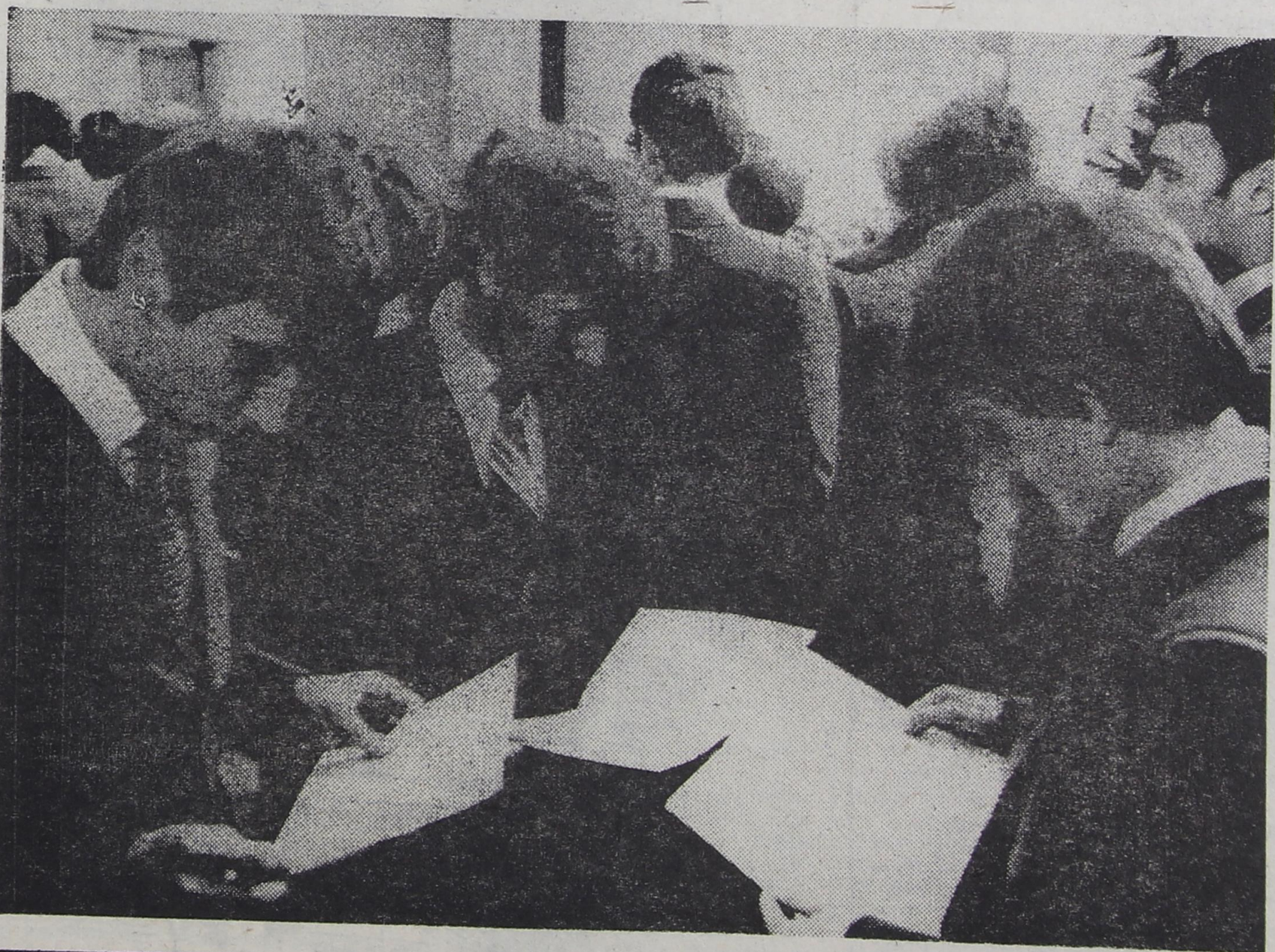
Na ulicach miast, w miejscach publicznych, ukazało się następujące hasło: „KTO DZIŚ PRZYJDZIE DO PRACY — JEST WROGIEM ODNOWY!” No, na taką motywację nie można się zgodzić. I, na szczęście, nie wszyscy się godzą. Bowiem „Solidarność” nie doprowadziła do tego, żeby nikt nie przyszedł do pracy. Co prawda, rząd nie doprowadził też do tego, by przyszli wszyscy. Za to straty są i stale rosną. Takie postępowanie, doprowadzające świadomie do ponoszenia olbrzymich strat przez państwo, potrafi określić tylko jednym słowem: anarchia. Anarchia, która nie doprowadzi do polepszenia sytuacji i przywrócenia porządku. Nie można takim kosztem dochodzić do władzy! Jeżeli nawet uznać za słuszne domaganie się wszystkich wolnych sobót, to istnieją inne formy akceptowania poglądów. Doskonale znalazła się jedna z załóg (nie pamiętam, jaka i gdzie), która w komplecie stawiała się do pracy i wykonywała plan dzienny, nie podpisując natomiast listy obecności.

Ludzie, opamiętajcie się! Weźcie się nareszcie do uczciwej, solidnej pracy, która jest w tej chwili pierwszą potrzebą. Żeby wybrnąć z impasu, trzeba zacząć rzetelnie wykonywać swoje obowiązki, a nie tracić czas na wycieczki zagraniczne. Podróże kształcą, ja wiem. Prasa zagraniczna bardzo sympatycznie oceniła występy reprezentacji „Solidarności” na obczyźnie. Napisało, że p. Wałęsa przez ok. dwie godziny „żywo i z humorem odpowiadał na zadawane mu pytania”. A ja mam tylko jedno pytanie: przez ilu tłumaczy?

Jestem jeszcze młody. Nie pracuję zawodowo, uczę się. Ale, kierowany nawet zwykłym lenistwem, martwię się o tę naszą Polskę. Bo jeżeli ją zastanę taką, jaką wy ją robicie przez normalną głupotę, to będę się musiał sporo namęczyć. A wraz ze mną całe rzesze moich rówieśników. Czy to tak ładnie zwalać wszystko na grzbiety młodzieży?

A jeżeli chodzi o te niustające przysięgi, że „Solidarność” do polityki nie ma, to znam jedno bardzo mądre przysłowie: „Kto chce znieść panowanie, sam go pożąda”.

IRENEUSZ WÓJCIKI
Wrocław
Fot. GABOR LÖRINCZY



naszego Boga

Nie wiem, czy niepokoił się w panu ten ksiądz; sądę, że jego omyłka w odniesieniu do pana była dość bezosobista —

Pozostali z pańskich przyjaciół chcą za wszelką cenę sprowadzić jego gniew do wybuchu geniuszu malarskiego.

Tak, bo tutaj chodzi o pański gniew. Ten gniew jest wartością, ten gniew jest bezcenny. Ten gniew jest pańskim podsłuchem, jest intuicją, wczuciem się w to, co nurtuje rzesze.

(Przerwa.)

Tak, panie Adamie. Rzesze nurtuje wielki, ogromny, bezbrzeżny gniew. Na razie ciągle jeszcze czai się on, zawisa na trzeszczących przestach dotychczasowych porządków, ale to nie potrwa długo. Nie może potrwać. Taki jest mój sąd, owoc długotrwałych i uciążliwych podsłuchów. Powiedziałem panu wszak, że z tego żyję. Znam doki portowe, korytarze kopalń i niezmiernie hale fabryczne.

— Panie, ten gniew jest słuszny. Chodzi o to, aby ostatecznie zerwać się, aby jakaś powszechna, niemal nadludzka siła wyrwała go z trawersów, z mocno nadgniłych przesł, na których na razie zawisa.

(Przerwa.)

— Ta siła narasta również. Czego ma dokonać? Ale czego bezpośrednio? Panie, ja cenę niezmiennie ten ogromny akt zbiorowej świadomości, który dojrzewa. Ten akt trzeba wykończyć. Ten akt trzeba przyspieszyć. Ten akt jest wciąż daleko wspanialszą niż — daruję pan — jakiegokolwiek widzenie malarskie.

(Przerwa.)

A zatem trzeba przyspieszyć akt zbiorowej świadomości. Pan rozumie, co to znaczy? Pan rozumie, jaka tutaj zarysowuje się twórczość. Na to potrzeba gniewu. I na to potrzeba wyczucia gniewu. Na to potrzeba podsłuchu. Pan posiada ten gniew i to wyczucie. Posiada je pan z intuicji, z talentu, z geniuszu.

(Przerwa.)

ADAM (z wielkim trudem zdobywa się na poszczególne słowa): Nie wiem... czy pan nie myli się w ocenie... Nie wiem... Zdaje mi się, że bierze pan jednak mylnie...

NIEZNAJOMY: Oczywiście, jest to pierwszy, nieunikniony opór. To jest próg, który trzeba przekroczyć. Pan sam nie zdobył jeszcze dostatecznej świadomości własnego gniewu. (Śmiejąc się.) Prostaczek Boży, który nie wie nic o swoim geniuszu. Tak, to dawne czasy. Dzisiejsze innych domagają się natchnień. Dialektyka historii, rozumie pan? No, mniejsza o to —

Tak, tak. To pierwszy opór do przełamania.

ADAM: I pan, spodziewa się przełamać go?

NIEZNAJOMY: Chcę ukształtować w panu ten wspaniały surowiec. Czuję się do tego zobowiązany. Tak wynika z moich założeń.

ADAM: Ha, zmaga się we mnie już tyle sił. Możesz i pan próbować.

NIEZNAJOMY: Naprzód karce pana za jego obrazy. To nie jest droga...

ADAM: A...

NIEZNAJOMY: To nie jest droga do wyrażenia tego gniewu, który pana nurtuje. To nie jest droga do skupienia sił. Pan rozprasza je na sentymentach, na nastrojach. Pan chce uciec przed swoim własnym gniewem ku przeżyciom, ku zakątkom tzw. duszy.

Panie, ten gniew jest wartością przedmiotową. Nie wolno go rozpraszać. Pan jest odpowiedzialny za każdą cząsteczkę zbiorowej świadomości, za to, czy ona dojrzeje wcześniej, czy później...

ADAM: Jeszcze nigdy nie słyszałem takiej oceny...

NIEZNAJOMY: Bo nikt jeszcze nie sięgnął do głębi. Nikt nie był zdolny do takiego wglądu i takiej perspektywy.

(Pukanie.)

ADAM: Wejść.

(Wchodzi kilku tachmianarzy.)

— A, to wy. Dobrze, dobrze. Idźcie tam, do tamtego pokoju. Tam przygotowano.

A jedliście co? —

Nie. Dobrze. Zaraz wam przyniosę.

(Skoro już wprowadził ich obok, powraca. Chwila.)

NIEZNAJOMY: Karce pana i za to. To jest również rozpraszanie sił. To mogło wystarczyć na niższych stopniach zbiorowej świadomości. Więcej: źle powiedziałem — to służyło do kiefzania tej świadomości, nie pozwalając jej dojrzeć wcześniej i wybuchnąć.

ADAM (cicho wtrąca): „...ubogich zawsze macie...”

NIEZNAJOMY: Dzisiaj, gdy świadomość zbiorowa dojrzewa gniewem, rozprawi się również z tym.

ADAM: A jeśli tamto jest krzywdą —

NIEZNAJOMY: Trzeba odszukać w niej punkt skrzywienia. Jeśli jest prawdą, to na pewno zostało skrzywione.

ADAM (zupełnie głuchym głosem i z jakimś głębokim przybiciem):

„... Ubogich zawsze mieć będziecie...”

... lecz mnie nie zawsze macie...”

NIEZNAJOMY: A zresztą, cóż z tego, cóż z tego? Aha, miłosierdzie. Złotówka tu, złotówka tam, za prawo spokojnego posiadania milionów — w bankach, w lasach, w folwarkach, w papierach wartościowych, w udziałach... bo ja wiem, w czym jeszcze. Oto są życiowe owoce tej zasady. Za złotówkę tu, za złotówkę tam. Dokładnie odmierzona, wylczona.

A przy tym zwierzęca harówka przez 10, 12, 16 godzin za liche grosz, za mniej niż prawo do życia, za nadzieję wątpliwej pociechy tam — która niczego nie zmienia, która tylko od wieków wiąże potężny, wspaniały wybuch ludzkiego gniewu — ludzkiego, twórczego gniewu.

ADAM (wziął głowę w obie dłonie): Czyżbyś pan miał jednak tyle słuszności...

(Zatacza się na ławę.)

... ubogich zawsze macie... mnie nie zawsze...”

To wszystko jest jednak straszne, panie, panie!

W PODZIEMIACH GNIEWU

Przełamują się tedy w Adamie myśli rozbieżne zewsząd. Prześwietlają go twarze spotkane, wywierają na nim ucisk zasłyszanych słów. Niejednako, ale ciągle przetwarzają Adama. Chwilami doprawdy wprost się narzuca, że one go tworzą. Ale oto przychodzą takie przebiegłości — i wtedy z nagłą dowiadujemy się z niezbitą pewnością, że to on, Adam, tworzy siebie z nich. Ciągłe tworzy. Chodzi mu przecież o wyrównanie ogromnych wstrząsów, nadludzkich dosłownie drgnięć. Dlatego trud Adama będzie wielki. I wszystko, co się teraz będzie działo, chociaż wokół niego się rozegra, staje się jednak w nim. Posuwamy się wciąż po krawędzi, wzdłuż której bujne tętno rozchwilanych twarzy i myśli, i słów łączy się z duszą Adama, krzepnąc w nim nowym odkryciem własnego ja, przetworzeniem, przeobrażeniem. Nowy Adam wylania się stopniowo, ukazuje się wśród drżenia i lęku starego Adama. Sama potrzeba tej odmiany, a jeszcze bardziej jej przebieg, stanowi główną cięciwę napięcia dramatycznego. Nie jest to zaś napięcie dwu przeciwnych przedmiotów, ale pełne napięcie w obrębie jednego jedynego. W każdej bowiem chwili stary Adam wymienia się jakąś cząstką na nowego. Tkwi w tej wymianie i zdobywa, i postępuje, i zaradza bólem. Oto jest żywa tkanka dramatu Adama. Ludzie i przedmioty łączą się w nim, odmiennie od wewnątrz z uporezywianą siłą, bądź przyjmowane, bądź odrzucane, zdobywane i traczone, odnajdywane i zapoznavane. A wśród nich wszystkich on sam objawia się sobie ciągłym zdumieniem nad własnym losem. Musi tak być, bo dzięki temu zdumieniu odświeżania w sobie tę miłość, która przez niego pracuje.

W takiej to przestrzeni dzieje się ten rodzaj sprawy Adama. Nie szukajmy określonych miejsc dla posz-

czególnych jego wstępów. Wszystkie one stają się bądź treścią przypomnienia, bądź wyobraźnią, bądź myśleniem lub miłowaniem, nie związane żadną jednością miejsca przestrzennego, li tylko jednością przestrzeni psychologicznej.

1. O ogrzewalni miejskiej można nie myśleć w ogóle, można o niej zupełnie niczego nie wiedzieć. Ale kto ją poznał tak jak Adam, ten bez trudu może odtworzyć sobie, co w niej się dzieje pewnego styczniowego wieczoru przy tegim mrozie. A tak odtworzyć, będzie nie tylko wydany na postawę pamięci lub wyobraźni, ale będzie rzeczywiście przeżywał wśród tych z którymi coraz głębiej wiąże się jego los. Nic nie szkodzi, że teraz idzie ulicą opodal. Myśli jego są z nimi. Lęka się spojrzeć im w oczy jeszcze raz; czuje jednak, że musi. Odległość między nimi a nim zmniejsza się gwałtownie. Bodajże starczy naciśnięcie drzwi. Ustępują bez trudu, przecież zamki nic nie wartają. A wtedy wszyscy ci ludzie staną mu się bezpośrednio obecni. Na razie jednak stanowią oni tylko stertę głosów:

— Jeśli rada miejska nie przydzieli nam więcej węgla na te trzaskające mrozy — pójdziemy powybić szczyby prezydentowi miasta i tym panom z opieki społecznej!

— Właśnie. Niech spróbują, co to znaczy zębami szcekać — i mówić, że ogrzewalnia!

(Jakiś głos zrezygnowany.)

— Co zrobisz? Znajdź się zaraz kilku szklarzy, którzy zasklą.

(Głos zawzięty.)

— To potłuczemy na kawałki wszystkie szkło po szklarniach.

(Inny.)

— Nie rozładaj się! Zeszedłeś na dziady — to umiej być dziadem przynajmniej.

— Zresztą — czego chcesz (Wyraźnie kpi.) Masz tu życie wygodne, bez obowiązków, bez odpowiedzialności. Możesz żyć jak filozof, nosząc cały majątek w wytartej kieszeni i rozmyślając nad marnością wszystkiego, co nie jest twoje.

(Inny głos zawodzi.)

— A żeby choć poprawili przydziały tej zupy. Woda to i parę grzeli. Trudno wystać w taki mroz.

— Bo się i stać opłaci!

(Znow tamten głos kpi.)

— Tylko bez sklamrzenia. O cóż wam chodzi — wstajecie o dziewiątej, wypoczęci, wywczoasowani. Potem naciągasz futro (!) na grzbiet i idziesz jak dostojnik, jak zasłużony, postać parę godzin na jednej z głównych ulic, by cię wszyscy mogli oglądać i nacieszyć się tobą do woli. Ty zaś ze swej strony możesz wtedy podglądać innych ludzi. Spiesz się oni jak opętanci w tę i tamtą stronę, a ty co? — a ty nasycasz się beztrudną. Potem dostaniesz zakupki. Wracasz do domu, tj. niby tutaj. Wieczorem możesz poczytać gazetki, jeśli lampa nie kopci. Czegóż chcesz — żyjesz jak filozof.

(Z innej strony ktoś głosem bardzo smutnym zwierza się sądowi.)

— Na żaden sposób nie mogę znaleźć pracy. Byłem już tu i tam. I co wieczór wracam do ogrzewalni. Mnie już gardłem wylaziła ta wygoda. Odnieśiesz czasem jakiś pakunek, żeby nóg nie wyciągnąć z głodu. I to jeszcze musisz się strzec, bo są zawodowi, co tylko patrzą, aby cię prze-gnać.

(Skądinąd ktoś zaczyna mu doradzać.)

— Mógłbyś spróbować z nami. Robota jest krótka, odpowiedzialna, tyle że nieco denerwująca. Idzie dobrze — to możesz na parę ładnych miesięczków emigrować z ogrzewalni i zamieszkać choćby w Europejskim. A potem, jeśli okoliczności znow się inaczej złożą, wracasz do ogrzewalni, jeśli jeszcze nie gdzie indziej. Czegóż chcesz? Życie masz bogate, urozmacone. Trzeba je tylko umieć sobie urządzić.

(Kto inny.)

— Nie, nie. Niech on lepiej z nami nie próbuje. Jest za głupi do takiej roboty.

— On jeszcze ciągle chce zapracować. To jeden z tych, co się zarobi jak wół. Tymczasem trzeba inaczej.

— Czyż ktoś z nas jest winien niesprawiedliwego podziału dóbr.

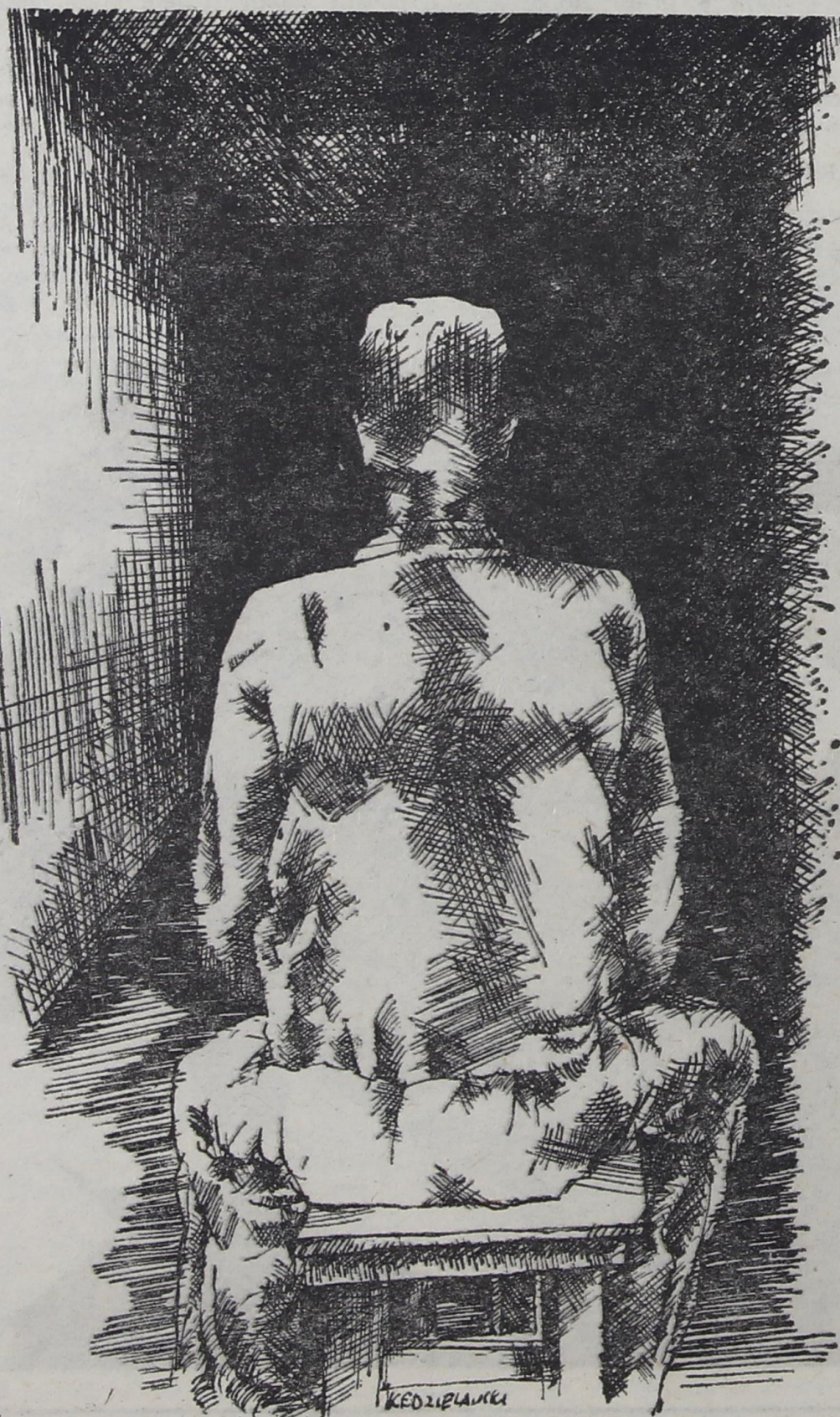
(Skądinąd.)

— Przyłóżcież do pieca! Przecież sama siłoma nikomu kości nie wygrzeje.

— I cóż będę przykładał? Ten węgiel, co go nie ma?

— A draństwo, panie. Inni nie wiedzą, co z węglem robić

(C.D.N.)



Rys. STANISŁAWA KĘDZIELAWSKIEGO



OSOBY:

PREZES GS-u — pozostający w cieniu szwagier sklepowej
WICEPREZES GS-u ds. handlu — energiczny, choć niemłody. Zna życie. Lubi wypić. Potrafi nie widzieć i nie wiedzieć. Szermierz demokracji i obrońca praw pracowników. Nie rozumie gwałtownej chęci ludzi do szarogęsienia się

NAUCZYCIELKA — osoba, ze względu na zawodowych, najbardziej świadoma we wsi. Stoi na czele ruchu odnowy

HENIEK — brat nauczycielki

MARIA — sklepowa

FELEK — mąż sklepowej

HANKA — kuzynka sklepowej

SOLTYS

MIESZKAŃCY WSI PŁCI OBOJ-

GA

MIEJSCE AKCJI: Wtęś. Bogata.

Koligacje rodzinne w Stanach. Nikt

nie żyje się dla marnego grosza.

Nawet przedwojenne chamy. A jed-

nak pamięta się tu jeszcze, kto był

panem, a kto chamelem. Dzięki skle-

powej od dwóch lat dominuje grupa

dawnej biedoty. Uelkanej, szlachec-

kiej części przewodzi nauczycielka.

AKT I

Scena 1

(Pokój wiceprezesa GS-u: wchodzi soltys)

WICEPREZES: — Cholera by trafiła tę wieś. Nie chcę o niczym słyszeć. Sporta? Nie pali pan? Ale ja zapalę. O niczym nie będziemy rozmawiać. Niech pan raczej pilnuje, żeby kartofle w ziemi nie pogniły. Na burdy trzeba bata, a nie głaskania.

SOLTYS: — Panie prezesie! Ludzie chcą zebrania. Żeby było demokratycznie, po nowemu. Niech sobie wybiorą sklepową i spójność będzie...

WICEPREZES: — Gówno, a nie spokój. Jak ktoś chce się warcholić, to będzie, choćby mu się najlepiej zrobiło.

SOLTYS: — Ale...

WICEPREZES: — Ale, ale! Czy ja tu muszę, do cholery, siedzieć? Czy kto mi płaci za te nerwy? (sięga do szuflady, wyrzuca na biurko plik papierów) Jak pan myśli, od kogo?

SOLTYS: — Nie podpisane.

WICEPREZES: — Niech pan nie udaje, bo już chyba też zna pan ten charakter. Uzdrowicielka, psia krew, moralna. Ooo, tu nawet — że niby piję ze sklepową i dlatego nikt jej nic nie może zrobić.

SOLTYS: — Ja tam nie jestem ciekawy, co nauczycielka myśli o panu, prezesie. Ale zebranie trzeba zrobić, bo się w końcu ludzie pozagryzają.

WICEPREZES (po długim namyśle): — Dobrze, przyjadę, ale niech sobie nikt nie myśli, że ustąpię.

Scena 2

(Gabinet prezesa)

WICEPREZES: — ... no i w końcu powiedziałem soltysowi, że przyjadę w niedzielę.

PREZES: — O, masz! Pewnie jeszcze w godzinę po sumie, żeby zwała ci się cała wieś!

WICEPREZES: — Nie zwali się. Każdy warczy z za swojego węgla. Wystarczy mocniej tupnąć nogą, żeby zaraz wzięli ogony pod siebie. Poskromiła, poplują jeden na drugiego i rozejdą się zadowoleni.

PREZES: — Może i racja, ale po co się spieszyć. Pojedziemy w poniedziałek, ludzie będą mieli mniej czasu, część pomyśli sobie: jak on ma nas w dupie, to my go też możemy mieć.

WICEPREZES: — To może w ogóle wolałbyś załatwić tę sprawę na swój rachunek?

PREZES: — A kto o tym mówi? Od handlu jesteś ty i ty się martw o to, żeby ci uwierzyli.

WICEPREZES: — Ale to jest twoja szwagierka.

PREZES: — Wpadniemy do Marysi, pogadamy, coś przetracimy. Przeceny w sklepie nie będziesz przecieź robił w niedzielę. A jak się przegadają, pomartwimy się razem.

WICEPREZES: — O co się mam martwić? Już ja wiem, jak się im przemawia do rozumu.

Scena 3

(Niewielki pawilon handlowy na wsi. Wchodzi klientki. Kolejka jeszcze nieduża. Jedną z przybyłych kobiet sklepową wita radośnie. To kuzynka z sąsiedniej wsi)

SKLEPOWA: — Co tam u was

Hanka, nowego?

HANKA: — Et, nie. W sklepie pu-

sto. Pomyslałam, że może u ciebie

coś jest.

SKLEPOWA: — Na sklepie nie

ma nic, ale może znajdzie się coś w

domu. Trzeba przeczekać, aż chleb do-

wiozą. Nigdy na czas nie przyjadą. Ludzie we wsi też mi nerwy zderają, czeplają się czegoś. Uwzięło się kilku takich, żeby mnie zwolnić.

HANKA: — Dlaczego?

SKLEPOWA: — Czy ja wiem? Wszystkich tak samo traktuję. Ale jak mało przywiozą, to całej wsi nie starczy. Trzy kilo masła trudno na 70 osób rozdzielić. Takie mnie przeciwnie, bo swoją chęć na moje miejsce postawić. Nauczycielka wszystkich na mnie buntuje. Nie wiem, za co się ona tak na naszego prezesa uwzięła. Anonimy pisze, donosi. Do sekretarza partii w gminie też napisała. Prawie cała wieś jest za mną. Ale ta pani, co tu stoi, też przeciw mnie pisała...

KLIENKA: — Jak było pisane do sekretarza, a nie do niej, to skąd wie, że ja też podpisałam? Zresztą, każdy może pisać, gdzie chce i jak uważa. A o sprawiedliwości niech tak głośno nie rozpowiada. Jak dziś masło dzieliła? Mnie tylko jedną kostkę dała, a przede mną Kowalczewskiemu i Banaszkowej po dwie. Te, co za mną czekali, nie dostali nic.

SKLEPOWA: — Banaszkowa brała dla siebie i dla synowej.

KLIENKA: — Ja też chciałam dla matki, co jest chora, na diecie. No i u mnie czwórka dzieci szkolnych, o tym dobrze wie.

SKLEPOWA: — Pan Kowalczewski jest chory, po wylewie.

KOBIECY GŁOS: — Ona jest dobra. Nawet w nocy sprzedaje.

PREZES: — Gdzie w nocy?!

KOBIECY GŁOS: — Tak, tak. Niektórym do domu wieczorem zanosi. Kartki na cukier też najpierw zbiera, a potem według swojej kolejności wydaje.

PREZES: — Udowodni pani to?

KOBIECY GŁOS: — Udowodnię! (Wybuch ogólna wrzawa. Ten nietypowy chór śpiewa na dwa, doskonale się znoszące, głosy. Jeden głos udowadnia, że sklepowa jest niewinna, a drugi, że samowolna, ordynarna i niesprawiedliwa. Po kwadransie, gdy chór przycicha nieco, przebiega się rozwończonego głosu pijanego męża sklepowej)

FELEK: — No, no, no! Ja ci wezmę, świnię cholerną ty! Chamie ty, k... twoja mać, ty!

GŁOS: — Pijaków na zebranie wpuszczać nie wolno. Bez balonika widać, że zabzdryngolony.

PREZES: — Kto tu jest pijany?

MĘSKI GŁOS: — Od prezydium tak załatuje!

PREZES (z trudem przekrzykując gwar): — Ludzie kochani, przepraszam, przepraszam. Człowiek człowiekowi nie może być wilkiem. Z kłótni, oczerniania, bluźdźstw, nie ma nic dobrego. Wojny tylko. Czy wasza dobra, bogata wieś nie może być lepsza, zgodniejsza niż wszystkie inne? Ludzie kochani, czego wam

ku — listy za i przeciw. Proszę podpisywać!

HENIEK: — Chwilczkę! To nie jest żaden protokół, tylko wyjaśnienie do listy. Pan chce nas spławić. Ja, na przykład, nie mam nic przeciw sklepowej, ale uważam, że zarząd musi polecić.

PREZES: — Proszę bardzo. A kto był w zarządzie?

HENIEK: — No, proszę. Pan nawet nie wie, kto był w zarządzie? To po co pan tu przyjeżdżał? Na herbatę czy na zebranie?

(Prezes nie odpowiada, pochłonięty pilnowaniem list. Ważne to, co zostaje na papierze)

HENIEK: — Prezesie, gdzie jest lista obecności? I kto wreszcie ma prowadzić to zebranie — pan czy ludzie?

PREZES: — Będziecie teraz podchodzić po jednym do stołu i podpisywać listy.

(Prezes tryumfuje: 5 przeciw, 15 się wstrzymało, 31 za)

MĘSKI GŁOS: — Przepraszam bardzo, kto wybierał komisję?

INNY MĘSKI GŁOS: — Kto siedzi w prezydium, ten wchodzi.

KOBIECY GŁOS: — A kiedy będą nowe wybory zarządu?

PREZES: — Według statutu. Ja statutu nie zmienię. No, to życzę państwu udanych zakupów. Postaramy się, żeby towarów było jak najwięcej. Dziękujemy. Do widzenia.

AKT III

Scena 1

(W zlewni mleka)

WOJTEK: — Czemu żeś, Kazek, nie przyszedł na wczorajsze zebranie? O sklepowej było, a ty jej nie za bardzo lubisz.

KAZEK: — A po co mnie nerwy szarpać na tych zebraniach. Kto ja tam zwali, jak gmina za nią obsta-

je?!

WOJTEK: — Sie nie urodził, co by wszystkim dogodził. Nam ona się podoba. Dobra jest. Pochwałę dostała i dyplom. Plan wykonany.

KAZEK: — Jasne. Jak prezes za usługi sklepowej wyliczył przed zebraniem i powiedział, że on będzie jej bronił, prawie nikt potem przeciw niej nie pisał, bo co za sens, jak nie zwolnią.

WOJTEK: — Ale dwie listy były. Temu nie zaprzeczysz. Demokratycznie zrobili i okazało się, że tylko dla dwudziestu ona nie pasuje. Bo wcale taka zła nie jest. Jak ja dziś przyszedł, masła już nie było, to miałem jej gardło poderżnąć? Też sama go nie zżarła, tylko ludziom dała.

KAZEK: — Ale zawsze tym samym daje. Przed świętami dawała jednym po trzy — cztery bułki chleba, a ja żem żadnej nie dostał. Sól, kaszę, makę jedni workami pobrali, a innym kilograma nie stało. Co ja się o sól naprosi! Ani grama nie dała.

WOJTEK: — A mnie dała ze swojej. Widzisz, Wojtek, ona ciebie po prostu nie lubi.

KAZEK: — Niech nie lubi, ale ma być uczciwa.

Scena 2

(W mieszkaniu nauczycielki zebrali się grupa przeciwników sklepowej. Nauczycielka rozdziela zadania — kto napisze do gazety, kto do radia, kto do komitetu. Najważniejsze pismo — do ministerstwa — zredaguje sama. Rozmowa cichnie. Wszyscy w skupieniu i z nadzieją patrzą na nie zapisane jeszcze kartki papieru)

Epilog

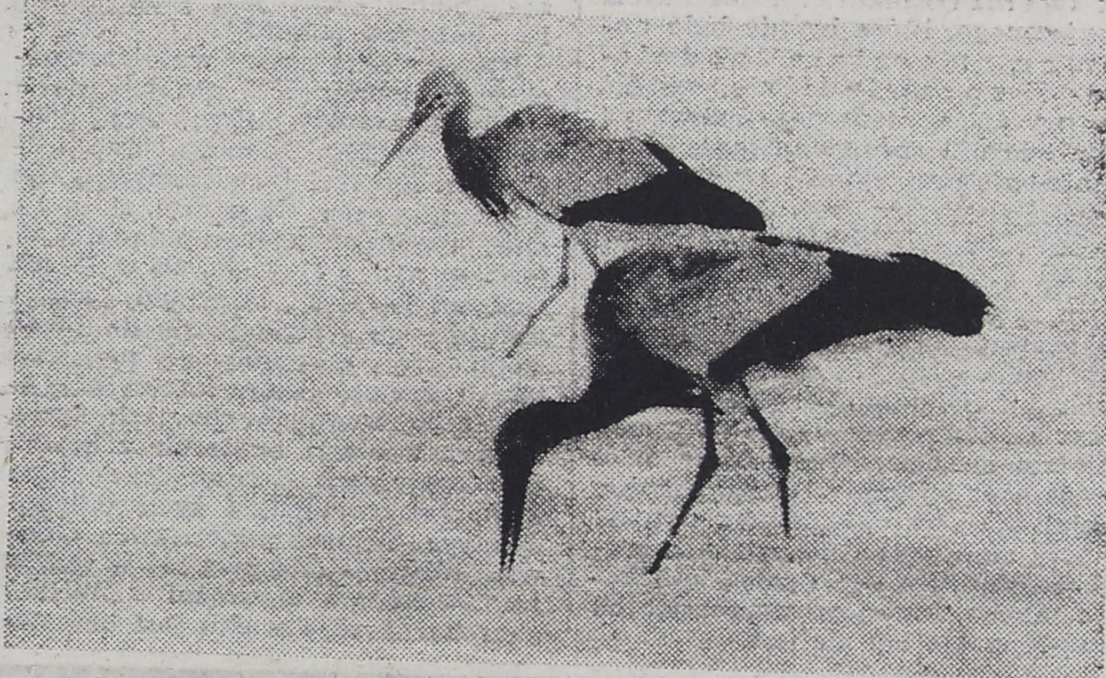
(Lekcja języka polskiego. Wojtus czyta ułożoną przez siebie bajeczkę)

WOJTUS: — Przyleciała raz wrona do wrony. „Komu — powiada — ciepły wiatr zawiął, trzeba by w pole”. I poleciała. A na polu dżdżownice, otulone grudkami ziemi. Spaly. „Ooo — przeciągnęła się jedna — ciepły”. Ooo, tak” — zamruczały pozostałe. Chodzą wrony po czarnych grudkach i wypatrują. Tu się coś rusza, tam. „Poczekamy, aż się która wychyli” — postanawiają. A dżdżownica z uciechy bokiem o grudkę pociera: „Czekajcie sobie, czekajcie. Ja tymczasem będę ryła”. „Głupie te glisty — kraczą wrony. — Jedną z drugą coś tam podkopie, a już myślą, że można wysiać w ziemię ziarno i zaraz wyrośnie z niego bujne zboże”. Zapadła się nagle wrona. Po kolana. Krakaniem zagłuszyła chwilę strachu. „Za płytko ryjesz, głupia glisto” — krzyknęła i dziobem zanurkowała w piachu. Nie trafiła, lecz wśród dżdżownic panikę wywołała srogą. „Bij, zabij!” — wołały i rzuciły się ryc pod sobą.

DANUTA i ALEKSANDER
WRONISZEWSKY
Fot. EDMUND UCHYMIK

zadzłobią was wrony

(DRAMAT CODZIENNY W TRZECH AKTACH Z EPILOGIEM)



KLIENKA: — To nie powinien buszczów jeść.

SKLEPOWA: — W poniedziałek znów masło będzie. Przyjdzie i dostanie.

KLIENKA: — Skąd wie, że będzie? Od trzech tygodni nie było, a teraz już dzień będzie?

SKLEPOWA: — Widzisz, Hanka, jakie ludziska. Gadają też, że ja pod ładę chowam. Jak przywiozą te 50 bułek chleba, to ich wszystkich na wierzchu nie zmieszczę!

AKT II

(Zebranie w domu soltysa; mieszkańcy wsi gawędzą półgłosem. Zjawia się prezes i sklepowa z mężem. Prezes zaczyna przemawiać „z marszu”)

PREZES: — Dla mnie ona jako sklepowa jest bardzo dobra. Może się to komu nie podoba, lecz my pracownika nie zwolnimy. Ja nie jestem w żadnej „Solidarności”, ale moich pracowników zawsze broniłem i będę bronił. Co wy sobie wyobrażacie, że zbierze się jakaś banda, zacznie szkalować, a my tylko na to czekamy, aby komuś coś się przewidziało, i zwalniamy? Pracownik ma się wobec nas wywiązać prawidłowo z obowiązków, bo my go zatrudniamy, a nie klienci. Ludzie kochani, wczoraj rząd zwrócił się znowu do narodu o pomoc, o wytrwałą pracę. No, dlaczego wy tak nas nekacie? Co możemy, to robimy. A ta sklepowa, co ona biedna robi? Sprzedaje, co ma, ale czego nie ma, to nie ma. Ludzie, otwarcie wam mówię, że jej nie zwolnimy, bo bez zarzutu jest sklepowa. (sklepową chlipie, okłaski z sali)

MĘSKI GŁOS: — Panie prezesie, a nie można by uregulować tych godzin otwarcia?

PREZES: — One są uregulowane umową.

MĘSKI GŁOS: — Ale jak ona sklep zamknie, a chleb przywożą po godzinie piętnastej, to gdzie my mamy go kupić?

PREZES: — Następnego dnia.

SKLEPOWA: — Ja mogę i w niedzielę handlować

brak? Zarcia i picia macie. Nie obrażajcie Boga narzekaniem.

SKLEPOWA: — Ja nie nie poradzę. Pamiętacie, ludzie, jak mąka była, to workami żeście brali. A teraz nie ma. Kiedy znów będzie, to wszystkim sprzedam, ile zechcecie.

MĘSKI GŁOS: — Jak już się robi kartki na cukier, masło, mięso, węgiel, to czemu nie zrobić na makę, czekoladę, sól?

INNY MĘSKI GŁOS: — Wszystko niedługo będzie na kartki. Jedna kobieta na kartki nie będzie.

(Krótkotrwały śmiech i harmider cichną się nagle, głos zabiera spokojny obywatel z pierwszego rzędu)

OBYWATEL: — Na dwóch kartkach, w razie gdzieś, coś. Bo wiedzieć sobie, że na tym się nie zakończyło. Te zarazy pojadą do ministerstwa i wszędzie. Ale pan prezes będzie miał podkładkę. Tu, na tej kartce, się zapiszcie i na tej, to odpis.

INNY MĘSKI GŁOS: — Ale ja okularów nie mam.

KOBIECY GŁOS: — A ja nie mam ołówka.

(Rozgardiasz i zamieszanie)

HENIEK: — Panie prezesie, w kwestii formalnej. Dlaczego nikt nie protokółuje zebrania i dyskusji? I dlaczego pan wczoraj nie przyjechał, jak cała wieś czekała?

PREZES: — Nie mogłem.

HENIEK: — Dlaczego?

PREZES: — Samochód mi się zepsuł. Reperowali cały dzień.

HENIEK: — Ma pan solidną firmę, co w niedzielę robi.

PREZES: — Czy pan chce mnie

zwalniać?

HENIEK: — Ani pana, ani sklepowej. Ale to nieładnie ludzi po dziesięć razy zbierać, czas marnować. A na dodatek zebranie bez protokołu — nie wiadomo, na jaką okoliczność.

(Zamieszanie na sali)

HENIEK: — Prezesie, co my mamy podpisywać? Proszę nam przeczytać protokół zebrania.

PREZES: — Dnia tego i tego, w mieszkaniu ob. soltysa, na okolicz-

ność... w sklepowej. W załączni-

obyczaje



aby chciało się żyć

Los obszedł się z Denise Legrix okrutnie, urodziła się bez nóg i bez rąk. Od dzieciństwa nękały ją pytania o wartość i sens życia, a dylematem — zdawałoby się nie do rozwiązania — było pytanie, w jaki sposób uczynić je sensownym i godnym? Mimo tak ciężkiego kalectwa potrafiła, kosztem niewyobrażalnego trudu, silnej woli i uporu, nadać swemu życiu sens. Została artystką malarką i działaczką społeczną o ogromnych zasługach, pisarką i współtwórcą nowoczesnej rehabilitacji inwalidów. W uznaniu zasług i artystycznych osiągnięć przyznano jej Nagrodę Literacką Alberta Schweitzera i Nagrodę Lane'a Bryanta, została również Kawalerem Francuskiej Legii Honorowej.

W swej autobiografii przedstawiła w fascynujący sposób trudną i bolesną walkę o nadanie życiu wartości i godności oraz o przyjęcie przekonującej dla samej siebie koncepcji sensu życia. To właśnie dlatego lektura tej książki pozostawia w nas niezatarte przeżycia. Również dlatego, że spełnia istotną rolę psychoterapeutyczną w stosunku do tych, którzy nie potrafili znaleźć w życiu swego miejsca. Od człowieka samego zależy — pisał Władysław Tatar-kiewicz — czy przeszkody jakie ma w życiu, będą mu dokuczać więcej czy mniej lub też wcale nie będą dlań przeszkodami. Ona w to uwierzyła. Siłą woli przezwyciężyła własną ułomność, by żyć godnie.

A jakie są inne powody i źródła rozmyślań nad sensem życia? Wiele z nas kiedyś zapytywało siebie, po co żyje? Co nadaje życiu sens? I niewielu jest ludzi myślących, którzy nie staraliby się uzasadnić racji swego istnienia.

Jak długo ludzie będą żyć, pracować, kochać, cierpieć, cieszyć się i rozpaczając, tak długo będą zadawać sobie odwieczne pytania o sens życia. Nikt pewnie nie doczeka chwili, w której filozofowie zgodnie orzekną, że kwestia została ostatecznie rozstrzygnięta. Nie jest przypadkiem, że Szekspirowskie „Być albo nie być” jest jedną z najczęściej powtarzanych sentencji. Co więc powoduje, że człowiek powraca ciągle do tego pytania?

Nieustanny pośpiech i pogoń za sprawami codziennymi sprawiły, że oduczyliśmy się działać z udziałem pogłębionej autorefleksji. Zagłuszane jest to, co najbardziej ogólne, a zarazem podstawowe. Dopiero pod wpływem jakichś wydarzeń, wytrącających nas z transu codziennej bieganiny, świadomość nasza kieruje się na krańce egzystencji — refleksji.

Najważniejszą i odwieczną przyczyną rozmyślań dotyczących sensu życia wydaje się lęk przed śmiercią, świadomość ograniczoności życia. „Jest to nie w porządku dać człowiekowi życie zatruć świadomością, że je utraci” — pisał Wolter. Jednak człowiek reaguje bardzo różnie na te same fakty. Jedni wypełniają swoje życie zabiegami o sławę i pamięć u potomnych, inni zadowalają się pozostawieniem licznych potomstwa, a jeszcze inni żyją według maksymy: „Używaj świata, póki żyją lata”. „Żyje się raz, więc wszystko dozwolone”. Niektórzy stają się wyznawcami kultu młodości i uszczęśliwiania siebie wszystkim, co w młodym wieku jest dostępne. Ale, jak twierdził Epikur, nie ma życia przyjemnego, które by nie było rozumne, moralnie podniesione i sprawiedliwe, ani też nie ma życia rozumnego, moralnie podniesionego i sprawiedliwego, które by nie było przyjemne.

Skoro życie nasze jest krótkie i ograniczone, czy nie należy przez nie przejść w sposób maksymalnie pełny, pożyteczny i godny. Nie wolno zmarnować ani jednej chwili z ulatujących szybko i bezpowrotnie naszych dni. Świadomość ograniczoności życia i towarzyszący jej lęk przed śmiercią są uczuciami przykrymi i obniżającymi kondycję psychiczną. Lepiej więc by było, gdyby uczucia te były nam obce i nie znane, a refleksje dotyczące sensu życia wynikały z innych, mniej przygnębiających powodów. Ale tak nie jest.

Według mądrości wschodniej — najczęstszym powodem refleksji nad sensem życia jest cierpienie, bodaj najpowszechniejsze zjawisko życia i podstawa wspólnoty ludzkości. W imperium cierpienia spotykają się wszyscy wielcy i mali, biedni i bogaci, wierzący i niewierzący, panujący i poddani. Cierpieć można fizycznie i duchowo. Powodują je zdarzenia losowe, przemęczenie, rozgoryczenie, żal, tęsknota, poczucie krzywdy, choroby, życiowe niepowodzenia oraz kłębki żywiołowe.

Do roztrząsań egzystencjonalnych skłaniają nas momenty zwrotne, przełomowe, zamykające jakiś określony etap życia i otwierające inny: rozpoczęcie nauki w szkole, świadectwo dojrzałości, podjęcie pierwszej pracy, i samodzielnego życia, zmiana środowiska lub stanu. Podobnie nastroją nas różne strony psychiczne, zwłaszcza te o negatywnym zabarwieniu: strach, smutek, tęsknota, litość, współczucie, niecierpliwość, żal, sytuacje stresowe. Stany te wynikają najczęściej z niedostatku, nie zaspokojonych potrzeb, nie zrealizowanych celów i zawiedzionych marzeń. Z drugiej jednak strony powodem podobnych dociekań może być zgola coś odwrotnego: optymalny stan ducha, ciała, brak cierpienia, trosk, kłopotów i potrzeb, życie luksusowe; kiedy wszystko jest łatwo osiągalne. Lew Tołstoj w „Spowiedzi” pisał: „Miałem właściwie wszystko, czego pożądać mogłem. Miałem dobrobyt, miałem sławę, powodzenie, miałem rodzinę, którą kochałem. Przyszła jednak chwila, gdy życie się niejako zatrzymało i groźnie stanęły przed oczyma odwieczne zagadnienia: jaki jest sens życia? I co to będzie potem?”

Istotną cechą naszej współczesności jest względność podstawowych wartości: prawdy, fałszu, racji, dobra, zła, godności, honoru, uczciwości, szlachetności i związanych z nim norm oraz ocen. Co gorsze, stają się one przedmiotem manipulacji. W naszym kraju zjawisko to w latach siedemdziesiątych osiągnęło szczyt absurdu, bo rozwinęło się do tego stopnia, że nie sposób było przyjęcie takich wartości, które stanowiłyby oparcie w trudnych chwilach życia. Kryzys wartości wiąże się z kryzysem motywacji działań: tych bliskich, konkretnych, i tych dalekosiężnych, perspektywicznych. Człowiek wówczas odczuwa coś w rodzaju zawieszenia w próżni. „Wielką chorobą naszego wieku jest bezcelo-

wość, nuda, brak sensu i celu” — stwierdził Frankl.

Totalitaryzm, brak informacji i dezinformacja, brak perspektyw i szansy realizacji swych możliwości oraz aspiracji, brak wiary w deklaracje władzy — stanowią dalsze istotne przyczyny kryzysu motywacji, bierności, wycofywania się w sferę wartości materialnych i zamykania się w obrębie rodziny i przyjaciół.

Do jakich wniosków może doprowadzić człowieka jego wrodzona i rozbudzona skłonność do refleksji nad swym miejscem w świecie, prowadzona na kanwie tych ponurych przesłanek? Ograniczę się do kilku zaledwie przykładów. Czyż nie łatwo o przykre przeświadczenie, że znikoma jest rola jednostki w świecie i że istniał on będzie bez nas, nie odczuje naszego odejścia, gdyż nie jesteśmy w nim niezbędni dla setek gatunków fauny i flory? Przeciwnie. Z woli jego rozumu wielkie obszary zamieniają się w pustynię, giną setki gatunków zwierząt i roślin, a naturalne środowisko zamienia się w „betonowe pustynie”. Czyż nie może to prowadzić do ponurej myśli, że udział człowieka w tym świecie jest zbyteczny i dla jego dobra lepsze byłoby niepojawienie się owej zarozumiałej dwunożnej istoty. Trwogą też napawa świadomość kruchości i słabości ludzkiego życia: nawet błaha przyczyna może je przerwać bez żadnego usprawiedliwienia.

Zwątpienie w racje istnienia człowieka, osłabienie wiary w jego wielkość i rozum pojawiają się tym usilniej, im częściej „ludzie ludzom gotują zły los”: bezsensowne wojny, wyniszczające całe narody, niosące cierpienie i niszczą dorobek całych pokoleń; nieludzki stosunek człowieka do człowieka, podział na lepszych i gorszych oraz zamykanie ludzi w rezerwach, śmierć setek tysięcy istnień ludzkich z głodu i przesadny przepych garstki wybrańców.

Ale nie te ponure przyczyny powinny być głównym źródłem refleksji nad sobą. Tak jak nie może człowiekiem zawiadnąć wyłącznie dążenie do osiągnięcia trwałego szczęścia, bo — jak pisał Bernard Shaw — „nikt by tego nie mógł znieść, to byłoby piekło na ziemi”. Refleksja powinna towarzyszyć człowiekowi we wszystkich momentach jego życia, aby mógł — jeśli jeszcze nie potrafi rozwiązać zagadki sensu istnienia — przynajmniej żyć godnie.

Henryk Rostek

fraszki Zenona Piechocińskiego

DEWIZA

Niech będzie krucha konstrukcja
Byłoby zgodnie z instrukcją.

WIEDZA

Zna prawdę o zwykłym człowieku
Dociera do niego z przecieków.

HANDLOWA

Czasem karzeł olbrzyma
W agencji trzyma.

POWÓD

Odeszły mnie moje wrogi...
Przestałem spełniać wymogi.

SKOCZKOM

Z góry, znad poprzeczki,
Nie ma już zwykłej ucieczki.

DYREKTYWA

Na wozie, czy pod wozem
Byle z obozem.

O BANKIECIE MOJEGO ZNAJOMEGO

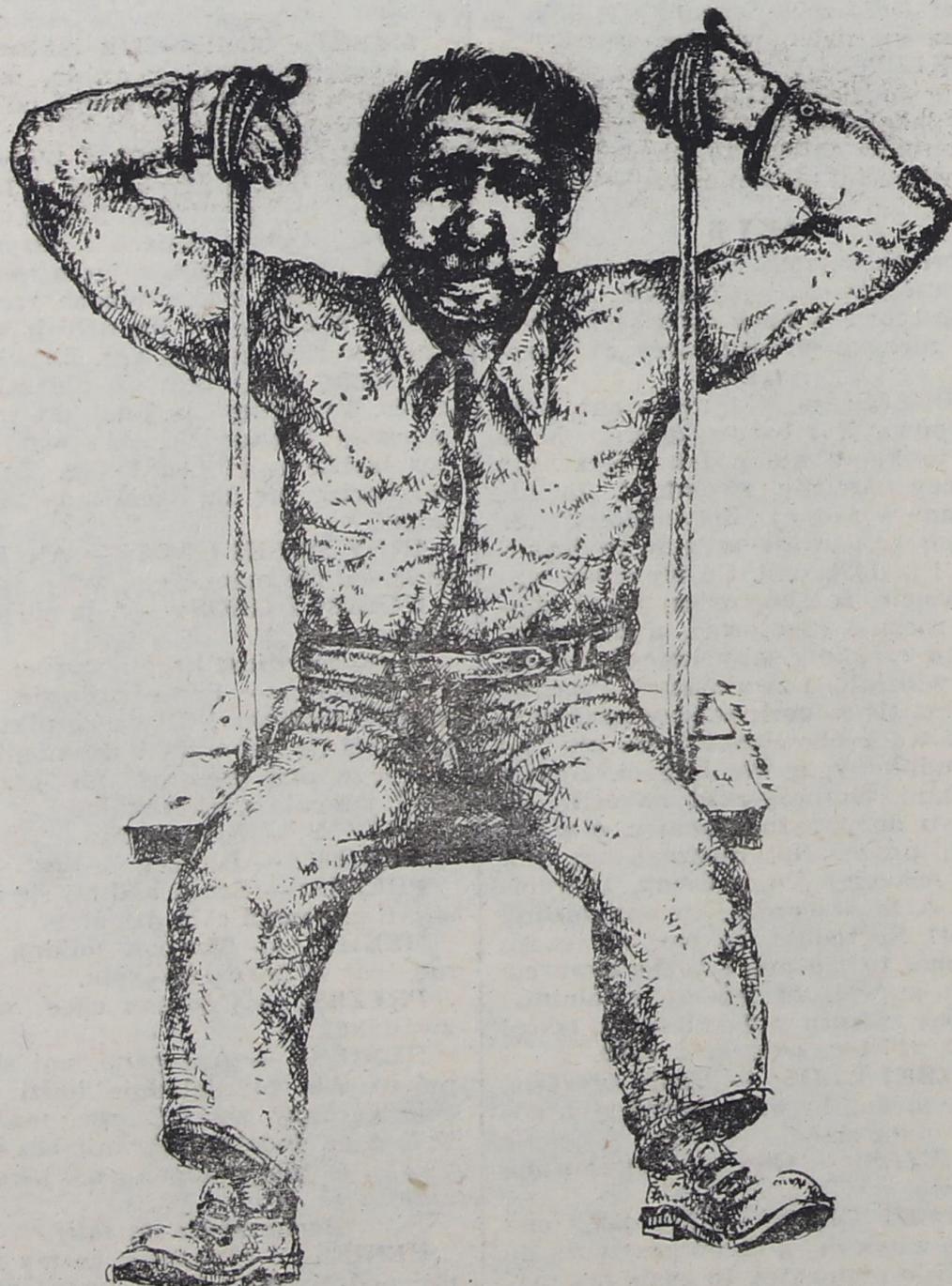
Znając jego narowy:
Ten znajomy — jak sądzę —
Niebawem wyda bankiet z okazji
odnowy
Za... państwowe pieniądze.

ODA

Pismo za pismo — płyną szeroko.
O! Papierowa epoko!

ZEGLARZOM

Na każdym nurcie
Zawsze przy burcie



Rysunek Antoniego Kowalskiego

Z DZIADOWSKICH PIOSENEK

Od narady do parady,
Od parady do narady...
I myśli nie jeden idiota,
Ze to robota...

PRZESTROGA

Nim zaczniesz kruszyć lody
Poznaj głębokość wody.

DYLEMAT

Czy to oznaką jest defektu
Gdy cień wyższy od obiektu?

STRACENIEC

Powód jego kłębki zaraz tu
wymienię:
Nieopatrnie przerósł własne
otoczenie.

SAMOKRYTYKA

Kiedy pan ów w pierś się wali
Słychać tylko brzęk metalu.

USTALMY

Ustalmy — rzecz jest warta trudu —
Kto wyszedł, a kto uciekł z ludu.

MIKROSOCJOLOGIA

Nie raz już w małej skali
Ogromni durnie przetrwali.

TRZEJ

Jeden zbierał, drugi orał
Trzeci zaś wygłosił moral.

NIESTETY

Nawet robione na komendy
Błędami pozostają błędy



żeb nie wszystkie połysieli

GOSPODARZ I: Idziem pod mleczarnie. Tam dużo ludzi schodzi się. Jedyn mleko przynosi, drugi tak, na pogawendkę, przyjdzie, dowiedzieć się, co na świecie słychać; jak, co, do czego, czy wojny nie bendzie, czymś innym tam i tak dalej, tak dalej, tak dalej.

(Stukot koni w mlekem, plusk nalewanego mleka, niewyraźne rozmowy)

GOSPODARZ II: Ja to głuchowaty, niech któryś inny wytłumaczy...

GOSPODARZ I: Ło, ty ni masz jenzyka?

GOSPODARZ II: Tu jest czynem pobudowana mleczarnia, już tyle lat, i teraz koniecznie nam chco jo zabrac.

GOSPODARZ III: No, choroba wie, dlaczego to może być, może że niby za mała czy coś?

GOSPODARZ I: Na pewno taki jest on wywijas, że chce wozic i zarabiać dziesięć tysienic miesienicnie, i do jamy chce dowozic to mleko. To my wcale mleka nie poniesiem. No, tak! Bedziem karmic swini i skonczona sprawa. Na mleko jest nastawienie i każdy stara się, te krowy chowa, i każdy karmi, i żeby do jamy mleko! Tu jest punkt skupu mleka.

GOSPODARZ IV: Wiemy, bo przyjeżdżali na zebranie już i protokół spisałi, że koniecznie chco zabrac. A teraz mleczarz mówił, że tu ona nie długowieczna, tylko miesionc, może dwa, i jo majo przeniesić.

DZIADEK: Dzień dobry panu. Susy, susy, bo napił się wczoraj (śmiechy). Za wczesnie musiał wstawac, lo. Najgorzej staremu kawalerowi.

GOSPODARZ I: Dla starszego kawalera to sen przeszkadza. Czasem przedstawia się, żeby to coś było, coś pod bokiem: czy babka ładna, czy coś... Czy śniadanko ktoś podał, a tu nic. Piwko też by nie odrzucił, tak, lo, do śniadania z jedne by wypić, to lepiej, apetyczniej zjeść śniadanie. Sklepowego z domu wywoływać nie trzeba, bo jak on nas zobaczy, to sam bedzie wiedział, czego my tu stoim. O, już idzie sklepowy.

SKLEPOWY: Pójdę, wezmę klucze i wam dam piwa.

(Wnętrze sklepu)

SKLEPOWY: Czekaj, Zbyszek. Wy chcecie co — tylko tak, o, kuflami, tak na szybko...

GOSPODARZ V: Jeszcze pięć złotych dorzucę... Rozmienie tysionca, to tobie oddam, wiesz.

GOSPODARZ I: No, żebym ja tobie wpiers forsy nie dał, to byby spokojny, a tak dał i masz: tyle stracił, trzy dni pracy. Taki ma charakter. Nu, on dobry, za dobry chłop. On nie umie się odeprzec ani od towarzystwa, ani co. No, on by się odparł, żeby grosza nie miał, ale jak ma grosz, to już on musi...

GOSPODARZ V: I od kogo ani kradne, ni co, prawda, nie?

GOSPODARZ I: Bydlaki chowa, swini chowa, nu i kumbinuje, sprzedaje co, wypracuje — sprzedaje, nu i musi w towarzystwie być, bo lubi towarzystwo i ono jego...

GOSPODARZ V (coraz bardziej bektotliwie): Ja nie jestem ani złodziej, ani taki, że spotkał, zabrał za darmo. Co przepił, to swojo prace, swojo krew.

DZIADEK: Ja? Został się w osiemnaście lat całym gospodarzem. Miał sześćdziesiąt dwa hektary. Rozumiesz? Miał kariere, bab do wyboru, ale to wypić trza, to, to, tak i żeniaczka szła, i stonid mnie tej kariery nie było. Byle kogo nie chciał brać i w ten sposób się nie ożenił. Wstąpił w starsze lata, to tak: wzionś staro, to gównu, a wzionś młode, to... Z bratem dziennikarzem zapisalim na gospodarstwo Tadeusza. Trochę kuzeństwo. Brat rok pożył i umarł. A potym on ze mno zaczął, tak że już nie było wytrzymania. Jak teraz robić? Za dziewczynę złoty można wyżyć w czasie drożyny i osiemdziesiąt siedem lat? Oszukał mnie, wprost okradł, bo jeszcze łachmany moje pozabierał, o, stare.

(Szczekanie psa, warczenie)

TADEUSZ: No, wie pan, ja miałem jego dochowywać, jako dziadka. On jest przedwojenny pijak, że tak się wyrażę. Jest kawaler, rozpustnik, nie dosyć, że różnie cudował, to jeszcze w końcu podał mnie do sądu niesłusznie. Chciał renty. No i tą rentę wysadził, i ja teraz płacę mu rentę, a on sobie z tych pieniędzy co chce to robi. Pije, żyje, używa, a ja — niestety — płacę, no, miesienicnie. Jak, proszę pana, przyszedłem na to gospodarstwo, osiemnaście hektarów liczyło, to wszystko tutaj leżało na boku: stodoła była rozwalona, płoty, dom się walił, dziury

wszędzie, dach nad głową podziurawiony był; jak deszcz zaczął lać, nie było gdzie się podziac. No i zmuszony byłem się wziąć naprawdę do pracy. Sam jeden z żoną pobudowałem to, co widać: stodołę, suszarnię, ten chlew i to mieszkanie. W ciągu sześciu lat! No i taka jest prawda. Skończyło się czternaście lat, jak tego człowieka chowam. A on jest taki, że tylko obowiązkiem jego, odkąd tu przyszedłem, podjęć i — do ubikacji. I na ulicę, plotkować. Ten człowiek będzie chodził, będzie mówił do śmierci na mnie, bo to jest człowiek podły, proszę pana. Ja tak z ręką na sercu mówię, że to nie jest człowiek żaden.

(Szczekanie psa)

GOSPODARZ VIII: W tej chwili jest dużo takich starszych wiekiem w tej wsi, w Mogielnicach. Jest, dużo jest.

GOSPODARZ I: No, majo takie same sprawy, majo.

GOSPODARZ IX (śpiewa): Triam tra damda dam, ta da rada, ta da rada... Ja też sam jeden żyłem dziewięć lat, jak koleś, ale byłem w humoru dobrym, miałem pieniądze, byłem szewcem, byłem muzykantem, chowałem koni, krowy...

GOSPODARZ X: Gieniu, nie chwał się ty.

GOSPODARZ IX: Żeb cie cholera zabiła! Niech powiedzą Mogilewcy, jak ja jechał koniami. Koni miałem od dorozki! I u mnie w pokojach to było jak cacko! Dom postawiłem, tylko piorun spalił. Musi to i Pan Bóg skarał trochę... Piorun dał w ten dom, mnie zabił. Za łeb wynieśli. Ja złapał powietrza i łodził.

GOSPODARZ VI: Tak było, tak. Spaliło jego tam.

GOSPODARZ I: Ło, lo, idzie jeszcze ten, co zawsze narzeka. Ciężawe, na co dziś bendzie narzeka?

GOSPODARZ XI: No, niejednokrotnie to tych spraw tyle się nabiera, że żeby był taki jakiś redaktor, na przykład, pod ręką, to naprawdę byłoby coś do powiedzenia. Ale to przejdzie ten czas i człowiek się uspokoi, nerwy, wszystko, i potem już w ogóle nie ma nic. Nawet worka cementu kupić u nas nie można. Ja nie wiem, jak tu u nas jest w ogóle w tej gminie. Ten nasz GS i to wszystko... Tutaj ze wszystkim jest ciężko: tego nie ma, tego, tylko na planowe budownictwo. A niejednokrotnie potrzeba na takie

drobne remonty. Przecież z tego cementu nikt nie gotuje zupy ani jego nie rzuci tak sobie, żeby on się zmarnował, tylko każdemu jest potrzebny.

GOSPODARZ VII: Rolnik po prostu nie jest uważany. W takim razie wychodzi, że...

GOSPODARZ XI: Bo dawniej to tak, nie można powiedzieć, w niektórych wypadkach był uważany. Od dłuższego czasu ja hoduję owce, no i jeżeli przyjdzie sprzedać tutaj, na spędzie, tym naszym gminnym jako sztuke, to likwidator przez okno tak spojrzy z daleka, gdzieś z dwudziestu metrów, że od razu, jak wejdziesz, mówi: ta owca jest zabrudzona czy nie pasuje. I nie bierze. Z tym wagowym się żyło dobrze, się podejdzie: „Czemu nie chce brać?” „A wiesz — mówi — może ty w rękę nie dał?” Za darmo wszystko chco brać!

GOSPODARZ VII: Franuś, po prostu się załamałeś psychicznie...

GOSPODARZ V: No, załamał się, wiesz, nie miał chenci do roboty. Bo ja wiem, że każdy człowiek jest złodziej, nic nie jest dobrego...

GOSPODARZ XII: Człowiek, który blisko wszystkiego jakos siedzi, to on może zawsze w dobrym momencie. A gdy ten rolnik raz popadnie na miesionc czy na dwa, pojedzie, to temu sklep jest zamknięty. Sie mówi przykładowo.

SKLEPOWY: Co pan czerni na sklep?

GOSPODARZ XII: Nie, nie to, ale chyba mogię wypić piwo?

SKLEPOWY: Widzę, że pan jest pijanym, i ja panu piwa nie sprzedam w tej chwili! Uznającego za pod wpływem alkoholu, a każdy sklepowy jest przeszkolony i nie ma prawo sprzedać! A ja uznaję pana za podpilego człowieka i pan jedzie furmanką!

GOSPODARZ XII: Ślicznie dziękuję, że nie sprzedajemy dla mnie...

SKLEPOWY: O ile nieświadomy jest jakiś człowiek i opowiada jakieś rzeczy nie do rzeczy...

GOSPODARZ XII: Do sklepowego nie mam nic pretensji, ale to zarządzenie, cholera, kto wydaje?! Przypuszczam bardzo, może coś krzywo powiedziałem czy jak, proszę na mnie nie gniewać się, panowie. Ja tylko mówię jak jest. Dziś, cholera, zajdzie gdzie człowiek ładnie ubrany, weźmy w GS-sie, raz-dwa czło-

wieka załatwio, szybko, cholera! Dziś do sklepu zajechał, a tu mówi: piwa nie sprzedaje, pan jest, cholera, podпиты. Do cholery jasnej, panie, to gniewa człowieka! Rzucać wszystkim w cholere te gospodarki, łapać za lżejszy chleb. (zaczyna płakać) Cholera, zgniewało człowieka. Mam dziś synów, mam córki, i wszytkie niech uczo się, aby nie byli rolnikami. Przyjeżdża taki prezes: „Koniak jest czy ni ma?” Proszę, proszę, i on takiemu prezesowi da. Ludzi, rolnictwo teraz, cholera jasna, podtrzymuje całe nasze państwo. Wszystko! Dziś rolnik przejedzie całe trase, kanapkę wzięł z domu, kawalek boczkę czy jajko, czy suchi kawalek chleba zjadł... Wypił? Nie wypił. Jak to może być, ludzi!

CHŁOPIEC: Chodź, tato, do domu.

GOSPODARZ I: To dobry był chłop i jest dobry chłop, tylko na ostatku trochę przydurniał, no... Te o, co tu wszystkie siedzą, to same kawalery, bo żeby oni mieli baby, to oni by siedzieli przy babach i coś by robili. A oni ni majo, tylko sobie biedują przed drugim. No i na te piwko, popić, i wienicy nic. Jeden, drugi, trzeci, to wszystko kawalery. A jeszcze tam, o dwóch idzie, też kawalery i też ido do tej grupy. I mieliby zajencie inne, a tak ni do czego, tylko na piwo albo ćwiartkę gdzie znaleźć, aby popić, pogadać.

KAWALER I: (śmieje się) Nie ma dziewcząt na gospodarki, żeby chcieli iść, pracować po prostu, bo dziś, dajmy na to, jaka w naszej wsi była, to wszystka poszła do miasta. No, który został młody — z kim bendzie się żenił?

KAWALER II: Jakie to ożenie? Zajedziesz, nie znasz w ogóle dziewczyny, nie? Raz, raz, no i wesele. No bo musi tak być, gdy chcesz gospodarzyć. W ogóle człowiek jej nie zna, nie przeczna, nie.

KAWALER III: Każdy chce, aby była jakaś tam, obojętnie co. Aby była i koniec. Bo niejedno tylko myśli, aby choć jakiegos potomka po sobie zostawić.

KAWALER II: Jak chodzi o ten ożenek, to żeby człowiek był na innym stanowisku, nie na gospodarce, trudności by nie miał.

GOSPODARZ XI: Ostatnio miałem taki przypadek: zakładałem wodę do domu. Wiem, że na takie rzeczy z przydziałami jest trudno. Nawet nikomu głowy nie zwracałem, nawet nie szłem do gminy, bo dużo tego idzie i wszystko łatwilo się na czarnym rynku. Takie kształtke, która kosztuje może piętnaście złotych, płaciło się i sześćdziesiąt złotych, i różnie. Mam owce i trzeba mnie do owczarni doprowadzić linie, półcalową rurkę do obory. Napisałem podanie, wszystko. „Panu przysługuję, panu damy”. Dobrze, czekam. So rurki, no, zlecenia trzeba. Zachodzę do gminy — już rozdzielone. Nie ma. To mówię: gdzie te rurki poszły? No, już ja wodę załatwiłem, ale teraz jestem tak jakby przestępcą, no! Oczywiście, że nie chce na lewo załatwiać, tylko uczciwie kupić. A po co ja mam całe życie komus czapkę zdejmować, za swoje pieniądze, że mnie ktoś załatwi?

GOSPODARZ V: To ty ni masz pojencia! Ja to wiem, że jak bogaty, to ni ma żadnych problemów, tylko biednego i w podartym kalosie każdy będzie obserwował.

GOSPODARZ VIII: Jakies takie, takie muchi na mnie siadają.

DZIADEK: Bo sie nie myjesz pewnie? Robacznicy może?

GOSPODARZ VIII: Tak, tak.

GOSPODARZ IX (śpiewa): Nie ma takiego smutku, który wiecznie w życiu trwa!

DZIADEK: Trzeba się myć, myć mydłem, to nie bedo muchi siadać.

GOSPODARZ V: Teraz przydałoby się gdzie wypić z pół litra tak, na ranku, to dobrze by się pośniadało.

GOSPODARZ VII: O! Masz trochę? To teraz powiedziales prawdę.

GOSPODARZ V: Wpadne do chaty, jeszcze mam tysionca.

GOSPODARZ: To suń, o!

GOSPODARZ I: I tak te nasze, we wsi Mogielnicach, życie płynie z dnia na dzień. Codziennie. Radości dużo, ale smutku jeszcze więcej. No to nie, ludzie się nie przejmują tym, bo jak by się przejmowali, to wszystkie by połysieli, a tak tylko ja jeden trochę oblysiał.

WIEŚ W JANICKI
Fot. GABOR LORINCZY

obyczaje



[illegible]

Wychodząc ze słusznego założenia, że reorganizacja powinna usprawniać pracę ogniw organizacji sportowych różnych szczebli, zniwelować przerosty administracyjne w sporcie i skrócić drogę załatwiania spraw przez eliminację zbędnych ośrodków dyspozycyjnych, wreszcie (prawdopodobnie najciekawsze trafienie) — zapewnić pełną demokrację życia sportowego, za najważniejszy element odnowy w ruchu sportowym GKKFiS uznał potrzebę odrodzenia autentycznego życia społecznego stowarzyszeń sportowych i zapewnienia organizacjom społecznym większej samorządności w programowaniu i

Biorący udział w dyskusji przedstawiciele różnych organizacji sportowych z naszego województwa opowiedzieli się za drugim wariantem, czyli powołaniem Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki, motywując swoją decyzję małą ilością sekcji i klubów sportowych, co jest zgodne z prawdą, bo klubów, a raczej klubików, jest kilkanaście, okręgowych związków — kilka, dwa zrzeszenia sportowe, ponadto TKKF i WOSiR oraz aż cztery instytucje turystyczne. Zespół miał jednak kilka uzasadnionych zastrzeżeń. Uznał, że Komitet musi posiadać — określone w statucie — kompetencje, dotyczące pełnej koordynacji działań programowych i finansowych poszczególnych organizacji kultury fizycznej i turystyki, łącznie z możliwością bezpośredniego wpływu na podejmowane uchwały i decyzje przez organa społeczeństwa.

Nie zamierzam formułować swojej jednoznacznej opinii w tej kwestii. Ostateczną decyzję muszą podjąć fachowcy. Spróbuję jedynie zrobić mały bilans argumentów za i przeciw likwidacji Wojewódzkiej Federacji Sportu. Zlikwidowanie Polską Federację Sportu i sport wychowawczy nam się nie zawalił, chociaż wyniki uzyskane przez sportowców na ostatniej olimpiadzie miarodajne nie są. Nie ulega wątpliwości, że sport, a właściwie ogniwa nim zarządzające uległy daleko idącej biurokratyzacji i skostnieniu, zanikło autentyczne działanie społeczne. Dwuwładza (WFS i WKFiT) nie zapewnia właściwego zarządzania, a federacje nie posiadają zbytniego autorytetu i prestiżu. Decyzje podejmowane przez Wojewódzką Federację Sportu oraz Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki nie są autorytatywne i wiążące dla społecznych zarządów klubów, a tym bardziej dla pionów sportowych. Autorytet istnieje do momentu rozdziału dotacji; potem każdy sobie rzepkę skrobie. Za utrzymaniem Wojewódzkiej Federacji Sportu przemawia dotychczasowy jej dorobek, a głównie — zaktywizowanie małych ośrodków. W przypadku likwidacji WFS jej rolę w naszym województwie przejąłby prawdopodobnie WZLZS. Zaanektowałby kluby będące w pionie CRZZ, czyli spowodowałby jedynie zmianę w szyldzie. Jednak

WYMIATACZ

P.S. Nieprawdą jest, że materiały sportowe nie ukazywały się na łamach „Kontaktów” dlatego, że moja daczka w pasie ochronnym nad Pisą zainteresował się prokurator, ponieważ daczka nad Pisą — ani w innym miejscu Polski — nie posiadam. Natomiast prawdą jest, że prace remontowe na stadionie w Łomży przerwano, bo nie ma chętnych do wylewania wody z kanałów, w których ułożone są dreny (wszyscy zajęci są dyskusją). Nie wiadomo jednak, czy i to by pomogło, gdyż lustro wody w Narwi położone jest wyżej niż płyta stadionu.

Aura płata nam coraz wymyślniejsze figle. To sypie gęsty śnieg, to mróz aż trzeszczy, to znów wspaniała zima-
wa szła przemienia się w brunatną maź, leje deszcz, wieje porwisty wiatr. Bywamy na przemian zaśnie-
żeni lub zabłoceni, najczęściej zaś zagrypieni i zakatarzeni.

Ten kalejdoskop pogodowy nie pozostaje przecież bez wpływu na zmiany warunków jazdy. Z godziny na godzinę mokra jeźdnia przystacza się w lodowisko albo czarna nawierzchnia ginie pod zwalami śniegu. W takich sytuacjach piaszki czy plug nie zdążą na czas. Wszyscy niby to rozumiemy, niby wiemy o kłopotach rejonów dróg publicznych, braku sprzętu, soli, a jednak co roku odgrzebujemy stare, złośliwe hasło: „Znow zima zaskoczyła drogowców!” Przypomina to, jako żywo, kopanie kogoś, kto już od dawna leży.

Nie bronię służb drogowych, ale doskonale zdaję sobie sprawę z ich sytuacji, która jest, jak to się dziś obrazowo określa, bardzo złożona. Na przykład mamy pretensje, że ślisko, a tymczasem podobno odgórné (aż z Warszawy!) zarządzenie stanowi czarno na białym: na drogach pozamiejskich posypywać tylko podjazdy, niebezpieczne zakręty i rejonry przystanków komunikacyjnych. Koniec, kropka. Niegdyś drogowcy dogadywali się ze spółdzielniami kółek rolniczych i te, wykorzystując rozrzutniki do nawozów czy ciągniki, posypywały piaskiem sporą część dróg. Dziś takie współdziałanie jest zabronione (także odgórnie), a nie bardzo jest czym tę lukę po nim zapelnąć.

Tak czy inaczej musimy liczyć się z ewentualnością poruszania się po śliskiej jezdni. Nie jest to ani łatwe, ani bezpieczne.

Kilka dni temu wyprawilem się z wizytą do znajomych. Jadąc do nich omijałem kałuże, lecz po trzech godzinach wracałem już po lodzie.

ale jak tu jechać?" Widząc zielony liść na szybie jego samochodu ostrożnie spytałem, czy przypadkiem nie jechał na wolnym kole. „A co to ma do rzeczy?” — wyjąkał zdumiony. Powstrzymałem okrzyk: „Ależ ma i to wiele!”, po czym, tłumiąc złośliwość, wyjaśniłem, że na śliskiej nawierzchni do zmniejszenia



Wyprowadziła mnie syrena, która przed skrzyżowaniem wykonała efektowny piruet, by w końcu zniechęcić przy krawężniku. Zatrzymałem się. Z roztrzęsionym kierowcą syrenki wymieniliśmy kilka niepochlebnych uwag na temat niespodzianych skoków temperatury. „Powiedz pan, co robić? — zwrócił się do mnie. — Żona urządzi mi awanturę, że późno wracam.

szenia szybkości trzeba doprowadzać stopniową redukcją obrotów silnika; wolne koło eliminuje tę możliwość, a nagłe naciśnięcie pedału hamulca powoduje poślizg, czego dowodem jest zachowanie jego pojazdu. Ponieważ mój rozmówca nie sprawiał wrażenia człowieka w pełni przekonanego o słuszności tego wywodu, zaproponowałem, by wskazówki zastosował w praktyce. Spró-

bował, poszło nieźle. Dziękując za rady ubolewał, że nikt mu ich nie udzielił wcześniej.

Następnego dnia opowiedziałem o swej przygodzie przyjaciółom. Nie byli zdziwieni, podawali podobne przykłady. I wtedy uprzytomniłem sobie, iż dziesiątki kierowców nie mają pojęcia o technice jazdy i możliwościach swych pojazdów w trudnych warunkach. Dlatego przyczyną wielu tragicznych wypadków drogowych jest wpadnięcie w poślizg. Jak go uniknąć? Sama znajomość przykazań, zabraniających wykonywania gwałtownych manewrów, nie wystarczy.

Swego czasu Automobilklub Łomżyński prowadził szkołę doskonałena techniki jazdy. W zajęciach mógł uczestniczyć każdy, nawet najbardziej niedoświadczony kierowca i to nie narażając na szwank swego pojazdu. Pod okiem wytrawnego instruktora, specjalnie przystosowanemu samochodem, liczni kandydaci na „królów gołodełzi” jeździli po śliskim placu i już po kilku próbach z łatwością omijali gumowe pachółki, zawracali, zatrzymywali się dokładnie w wyznaczonym miejscu. Ostatnio dowiedziałem się od kierownika biura AŁ o trudnościach z reaktywowaniem działalności tej szkoły. Oto jakiś pan z Zarządu Okręgu Polskiego Związku Motorowego w Białymstoku za żadne skarby nie chce udostępnić — odpowiednio przystosowanego do takich jazd — samochodu, chociaż ponoć nawet powinien. Upór nie ma nic wspólnego z wyobraźnią, której potrzeba i panu z Białegostoku, kierowcom — szczególnie na śliskiej nawierzchni.

DYŻURNY DROGOWSKAZ
Fot. GABOR LÖRINCZY

CZWARTEK 19 lutego 1981 r. PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — chemia, sem. II.
6.30. TTR, RTSS — biologia, sem. II.
9.55. Język polski, kl. VII.
11.00. Język polski, kl. VIII.
13.30. TTR, RTSS — geografia, sem. IV.
14.00. TTR, RTSS — hodowla zwierząt, sem. IV.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów.
15.20. „Decyzje piętnastolatków”.
15.55. Obiektów.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Czwartek TDC, m.in. „Turniej gospodarnych” i „Był sobie człowiek”.
17.30. Magazyn motoryzacyjny.
17.55. Poligon.
18.20. Telewizja Młodych przedstawia.
18.50. Dobranoc.
19.00. Sonda — „Raport”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Teatr Sensacji — Robert Anderson: „Samotnik” w reż. Andrzeja Doma-gali.
20.55. Program publicystyczny.
21.25. Pegaz.
22.15. „Wariacje na temat” — program rozrywkowy.
23.05. Dziennik Telewizyjny.
23.20. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00. Sonda — „Raport”.
10.35. Magazyn motoryzacyjny.
11.00. Popołudnie Przygody i Podróży.
15.50. Język rosyjski, lekcja 18.
16.20. Język francuski, lekcja 18.
16.55. Poradnik Działkowca.
17.25. Popołudnie Przygody i Podróży.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. NURT — wychowanie estetyczne.
20.40. NURT — pomoce dydaktyczne.
21.10. NURT — matematyka.
21.40. Kronika Zimowej Spartakiady Armii Zaprzyjaźnionych.
21.55. 24 Godziny.
22.05. „Wiem, co jem” — program Re-dakcji Rolnej.
22.35. Kłaps — magazyn filmowy.
23.05. Język rosyjski, lekcja 18.

PIĄTEK 20 lutego 1981 r. PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — geografia, sem. IV.
6.30. TTR, RTSS — hodowla zwierząt, sem. IV.
9.00. Dla najmłodszych — „Wisło, Wi-sło, polska rzeka...”.
11.55. Wychowanie obywatelskie, kl. VIII.
12.50. Geografia, kl. VIII.
13.30. TTR, RTSS — hodowla zwierząt, sem. II.
14.00. TTR, RTSS — mechanizacja rolnictwa, sem. II.
15.05. Redakcja Szkolna zapowiada.
15.20. NURT — wychowanie estetyczne.
15.55. Obiektów.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Piątek z Pankracym”.
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny”.
17.20. „Pod jednym dachem” (7) — „Ro-meo z autobusu”.
18.10. Prymat — program publicystycz-ny.
18.40. Rolnicze rozmowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Telewizja Młodych — „Sojusz”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Program publicystyczny.
20.30. „Z przebojem przez lata” — Je-ry Milian zaprasza.
21.20. „Listy o gospodarce”.
22.00. Kronika Zimowej Spartakiady Armii Zaprzyjaźnionych.
22.15. „Wykrzyknik” — program saty-ryczny.
22.35. Dziennik Telewizyjny.
22.50. „Kaprysta Studia Gama”.

PROGRAM II

10.00. „Pod jednym dachem” (7) — „Ro-meo z autobusu”.
10.50. „Taaka ryba” — poradnik węd-karski.
11.20. Kino Miniatur.
13.30. Język francuski, lekcja 18.
16.00. Język rosyjski, lekcja 18.
16.35. „Taaka ryba” — poradnik węd-karski.
17.05. Kino TDC — Kino Obieżyświat.
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.
18.15. Kino Miniatur.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Zmierzch nad Dunajem” (3 i o-statni).
21.25. 24 Godziny.
21.35. I Liga hokeja na lodzie.
22.15. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.
22.45. Język francuski, lekcja 18.

SOBOTA 21 lutego 1981 r. PROGRAM I

9.00. „Armia pokoju i wolności” — film dokumentalny.
10.05. Człowiek, Ziemia, Kosmos.
10.35. „Trochę muzyki cygańskiej”.
11.15. „Mira” — film dokumentalny.
11.55. Dziennik Telewizyjny.
12.15. Studio 2.
18.50. Dobranoc.
19.00. Studio 2.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Dom” (6) — „Nosić swoją skó-re”.
21.50. Studio 2.

PROGRAM II

12.15. Studio 2.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Studio 2.

NIEDZIELA 22 lutego 1981 r. PROGRAM I

7.10. Nasze spotkania.
7.40. Nowoczesność w domu i zagro-dzie.
8.10. Emerytury dla rolników.
8.20. „Telewizjada”.
9.00. Telekanek, m.in.: „Rodzina Leś-owska”.
10.50. „Mała Ziemia” — film dokumen-talny.
WOSPRITA

12.25. Dziennik Telewizyjny.

12.45. „Jaka będzie wiejska szkoła” — program Redakcji Rolnej.
13.15. Tylko w Niedzielę.
13.20. „Przygody Sindbada”.
13.45. „Krach z piosenkami” — quiz Marka Sarta.
14.30. „Państwo zgody wyznaniowej” — rozważania prof. Janusza Tazbira.
15.15. „Umarł taniec... niech żyje ta-niec” — reportaż.
15.30. „Zadanie bojowe” — film ra-dziecki.
17.00. „Tańczy Elżbieta Jaroń” — film Grzegorza Lasoty.
17.20. „Komu się opłaca”.
17.40. „Kto powie a...” — program roz-rywkowy TV hiszpańskiej.
18.20. Pytania na dziś.
18.40. Chopinowski walec — transmi-sja z Żelazowej Woli.
19.05. Wieczorynka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wiersz dla ciebie.
20.15. „Anna Karenina” (5).
21.20. Sportowa Niedziela.
22.05. Godzina z STS-em.
23.05. „Korodów” — program poetycko-muzyczny.
23.30. Wiersz dla ciebie.

PROGRAM II

9.30. „Marszałek dwóch narodów” — program wojakowy.
10.20. „Dom” (6) — „Nosić swoją skó-re”.
12.00. Przeboje tygodnia.
13.00. Teatr Telewizji — Aleksander Puszkina: „Borys Godunow”.
15.05. Sportowa Niedziela.
18.15. Film fabularny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Bing Crosby — życie i legenda”.
21.15. „Młodsza synowa” — film prod. tureckiej.

PONIEDZIAŁEK 23 lutego 1981 r. PROGRAM I

13.30. TTR, RTSS — historia, sem. II.
14.00. TTR, RTSS — matematyka, sem. II.
15.20. NURT — pedagogika.
15.55. Obiektów.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Zwierzyńce.
16.55. Klinika Zdrowego Człowieka.
17.15. „Czterej pancerni i pies” (6) — „Most”.
18.10. Monitor sejmowy.
18.40. Rolnicze rozmowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Teatr Telewizji — Edmund Ros-tand: „Cyran de Bergerac” w reż. Krzysztofa Zaleskiego.
22.05. Horyzont — „Partner czy rywal”.
22.35. Dziennik Telewizyjny.
22.50. „Piosenki ze sceny”.

PROGRAM II

10.00. „Różaniec z granatów” — film TVP.
10.35. Klinika Zdrowego Człowieka.
10.55. Studio Bis.
16.05. Język niemiecki, lekcja 19.
16.30. Język angielski, lekcja 12.
17.00. Studio Bis.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Studio Bis.
22.30. „Różaniec z granatów” — film TVP.
23.00. Język niemiecki, lekcja 19.

WTOREK 24 lutego 1981 r. PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — historia, sem. II.
6.30. TTR, RTSS — matematyka, sem. II.
8.10. Historia, kl. VII.
9.55. Język polski, kl. II lic.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III.
12.50. Język polski, kl. IV lic.
13.30. TTR, RTSS — język polski, sem. IV.
14.00. TTR, RTSS — matematyka, sem. IV.
14.35. Telewizja w sprawie miliardów.
15.55. Obiektów.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Polska Kronika Filmowa.
17.05. Giełda.
17.25. Interstudio.
17.50. „Struś Pędziwiatr przedstawia”.
18.10. Telewizja Młodych — CDN.
18.50. Dobranoc.
19.00. Lekarz radzi — „Choroby oczu”.
19.10. „Pro memoria” — film dokumen-talny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Filmołektwa Arcydziel: „Dziwięć dni jednego roku” — radziecki film fa-bularny w reż. Michaiła Romma.
22.05. Forum ekonomistów.
22.45. Dziennik Telewizyjny.
23.00. „Osobowy 19.80” — program sa-tyryczny.
23.25. Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00. Szkiełko i Oko — magazyn popu-larnonaukowy.
11.05. „Pro memoria” — film dokumen-talny.
11.20. Wtorek Melomana.
15.20. Język angielski, lekcja 19.
15.50. Język niemiecki, lekcja 19.
16.20. Sekrety kina.
17.00. „Cała naprzód”.
17.30. „Tak czy inaczej”.
18.00. Szkiełko i Oko — magazyn po-pularnonaukowy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.
21.20. Bez recept — „Ojciec”.
22.00. Filmy Andrzeja Wajdy: „Kraj-obraz po bitwie”.

SRODA 25 lutego 1981 r. PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — język polski, sem. IV.
6.30. TTR, RTSS — matematyka, sem. IV.
9.00. Chemia, kl. VII.
9.55. Fizyka, kl. VII.

11.00. Dla najmłodszych — muzyka: „Forma muzyczna”.
13.30. TTR, RTSS — fizyka, sem. III.
14.00. TTR, RTSS — chemia, sem. II.
14.30. „U źródeł mlecznej rzeki” — pro-gram oświatowy.
15.00. Telewizja w sprawie miliardów.
15.20. NURT — matematyka.
15.55. Obiektów.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Michałki”.
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny”.
17.30. Dom i my.
17.50. Turystyka i wypoczynek.
18.15. „Krok po kroku” — program pu-blicystyczny.
18.50. Dobranoc.
19.00. Camerata.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Robotnicze Sprawy: „Blizna” w reż. Krzysztofa Kiesłowskiego.
21.55. Dziennik Telewizyjny.
22.10. Proscenium — magazyn teatralny.
22.55. Telewizja w sprawie miliardów.

10.00. Sprawy młodych: „Chcę do do-mu” — film obyczajowy prod. NRD.
11.25. Antykwarjat — „O modzie i mod-nisiach”.
11.55. Dom i my.
15.55. Język angielski, lekcja 12.
16.25. Język angielski, lekcja 19.
17.00. Program morski.
17.30. Sprawy młodych: „Chcę do do-mu” — film obyczajowy prod. NRD.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Antykwarjat — „O modzie i mod-nisiach”.
20.40. „Ocalić od zapomnienia” — „Szia-kiem laureatów”.
21.10. 24 Godziny.
21.20. „Wieczorne rozmowy w kręgu ro-dziny”.
22.00. Wieczór Filmowy: „Kobiety pra-cujące” i „Życie codzienne” — w reż. Piotra Szulkina.
23.20. Język angielski, lekcja 19.

Łomża, kino „Październik”: 19 II — „Zemsta różowej pantery”, prod. ang. (od lat 12); 20-24 II — „Głina czy łaj-dak”, prod. franc. (od lat 18); 25-27 II — „Bez miłości”, prod. polsk. (od lat 18).
Ciechanów, kino „Meteor”: 19 II — „Okupacja w 26 obrazach”, prod. jug. (od lat 18); 20-22 II — „Ucieczka na Atene”, prod. ang. (od lat 15); 24-25 II — „Czło-wiek klanu”, prod. USA (od lat 18).
Grajewo, kino „Relaks”: 19-20 II — „Dubler”, prod. franc. (od lat 12); 21-22 II — „Grzeszny żywot Franciszka Buły”, prod. pol. (od lat 15); 23-25 II — „Mistrz kierownicy ucieka”, prod. USA (od lat 15).
Jedwabne, kino „Oaza”: 19 II — „Kung-fu”, prod. polsk. (od lat 15); 21-22 II — „Korek”, prod. włosk. (od lat 18); 23-26 II — „Szacowni nieboszczyki”, prod. włosk. (od lat 18).

Kolno, kino „Wrzós”: 19-20 II — „Kliniec”, prod. polsk. (od lat 15); 21-22 II — „Drzwi w drzwi”, prod. franc. (od lat 12); 23-25 II — „39 stopni”, prod. ang. (od lat 12).
Nowogród, kino „Ziemowit”: 21-22 II — „Pełnia”, prod. polsk. (od lat 15); 24-25 II — „Cenny depozyt”, prod. franc. (od lat 12).
Stawiski, kino „Saturn”: 19-20 II — „Elegia”, prod. polsk. (od lat 15); 21-22 II — „Idealna para”, prod. USA (od lat 15); 24-25 II — „Alieja już tu nie mieszka”, prod. USA (od lat 15).
Wysokie Mazowieckie, kino „Wars”: 19-20 II — „Przełomy Missouri”, prod. USA (od lat 18); 21-22 II — „Cma”, prod. polsk. (od lat 18); 24-26 II — „Powrót Mechagodzilli”, prod. jap. (od lat 12).
Zambrów, kino „Kosmos”: 19-20 II — „Nieme kino”, prod. USA (od lat 18); 21-22 II — „Emil Komediant”, prod. NRD (od lat 18); 23-24 II — „Zemsta różowej pantery”, prod. ang. (od lat 12); 25-26 II — „Jeśli serce masz bijące”, prod. polsk. (bez ograniczeń).
Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Niespokojny duch” — spektakl Teatru Lalek z Białegostoku, 19.II, godz. 10.00 i 12.00; Dyskusyjny Klub Filmowy „To Tu” — film E. Leisera „Mein Kampf”, 20.II, godz. 18.00; w Galerii Amatorskiej Twórczości Artystycznej (hol) — wysta-wa grafik i rysunków Karola Ostrow-skiego z Grajewa, czynna codziennie w godz. 8.00-20.00.
Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: koncert zespołu wokalnego „Novi Singers”, 21.II, o godz. 17.00 w sali Państwowej Szkoły Muzycz-nej w Łomży i o godz. 19.00 w klubie MDK, pl. Żelazkowej 11; „Klasyczna mu-zyka Indii” — koncert zespołu „Ragama-la” i wykład o historii muzyki indyjskiej, 25.II, godz. 17.00 (sala Klubu „Bo-

nar”; wystawa grafiki i akwareli Jerze-go Swońskiego (w klubie MDK), czynna codziennie — oprócz poniedziałków — w godz. 14.00-20.00.
Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wy-sokiem Mazowieckim: wieczorek tane-czny dla młodzieży, 22.II, godz. 18.00.
Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zam-browie: wieczór muzyki Fryderyka Cho-pina, 19.II, godz. 17.00; wojewódzkie eli-minacje Ogólnopolskiego Konkursu Re-cytatorskiego, 22.II, godz. 9.00.
Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: giełda kolekcjonerów, 19. II.
Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX: „Całun Turynski w świetle naj-nowszych badań naukowych” — spotka-nie z red. Zenonem Ziolkowskim, 19.II, godz. 18.00 w sali MGDK w Wysokiem Mazowieckim i 20.II, godz. 18.00 w sali Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu; „Twórczość literacka Karola Wojtyły” — spotkanie z red. Romualdem Falkiewicz-em, 23.II, godz. 18.00 w sali Cechu Rze-miosł Różnych w Zambrówie, 24.II, godz. 18.00 w sali MGDK w Wysokiem Mazo-wieckim i 25.II, godz. 17.00 w Klubie Od-działu Miejskiego Stowarzyszenia PAX w Grajewie, ul. Elcka 5.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzy-we Koło 1, czynne codziennie (z wyjąt-kiem poniedziałków i dni poświęconych): we wtorki i czwartki w godz. 11.00-18.00, w środy, piątki i soboty w godz. 10.00-15.00, w niedziele w godz. 11.00-15.00. Wystawy: „Rzeźba i tkanina Kurpiowskiej Puszczy Zielonej” — eks-pozycja tkanin dekoracyjnych i rzeźb u okresu od II połowy XIX wieku do współczesności, a także dekoracyjnych wyrobów snycerskich i fragmentów tkanin ubraniowych, ze zbiorów własnych kolekcji Stanisława Pardo z Turośli i Muzeum Okręgowego w Ostrołęce „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej” — wystawa prezentująca wydobywanie, obróbkę oraz wyroby z bursztynu.
Park Etnograficzny Północno-wschod-

nego Mazowsza im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, czynny codziennie (z wy-jątkiem poniedziałków i dni poświęconych) w godz. 9.00-16.00. Wystawy: 1) Wnętrze chat, kuźni, olejarni z wypo-sażeniem, izba tkacki-artystki ludowej Anny Kordeckiej, spiżarnia z wysta-wą obrazującą przemiał i przechowywa-nie zbóż, stodoła ze starym, drewnia-nym kieratem i narzędziami bartnymi. 2) W Dworku z Brzózki wystawa ar-cheologiczna — „Pradzieje Nowogrodu”. 3) W chacie z Baranowa wystawa „A-dam Chętnik — życie i działalność”.
Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, czynne codzien-nie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych) w godz. 8.00-16.00 w niedziele i święta w godz. 11.00-19.00. Wystawy stałe: 1) „Dzieje rolnictwa” (techniki uprawy, pasterstwo, hodow-la, transport wlejski, mechanizacja rolni-cтва, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wy-stawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspo-zycją wnętrza. Wystawa czasowa: „Ludzie i zwierzęta” — pokonkursowa wystawa prac plastycznych dzieci.

ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5 — Szko-la Podstawowa nr 3), czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00-18.00, w soboty w godz. 8.00-15.00; „Zima w grafice i fotografii” — pokonkursowa wystawa prac dzieci z województwa łomżyńskiego.
Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — o-prócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 12.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00); wysta-wa grafiki artysty-plastyka ze Słupska, Andrzeja Szczepockiego.

ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5 — Szko-la Podstawowa nr 3), czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00-18.00, w soboty w godz. 8.00-15.00; „Zima w grafice i fotografii” — pokonkursowa wystawa prac dzieci z województwa łomżyńskiego.
Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — o-prócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 12.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00); wysta-wa grafiki artysty-plastyka ze Słupska, Andrzeja Szczepockiego.

W razie potrzeby

32-44 — dyżurująca apteka, ul. Gieł-czyńska 1.
997 — Milicja Obywatelska.
34-61 (do 65) — Pogotowie Energetyczne.
999 — Pogotowie Ratunkowe.
998 — Straż Pożarna.
Pogotowie Chirurgiczne, ul. Marii Skło-dowskiej-Curie 1. Czynne całą dobę.

Ogłoszenia drobne

Szczęśliwie kojarzy małżeństwa Biu-ro Matrymonialne „Mazury” Olsztyn 2, skrytka 336. Łk 4922-0
Przystawki na II program telewizji zakładamy w Łomży i okolicach.

Całkowity koszt z dojazdem i mon-tażem 850 zł. Zgłoszenia: Zakład Te-lewizyjny, 53-304 Wrocław, Sanoc-ka 1/31. Karol Kopeć lub Łomża, ul. Świerczewskiego 16/3, tel. 28-89 (po godz. 15). Łg 3064-0

Konzyński tygodnik społeczny pismo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Lech Giełbach, Wiesław Koliński, Juliusz Swiredo, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Alicja Basa, Janusz Berner, Jerzy Bielecki, Irene Błernacka, Jacek Grub, Wiesław Janicki, Henryk Kłn, Andrzej Kozłara, Kie-mię Krzyżagórski, Jan Kulka, Piotr Kunciewicz, Marek Kusiba, Tadeusz Mocarski, Franciszek Piotrowski, Zbigniew Siedlecki, Andrzej Tchorzewski, Wojciech Woźniak, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel, ADRES REDAKCJI: ul. Sadowa 10, 8-400 Łomża, tel. 34-98, 40-22, 40-23, 40-24, 40-25, 40-26, 40-27, 40-28, 40-29, 40-30, 40-31, 40-32, 40-33, 40-34, 40-35, 40-36, 40-37, 40-38, 40-39, 40-40, 40-41, 40-42, 40-43, 40-44, 40-45, 40-46, 40-47, 40-48, 40-49, 40-50, 40-51, 40-52, 40-53, 40-54, 40-55, 40-56, 40-57, 40-58, 40-59, 40-60, 40-61, 40-62, 40-63, 40-64, 40-65, 40-66, 40-67, 40-68, 40-69, 40-70, 40-71, 40-72, 40-73, 40-74, 40-75, 40-76, 40-77, 40-78, 40-79, 40-80, 40-81, 40-82, 40-83, 40-84, 40-85, 40-86, 40-87, 40-88, 40-89, 40-90, 40-91, 40-92, 40-93, 40-94, 40-95, 40-96, 40-97, 40-98, 40-99, 40-100, 40-101, 40-102, 40-103, 40-104, 40-105, 40-106, 40-107, 40-108, 40-109, 40-110, 40-111, 40-112, 40-113, 40-114, 40-115, 40-116, 40-117, 40-118, 40-119, 40-120, 40-121, 40-122, 40-123, 40-124, 40-125, 40-126, 40-127, 40-128, 40-129, 40-130, 40-131, 40-132, 40-133, 40-134, 40-135, 40-136, 40-137, 40-138, 40-139, 40-140, 40-141, 40-142, 40-143, 40-144, 40-145, 40-146, 40-147, 40-148, 40-149, 40-150, 40-151, 40-152, 40-153, 40-154, 40-155, 40-156, 40-157, 40-158, 40-159, 40-160, 40-161, 40-162, 40-163, 40-164, 40-165, 40-166, 40-167, 40-168, 40-169, 40-170, 40-171, 40-172, 40-173, 40-174, 40-175, 40-176, 40-177, 40-178, 40-179, 40-180, 40-181, 40-182, 40-183, 40-184, 40-185, 40-186, 40-187, 40-188, 40-189, 40-190, 40-191, 40-192, 40-193, 40-194, 40-195, 40-196, 40-197, 40-198, 40-199, 40-200, 40-201, 40-202, 40-203, 40-204, 40-205, 40-206, 40-207, 40-208, 40-209, 40-210, 40-211, 40-212, 40-213, 40-214, 40-215, 40-216, 40-217, 40-218, 40-219, 40-220, 40-221, 40-222, 40-223, 40-224, 40-225, 40-226, 40-227, 40-228, 40-229, 40-230, 40-231, 40-232, 40-233, 40-234, 40-235, 40-236, 40-237, 40-238, 40-239, 40-240, 40-241, 40-242, 40-243, 40-244, 40-245, 40-246, 40-247, 40-248, 40-249, 40-250, 40-251, 40-252, 40-253, 40-254, 40-255, 40-256, 40-257, 40-258, 40-259, 40-260, 40-261, 40-262, 40-263, 40-264, 40-265, 40-266, 40-267, 40-268, 40-269, 40-270, 40-271, 40-272, 40-273, 40-274, 40-275, 40-276, 40-277, 40-278, 40-279, 40-280, 40-281, 40-282, 40-283, 40-284, 40-285, 40-286, 40-287, 40-288, 40-289, 40-290, 40-291, 40-292, 40-293, 40-294, 40-295, 40-296, 40-297, 40-298, 40-299, 40-300, 40-301, 40-302, 40-303, 40-304, 40-305, 40-306, 40-307, 40-308, 40-309, 40-310, 40-311, 40-312, 40-313, 40-314, 40-315, 40-316, 40-317, 40-318, 40-319, 40-320, 40-321, 40-322, 40-323, 40-324, 40-325, 40-326, 40-327, 40-328, 40-329, 40-330, 40-331, 40-332, 40-333, 40-334, 40-335, 40-336, 40-337, 40-338, 40-339, 40-340, 40-341, 40-342, 40-343, 40-344, 40-345, 40-346, 40-347, 40-348, 40-349, 40-350, 40-351, 40-352, 40-353, 40-354, 40-355, 40-356, 40-357, 40-358, 40-359, 40-360, 40-361, 40-362, 40-363, 40-364, 40-365, 40-366, 40-367, 40-368, 40-369, 40-370, 40-371, 40-372, 40-373, 40-374, 40-375, 40-376, 40-377, 40-378, 40-379, 40-380, 40-381, 40-382, 40-383, 40-384, 40-385, 40-386, 40-387, 40-388, 40-389, 40-390, 40-391, 40-392, 40-393, 40-394, 40-395, 40-396, 40-397, 40-398, 40-399, 40-400, 40-401, 40-402, 40-403, 40-404, 40-405, 40-406, 40-407, 40-408, 40-409, 40-410, 40-411, 40-412, 40-413, 40-414, 40-415, 40-416, 40-417, 40-418, 40-419, 40-

MINI-KABARET

PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT ADMINISTRACYJNY DIABELSKIE OBRACHUNKI

Jak z pewnością nie pamiętamy, a nawet się nie domyślamy, cztery nasze znajome diabły, ob. ob. Biebrzański, Bużański, Narwiański i Dojliski, ni stąd, ni zowąd, proklamowały strajk. Jest to strajk mniej więcej okupacyjny, chociaż również trochę jakby głodowy. Okupują oni, mianowicie, łomżyńskie pulwy, na których i tak stoi woda, natomiast jeśli chodzi o jedzenie, to coś tu gadać, kiedy i tak nie ma o czym mówić.

BUŻAŃSKI: Koledzy! Lista moich postulatów jest krótka. Żądam co najmniej siedmiu wolnych niedziel w tygodniu.

NARWIAŃSKI: Co do mnie, negocjować będę osiem do czternastu.

DOJLIŃSKI: Czyście powariowali? W piekle smoły nie ma, uczciwość rozpanoszyła się wszędy ponad wszelką miarę, gdzie nie spluniesz, sama moralność, winy ukarane, błędy naprawione, skorumpowana korupcja ledwie z podziemi wychyla głowę, a wy chcecie założyć sobie rączki na bebechy i święto od pracy naszej diabelskiej ogłaszać!

BIEBRZAŃSKI: Święta racja. W takim, na ten przykład, durnym Paryżu nawet w szabas kupisz auto, a ja mam nie mieć możliwości, żeby w niedzielę kogoś tam zdrowo postraszyć? Protestuję w imieniu prawa oraz różnych dekretów, co do których nie mam żadnych wątpliwości, że istnieją, aczkolwiek sam ich na oczy nie widziałem, a i innym oglądać nie radzę.

DOJLIŃSKI: Uszom własnym nie wierzę, czy to naprawdę wy, kolego Biebrzański? Osobnik był z was dotychczas lichowaty, na dobrą sprawę nie żecie nie mieli mądrego dotychczas do powiedzenia, a tu nagle taka błyskawiczna metamorfoza! Powiedźcie, co to za diabli? Co się z wami stało? Żebyście byli aniołem, to bym powiedział, że wam urosły skrzydła. Ale tak? Nic nie pojmuje.

BIEBRZAŃSKI: Prawdę mówiąc, ja sam też nic nie rozumiem. Poczuję, otóż mianowicie, w pewnej chwili jakiś gwałtowny przypływ energii. Po latach nieróbstwa coś się we mnie gwałtownie przekreśliło. Teraz robiłbym wszystko, jak wszyscy diabli. Jak chcecie, to wam nawet nogi z dupy powyrywam. A gadkę mam taką, że każdego błyskawicznie jestem w stanie do wszystkiego przekonać. O! Posłuchajcie no tylko — Obywatele!!! Rodacy!!! Diabelskie nasienia!!! Trzeba, należy, potrzeba, absolutnie, ewidentnie, całkowicie, oczywiście, nie pozwolimy, nie damy, niech nie myślą, precz, hura, niech żyje! Dobrze, co?

NARWIAŃSKI: Za przeproszeniem, szanowny kolego. Czy to znaczy, że nie będziecie ze mną negocjować?

BIEBRZAŃSKI: A kto wam powiedział, że nie? Jak wyrzecie na mnie nacisk, zaraz usiądę i będę siedział, jak wszyscy diabli.

BUŻAŃSKI: Dopóki kur nie zapieje trzeci?

BIEBRZAŃSKI: Albo i dłużej, jak zajdzie potrzeba.

NARWIAŃSKI: Tuście jakby trochę przesadzili, kolego. Po trzecim kurze, żebyście nawet skisli, musicie zniknąć. Takie już jest diabelskie prawo. Niesprawiedliwe oczywiście, krzywdzące w znacznym stopniu naszych dobrych diabelskich kolegów i przyjaciół, ale coś zrobić. Gdy świt nastaje, diabeł, chce czy nie chce, idzie spać.

BIEBRZAŃSKI: Ale potem się budzi!

NARWIAŃSKI: Jasne! I w tym jest nasza diabelska moc!

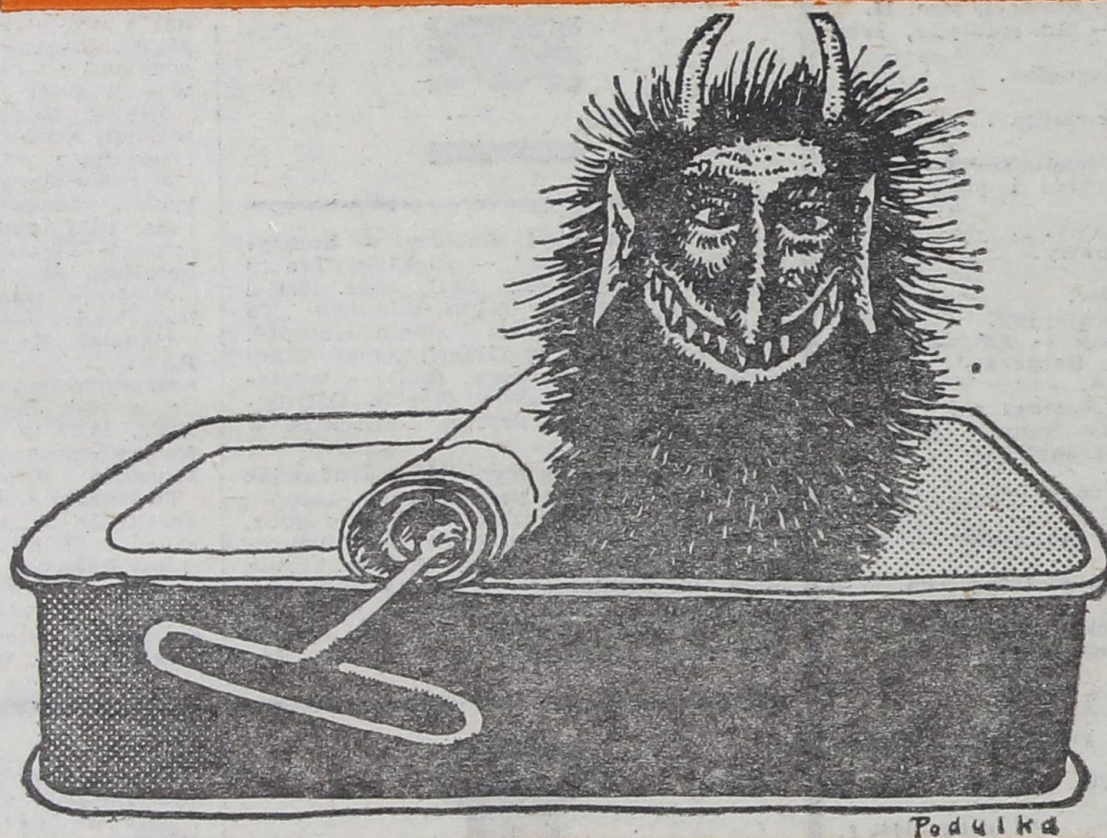
WIESŁAW TOMASZEWSKI



WYSPECJALIZOWANI ŚWIĘCI

„L'Express”, na marginesie komentarza do tegorocznych kanonizacji, przypomina niektórym, wąsko wyspecjalizowanych świętych. Z publikacji wynika, że od bólu głowy jest święty Dionizy, któremu święto niegdyś głowę, a od przypadłości żołądkowych — święty Mamert, którego wypatroszono żywcem. Ekspertem od wariatów i

jędzowatych żon jest Maturyn. Przeciwno szczyrom i myszom trzeba wzywać świętej Gertrudy, mechanikami samochodowymi opiekuje się święty Elodiusz, a alkoholikami — Emilion, który był pustelnikiem i pijał wyłącznie źródłaną wodę. Od spraw beznadziejnych jest święta Rita, jedna z najbardziej zapracowanych świętych.

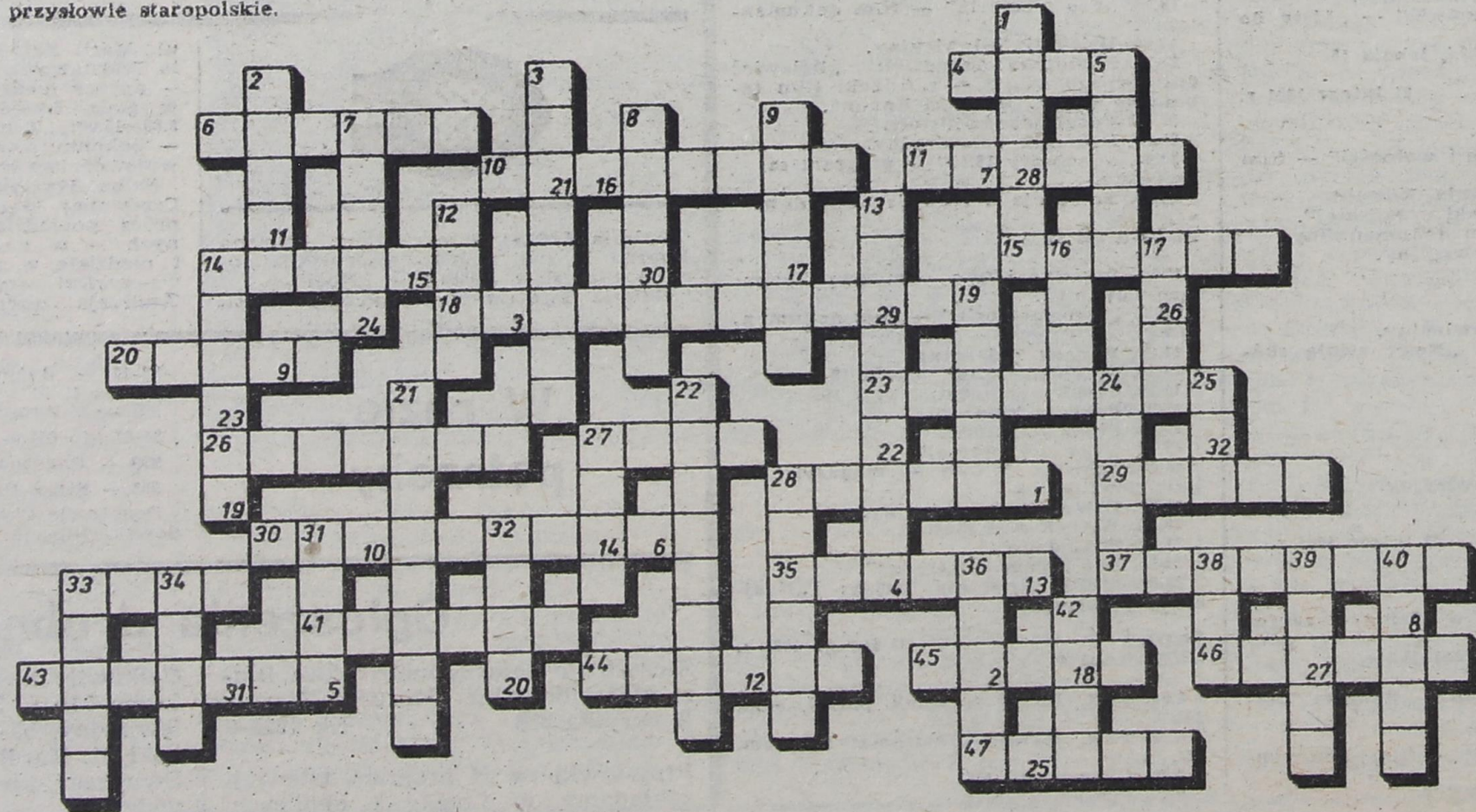


KRZYŻÓWKA

Poziomo: 4) sprawę załatwi tam, gdzie diabeł nie może, 6) królestwo diabłów, 10) pisemne porozumienie w sprawie duszy, 11) anioł upadły 14) diabeł pitnujący skarbów leżący w zamku, 15) świeca dla diabła, 18) kosmetyczny diabeł dla panów, 20) czarna, 23) drukarska zmora, 26) śmiech szatański, 27) związek chemiczny diabelnie żrący, 28) mocna kawa, 29) nie licho w grze: parzyste — nieparzyste, 30) białołowa, przed którą diabeł czmychnął przez dziurkę od klucza z karczmą „Rzym”, 33) w starym diabeł pali, 35) ceremonia, 37) diabeł mówi tu dobranoc, 41) anielska zaleta, 43) dawniej ogonek, dzisiaj — ogon, 44) to, do czego jesteśmy kuszeni, 45) diabły Dostojewskiego, 46) pogoda w sam raz na diabelskie wesele, 47) kłamie jak diabeł.

Pionowo: 1) niepoń, nie dobrego, 2) może być w ustach, ale ostatnio coraz rzadziej, 3) szef, 5) nieczysta sprawa, 7) diabeł od bezprawia, 8) miewają nawet święci, 9) podpis tak krótki, że sam diabeł nie rozczyta, 12) demoniczna pani, 13) anioł stróż porządku publicznego, 14) diabeł mu dzieci kołysze, 16) kochanek mało wytworny, 17) mają nie tylko diabły, 19) do smażenia grzeszników, 21) anioł wysoko postawiony, 22) kuli szatana, 24) nie śpi, 25) czyściciel niegrzecznych dzieci, 27) diabeł przykrótki, 28) oblatuje, 31) bywa święcona, 32) koniec diabła, 33) diabelski figiel, 34) raj, 36) uosobienie dobroci, 38) to, czego brak diablom na główce od szpilki, 39) opętuje, 40) wzór doskonałości, 42) diabliska rzadko je zamyka.

Uwaga! Litery z krótkich ponomerowanych w prawym dolnym rogu, czytane od 1 do 32, utworzą ostateczne rozwiązanie: przysłowie staropolskie.



PETYCJA

Jako niezależny samorządny diabeł wcielony, w księgach piekielnych smółwany, zawołaniem Czarnej vel Hańczak, odważnie donoszę, że napoczął strajk głodowy i moczenie nóg w święconej wodzie, ze świadomością, że pić tego się nie da. Swoje, diabła warte, przedsięwzięcie kontynuuję w starej dzwonnicy, żądając nielegalnego przyjęcia mnie na korespondenta tutejszego piekielnego kragu, do diablania roboty. Zaznaczam, iż liczenie na to, że rychło odwalę kite, mija się z celem, bowiem już trzykrotnie wyciągnięto mnie z piekła centralnego.

MOJE DANE PERSONALNE:

Oko wytupiaste, nos solidarnościowy, ucho przyłożone gdzie trzeba, rogi nieźle wykształcone (postarała się o to moja pełnoobrazkowa diablona na ostatnim sabacie), żeby klasy wampir oraz ogon przyzwolcie owłosiony, którego ośmił mi nie obciachał, koniokrady cholerne, kiedyś sobie żdziebko przysnął pod krzyżem. Tylko z kopytkiem kłopoty. Ostatni kowal wykitował, posłałem go do wszystkich aniołów, ale coś z tego? Wszyscy stawiają na mechanicznego ogiera, ale „Ursus” jakiś nie może jeszcze przelknąć angielskiej flegmy. Póki co, solę drogi, ile wlezie.

PRACA ZAWODOWA:

Regionalne wiedźmy napisały donos na miotlarza, że nie wywiązując się z obowiązków, zastawiając się przesłankami ochrony środowiska, i debatując nad możliwością importu miotła z piekiel zaprzyjaźnionych. Średnio lekka zima sprzyja akcji wykopkowej na wszystkich szczeblach. Oczywiście zima, choć łagodna, jest w pełni. Opustoszały półki. Ostatnie kilogramy odlatują do ciepłych spizarni.

WYTYCZNE:

Wykorzystać śnieg — zielone światło bałwanom!

WSKAZÓWKI:

Ostrożnie z lodem, bo można d... przymoczyć (kropki mają podtrzymać resztki wyobraźni).

TWÓRCZOŚĆ:

Z krokusem w kłapie do knajpy cztapię!

NS Czarny vel Hańczak diabeł

tymczasowo wcielony
Na piekielnego rzeczniczkę
prasowego powołuję:

Tadeusza Charmuszko

POKUSY

Andrzeja Koziary

POKUSY

pod redakcją

POKUSY

organ samoistny

POKUSY